



Kolekcja
Emila Kornasia



WIARUS

N°19
ROK IX



Spokojne życie — koszary — słońce —
 cmiczenia — i dni pełne upożeń i czaru.

Wysokie jasne koszary.

Poranne zorze — promienie — daleki uśmiech —
 [południe,

tak uroczu, tak cudnie.

Kaczeńce złote — sitowie — bezdenna głębia jeziora,

krzyk dzikich gęsi — a dalej,

tajemne gwoździe wieczora.

Pachnące sady — kwieciste — glogów — jaśminów
 [zasięki,

pszczoł roje — i śpiew daleki

i tony dzwonów srebrzyste.

Gadają brzozy przy borze — lany się kładą do snu,
 błękitna rzeka jak morze.

I niebo jasne, mój Boże.

Ponad lipową aleją — nad srebrem bramą utkaną,
 skomroniek śpiem co rano —

i żółte wilgi się śmieją.

A poprzez drogę, przez smreki — i starych wozów koleją,
 ślady niestarte bieleją,
 znaczony ręką przez wieki.

Tą drogą, oblaną skwarem — jakoś tajemnie i skrycie,
 z słowika rozłkanym gwarem,
 pachnących bagien oparem,
 Wychodzi co rano życie.

Tą drogą, rozkwitłą w zorze — przechodzi oracz co rano
 i ziemię kraje i orze.

A wyżej — w górze — o Boże!!
 gdzieś od samego — od słonka,
 rozbrzmiewa szczebiot skomronka.

Tą drogą jak szlakiem tęczy — spokojne — równe —
 [miarowe

kroki — i pieśni wojskowe — po łąkach — po sianych
 [polach,

— po makach i po kąkolach,
 po kłosach zbóż — po rosie lecą.

Ileż miłości w tym głosie?

Aż w oczach płomienie świecą!!

O matko!! To Twoja droga.

To Twoje strzelają góry,
 dla Ciebie łanów tych chóry
 proszą o Wielkość u Boga.

Dla Ciebie świecą te zorze
 i tęczy droga śmietłana

przesyła modłę co rana
 oracza, co skibę orze.

Dla Ciebie biją te serca,
 co w karnych szeregach stoją — tych, których nic nie
 [przestrasza,

tych — których nic nie uśmierca —
 Matko! — Ojczyzna nasza!



ZWYCIĘŻAJĄ SILNI DUCHEM

Kiedy mówimy: wojna — stają przed naszymi oczyma obrazy maszerujących pułków, dywizji, armii, słyszemy huk dział i lerkotanie karabinów maszynowych, szum silników lotniczych i broni pancernej, widzimy krew i pobojożywa zasłane trupami i rannymi. Taką widzimy — wojnę.

Tymczasem z pojęciem wojny nie muszą się łączyć te wszystkie okropności. Bo oto od szeregu lat dokonują się w Europie olbrzymie przemiany, bez jednego wystrzału i bez przelania kropli krwi. Widzieliśmy, jak Francja i Anglia rzekły się miliardów, które Niemcy w myśl traktatu wersalskiego mieli im zapłacić, jak odstąpiono Zagłębie Ruhry i Saary, jak kapitulowano, gdy Niemcy wkroczyli do Nadrenii i obsadzili ją wojskiem. Co więcej, byliśmy świadkami, jak waliły się państwa niepodległe i narody wolne szły w obcą niewolę.

Jakim to się działo sposobem i co to wszystko znaczy. Otóż znaczy to, że na naszych oczach rozegrało się szeregi wojen. Tak jest — wojen, choć nie grały armaty, choć masy nie uderzały brutalnie o siebie, choć krew się nie lała. A jednak były to wojny, bo celem wojny — wbrew temu, co się ogólnie o niej sądzi — bynajmniej nie jest zabijanie ludzi, rujnowanie miast i pustoszenie kraju. *Nie o te zniszczenia materialne chodzi, ale o złamanie moralne przeciwnika.*

Złamanie moralne przeprowadza się różnymi sposobami. I tak: dąży się do zastraszenia przeciwnika, do przerażenia go. Stawia mu się zadania na początek choćby tylko takie, jak przeprowadzenie autostrady przez kraj. Następnie führerzy, dyplomaci, prasa i cały aparat propagandowy rozpoczynają wielką kampanię gróźb. Straszą, przedstawiają własną potęgę, jako olbrzymią i niepokonaną — choćby tej potęgi wcale nie posiadali — roztaczają obrazy klęsk i nieszczęść, jakie spaść mogą na opornego, gdyby się przeciwstawił woli napastnika.

A kiedy już zmęczą i zmordują przeciwnika moralnie, kiedy się zachwieje jego wytrzymałość, kiedy się wywoła u niego zwątpienie, kiedy się go wyczerpie również materialnie — bo ta walka wyczerpuje także finansowo i gospodarczo — wówczas następuje to, co nastąpiło w Austrii i w Czechosłowacji. Przychodzi klęska, jeśli zabrakło wytrzymałości nerwowej i charakteru, bo to właśnie decyduje i na tym polega wojna.

Taka właśnie wojna toczy się obecnie w całej Europie, a również i u nas w Polsce.

To, co w potocznej mowie nazywamy wojną, a więc stan, gdy grzmiały armaty, gdy grały karabiny maszynowe, gdy masy zbrojne uderzają na siebie, to jest tylko jeden ze sposobów moralnego łamania przeciwnika. Jest to tylko jeden z rodzajów wojny. Wszystkie zaś one mają tę wspólną cechę, że w każdym z nich rozstrzygające znaczenie ma siła moralna człowieka. Tam w boju, na polu walki również rozstrzyga nie technika, nie ilość broni pancernej, czy lotnictwa, nie liczba batalionów — choć wszystko to jest konieczne, ale dusza tych batalionów, dusza tych ludzi, którzy sprzętem będą kierowali. Na ogień konieczny jest ogień, na żelazo żelazo, a na siłę siła, ale zawsze decyduje męstwo ludzi, wola zwycięstwa, wytrzymałość i odporność na działanie strachu.

Strach, to największy wróg człowieka walczącego. W boju staje człowiek w obliczu śmierci. Co chwila zagląda mu ona w oczy i grozi unicestwieniem życia, po-

teżny zaś instynkt samozachowawczy człowieka buntuje się wobec grozy śmierci i każe mu się ratować. W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa ogarnia go zwątpienie. W rozgorączkowanej wyobraźni tworzą się fantastyczne obrazy grozy przegroiny, która doszczętnie rozkłada odporność człowieka.

I zawsze tak było, że przegrywał i ginął nie ten, kto był słabszy liczebnie, nie ten, kto był gorzej uzbrojony, ale ten, kogo strach większy ogarnął, kto się moralnie załamał i w przerażeniu zwątpił o zwycięstwie. Wyniki bitew stoczonych w różnych czasach świadczą o tym dowodnie.

I tak np. Mariusz, walcząc na czele 50.000 Rzymian przeciw czterokrotnej przewadze Cymbrów, kładzie trupem 140.000 przeciwnika, a 60.000 bierze do niewoli. Sam zaś ma zabitych tylko 500 legionistów. W bitwie pod Kannami 36.000 Kartagińczyków otacza i wycina w pień 70.000 Rzymian, choć byli oni lepiej wyszkoleni i lepiej uzbrojeni. Cezar w walce z Pompejuszem, który miał nad nim przewagę liczebną, zabija i rani 15.000 żołnierzy Pompejusza, drugie tyle bierze do niewoli, a sam traci zaledwie 200 ludzi. Hetman Chodkiewicz na czele niecałych 4.000 rycerstwa staje przeciw czterokrotnej prawie przewadze doskonałego wojska szwedzkiego pod Kircholmem i rozgromia je zupełnie, kładąc pokotem 9.000 nieprzyjaciół.

Tak było w starożytności, tak było za Chodkiewicza i Sobieskiego, podobnie jest i dzisiaj. I oto zachodzi pytanie, dlaczego tak się działo, że jedna strona ponosiła straty minimalne, a druga zupełnie ginęła? Dlaczego nie pomagała równorzędność, czy nawet wyższość uzbrojenia, ani przewaga liczebna?

Oto dlatego, że czynnik materialny nigdy nie przeważa, jeśli strona moralna zawiedzie, jeśli się wiara zachwieje, jeśli wola osłabnie, jeśli robak wątpieenia przeżre duszę ludzi. Tak było zawsze, że czy to jakiś manewr nieoczekiwany, czy też bezwzględne parcie naprzód i ujawniona przez to wola bezpośredniego starcia się z przeciwnikiem i przeprowadzenia z nim walki aż do końca, aż do osiągnięcia zwycięstwa — tak działały deprymująco na duszę przeciwnika, tak podrywały jego siłę moralną, taki strach rzuciły na niego, że z nim zmierzył się fizycznie, już był moralnie pokonany, rzucał się do ucieczki i w ucieczce ginął. Nie w walce więc ginął, ale w ucieczce, gnany do niej strachem. Jasnę jest bowiem, że gdyby walczył, zadałby przeciwnikowi straty znacznie większe, a może nawet nie poniósłby klęski.

Potęga siły moralnej decyduje więc zarówno w walce bezkrwawej, jak i w tej, gdzie grają armaty. W każdej bowiem walce chodzi o to, by — działając wszelkimi sposobami — rzucić na przeciwnika strach i pracę niszczycielską tego strachu jak najbardziej spotęgować, z drugiej zaś strony, by nie dać się samemu opanować strachowi i być bardziej od przeciwnika odpornym.

Hartujmy tedy naszą moc moralną, wolę zwycięstwa na stal przekuwajmy, potęgujmy wytrwałość, upór, męstwo i odporność — bo tylko to rozstrzyga o każdym zwycięstwie. A zwycięstwo musi być udziałem naszym: zarówno w tej walce, która dzisiaj się toczy, jak i w tej na polach bitew, do której może jutro stanąć nam wypadnie.

Kazimierz Rzyński, płk. dypl.

Momenty pozytywne i twórcze

Wojna totalna — a taka będzie napewno wojna przyszłości — wciąga w orbitę swych działań całe społeczeństwo, wszystkie masy ludności, aż do dziatwy niemal włącznie.

Czasy, gdy walczyły przeciwko sobie tylko wojska, zaś ludność spokojna kontynuować mogła swą pracę, narażona jedynie na pewne prywatcje kwaterunków i rekwizycji na szlaku przemarszu wojska — te czasy minęły bezpowrotnie.

Już Wielka Wojna nauczyła nas, że przy milionowych masach walczących żołnierzy cała ludność wciągnięta jest pośrednio do wojny, odczuwa jej skutki, bierze w niej udział w formie pracy dla wojska i wojny. Na każdego żołnierza walczącego na froncie, przypada kilku pracowników, którzy trudzić się muszą nad jego zaopatrzeniem w broń, amunicję, żywność, obuwie, odzież i inne materiały wojenne.

Współdziałanie „tyłów“ z „frontem“ jest nie tylko materialne, ale i moralne.

Zdemoralizowane, panikarsko usposobione „tyły“, walki wewnętrzne, społeczne lub polityczne — wszystko to osłabia i demoralizuje front i prowadzi do jego załamania, choćby pierwotnie był pełen bohaterskiego porywu.

Dlatego w okresie poprzedzającym wybuch wojny, konieczne jest przygotowanie społeczeństwa zarówno moralne jak i materialne.

Przeżywamy właśnie okres, gdy możliwości zachowania pokoju nie są jeszcze całkowicie wyczerpane, ale i wybuch wojny jest możliwy.

Musimy przejrzeć wszystkie dziedziny naszego życia moralnego i materialnego, by odpowiedzieć sobie na pytanie, czy do wojny totalnej jesteśmy gotowi.

Pod względem moralnym, postawa naszego społeczeństwa jest zadawalniająca: spokojna determinacja, daleka zarówno od paniki jak i od chorobliwego podniecenia i wszelkiego samochwalstwa i lekceważenia ewentualnego przeciwnika, zawieszenie wszelkich walk partyjnych i społecznych — wszystko to świadczy, że ewentualne rozpętanie burzy wojennej przyjmiemy godnie, w należytych nastawieniu psychicznym.

W zakresie przygotowań materialnych na czoło wysuwa się akcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, która napewno da rezultaty należyte.

Ale uświadomić sobie powinniśmy, że przygotowanie do wojny totalnej polega nie tylko na tym, co czyni rząd, wojsko. Każdy warsztat pracy, każda organizacja społeczna czy gospodarcza, nawet każda jednostka poszczególna powinna uświadomić sobie, gdzie jest jej miejsce w razie wybuchu wojny, czy jest przygotowana już dzisiaj na zwiększenie tempa swej pracy i wysiłków, by sprostać zadaniom, jakie wynikną dlań czasu wojny.

Weźmy przykłady.

Jeśli chodzi o zapasy żywności, gromadzi je rząd, zadbać muszą o ich zwiększenie samorządy miejskie. Ale i prywatna inicjatywa poszczególnych pań domu ma wiele do zdziałania. Słusznie podniosła jedna ze społecznych organizacji kobiecych konieczność tworzenia w poszczególnych spiżarniach „żelaznego zapasu“ żywności choćby na tydzień. Pomnożone przez miliony spiżarni prywatnych, zapasy te pozwolą uniknąć braku żywności w pierwszych dniach ruchu mobilizacyjnego.

Gospodarstwa rolne większe i mniejsze już dzisiaj powinny przygotować „plan wojenny“ we własnym zakresie — plan zwiększenia produkcji, przy ewentualnym zmniejszeniu ilości rak roboczych i inwentarza. Sprowadzenie nawozów sztucznych pod zasiewy orne już teraz byłoby ze wszechmiar wskazane.

Fabryki powinny zbadać stan swych maszyn i instalacji, przeprowadzić ich remont. Warsztaty rzemieślnicze zawczasu myśleć o zwiększeniu ilości i jakości swych narzędzi.

Są to wszysiko momenty pozytywne, twórcze, które stać się mogą stałym nabytkiem naszego życia gospodarczego.

Ale najważniejszym bodaj nabytkiem tych „przedwojennych“ czasów, jest gotowość do pracy i ofiar najszerszych mas społeczeństwa, przede wszystkim zaś — ludności robotniczej.

Wymowną manifestacją zjednoczenia i gotowości ludności robotniczej była podniosła uroczystość, jaka w obecności szefa OZN gen. St. Skwarczyńskiego odbyła się w Katowicach.

Gen. St. Skwarczyński w przemówieniu swoim wskazał na miłość Ojczyzny i pracę zorganizowaną, jako na główne podstawy pracy dla Ojczyzny. Woj. Graczyński przypominał zasługi polskiej ludności robotniczej w najtrudniejszych, decydujących momentach życia Państwa Polskiego.

Zaś manifest ZPZZ zwrócony do ogółu metalowców polskich głosi:

„Wezwanie Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, skupienia się pod jednym sztandarem w imię szeroko podjętej obronności kraju, musi być zrealizowane.

Rozbicie partyjne musi zniknąć.

Przez utworzenie jednej organizacji zawodowej zadokumentujemy Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, że jesteśmy gotowi nie tylko oddać życie za wolność i wiarę, ale w codziennej żmudnej pracy pragniemy wspólnie wykuwać wielkość Polski w oparciu o ideały narodowe i zasady etyki chrześcijańskiej.

Manifestacja metalowców polskich w Katowicach jest właśnie jednym z tych pozytywnych momentów twórczych, jakie rodzą się i wyrastają w atmosferze czasów dzisiejszych, gdy „wojna wisi w powietrzu“.





Lotnictwo przedłuża działanie własnej artylerii, niepokojąc i niszcząc nieprzyjaciela tak na polu walki, jak i w głębi kraju, zadając mu straty materialne i osłabiając jego siły moralne.

Regulamin Lotnictwa Cz. I.

Memorandum Rzeszy do rządu polskiego

Rząd niemiecki przez pośrednictwo swego chargé d'affaires w Warszawie złożył w piątek przed zebraniem Reichstagu memorandum, odnoszące się do całokształtu stosunków polsko-niemieckich, treści następującej:

Rząd niemiecki przyjął do wiadomości ogłoszone publicznie oświadczenie ze strony polskiej i brytyjskiej o dotychczasowych rezultatach i końcowym celu prowadzonych ostatnio między Polską a W. Brytanią rokowań. Według tego oświadczenia, między rządem polskim a brytyjskim zawarto tymczasowe porozumienie, które niebawem zastąpione będzie przez układ trwały, który zapewni Polsce i W. Brytanii wzajemną pomoc na wypadek, gdyby niepodległość jednego z obu państw została bezpośrednio lub pośrednio zagrożona.

Rząd niemiecki uważa, że jest zmuszony zakomunikować rządowi polskiemu, co następuje: gdy rząd narodowo-socjalistyczny zajął się w roku 1933 nowym ukształtowaniem niemieckiej polityki zagranicznej, pierwszym celem Niemiec, po wystąpieniu ich z Ligi Narodów, było ustalenie stosunków między Niemcami a Polską na nowej płaszczyźnie. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej i ś. p. Marszałek Piłsudski spotkali się w decyzji zerwania z politycznymi metodami przeszłości oraz wkroczenia, przy załatwianiu wszystkich spraw obu państw dotyczących, na drogę bezpośredniego porozumienia państwa z państwem.

Przez bezwzględne zrezygnowanie z zastosowania przemocy stworzono gwarancje pokoju, aby ułatwić obu państwom wielkie zadanie znalezienia dla wszystkich problemów politycznych, gospodarczych i kulturalnych rozwiązań, które polegają na sprawiedliwym i słusznym wyrównaniu obojga interesów. Zasady te, zawarte w formie wiążącej w niemiecko-polskiej deklaracji pokojowej z 26 stycznia 1934 roku, miały to na celu i przez swe faktyczne powodzenie miały wprowadzić niemiecko-polskie stosunki w zupełnie nową fazę. Że okazały się one w praktyce skuteczne dla obu narodów, dowodzi tego historia polityczna ostatnich pięciu lat i jeszcze 26 stycznia tegoż roku, w dniu piątej rocznicy podpisania deklaracji obie strony stwierdziły to publicznie przy podkreśleniu zgodnej woli zachowania i na przyszłość wierności zasadom, ustalonym w 1934 roku.

Zawarty obecnie przez rząd polski układ z rządem angielskim stoi w tak oczywistej sprzeczności z tymi, przed niewielu miesiącami złożonymi uroczystymi oświadczeniami, że rząd Rzeszy przyjął może do wiadomości ten tak gwałtowny w polityce polskiej zwrot tylko ze zdziwieniem i zdumieniem. Nowy układ polsko-brytyjski pomyślany jest niezależnie od tego, jak ukształtowane zostanie jego ostateczne sformułowanie przez obu partnerów, jako regularny pakt sojuszniczy, a mianowicie, jako pakt, skierowany w wyniku swego ogólnego znaczenia i całej sytuacji stosunków politycznych wyłącznie przeciwko Niemcom. Ze zobowiązania, przyjętego obecnie przez rząd polski wynika, że Polska zamierza w danym razie wziąć czynny udział w ewentualnym konflikcie niemiecko-angielskim przy agresji, skierowanej przeciwko Niemcom, jeśli konflikt ten nawet nie dotyczyłby Polski i jej interesów. Jest to bezpośrednie i jawne uderzenie, skierowane przeciwko zawartemu w deklaracji z roku 1934 wyrzeczeniu się wszelkiego stosowania przemocy.

Sprzeczność między niemiecko-polską deklaracją a polsko-brytyjskim układem wykracza jednak w swej doniosłości daleko jeszcze poza ten punkt. Deklaracja 1934 roku miała stanowić fundament dla regulowania wszystkich, powstających między obu krajami kwestii, niezależnie od międzynarodowych powikłań i kombinacji w bezpośrednim wyjaśnieniu między Berlinem a Warszawą, przy usunięciu zewnętrznych wpływów. Zadożeniem tego rodzaju fundamentu jest oczywiście wzajemne zaufanie obu partnerów, jak również lojalność polityczna zamiarów jednego partnera w stosunku do drugiego.

Rząd polski natomiast, przez powzięte obecnie postanowienie przystąpienia do sojuszu, skierowanego przeciw Niemcom, dał do poznania, że woli przyzreczenie pomocy trzeciego mocarstwa od bezpośredniej gwarancji pokojowej, zapewnionej przez rząd Rzeszy. Przy tym rząd Rzeszy musi z tego wyciągnąć wniosek, że rząd polski nie przykładając obecnie żadnej wagi do szukania rozwiązań dla niemiecko-polskich zagadnień w bezpośrednich przyjaznych wyjaśnieniach z rządem niemieckim. Przez to zeszedł tu rząd polski z drogi, wytkniętej w 1934 roku dla kształtowania się stosunków niemiecko-polskich.

Rząd polski nie może powoływać się na to, że deklaracja 1934 roku pozostawiała miała nieknięte zobowiązania, przyjęte przez Polskę lub Niemcy już przedtem wobec stron trzecich i że przy tym zachował swą wartość obok tej deklaracji również układ sojuszniczy pomiędzy Polską a Francją. Sojusz polsko-francuski istniał w roku 1934, gdy Polska i Niemcy przystępowały do nowego kształtowania swych stosunków. Rząd niemiecki mógł pogodzić się z tym faktem, gdyż spodziewać się mógł, że ewentualne niebezpieczeństwo sojuszu polsko-francuskiego, pochodzącego z okresu najostrejszych niemiecko-polskich przeciwności, trafiłoby mogło przez nawiązanie przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską same z siebie coraz bardziej na znaczeniu.

Wejście jednak Polski w stosunki sojusznicze z W. Brytanią, co nastąpiło w pięć lat po ogłoszeniu deklaracji z roku 1934, nie może być dlatego politycznie w żaden sposób porównywane z pozostałym przy życiu sojuszem polsko-francuskim. Przez ten nowy sojusz oddał się rząd polski na usługi polityki, zainaugurowanej z innej strony, a zmierzającej do okrażenia Niemiec.

Rząd Rzeszy nie dał ze swej strony najmniejszego powodu do tego rodzaju zmiany polityki polskiej. Dawał on rządowi polskiemu przy każdej nadarzającej się okazji zarówno publicznie, jak i w poufnych rozmowach, najbardziej wiążące zapewnienia co do tego, że przyjazny rozwój niemiecko-polskich stosunków jest zasadniczym celem jego polityki zagranicznej i że będzie on brał pod uwagę w swoich politycznych decyzjach zawsze poszanowanie uprawnionych interesów polskich. To też przeprowadzenie akcji, rozpoczętej przez Niemcy w marcu tego roku dla pacyfikacji Europy Środkowej nie naruszyło, według zapamiętań rządu Rzeszy, w żadnej mierze interesów polskich. W związku z tą akcją doszło do ustanowienia granicy polsko-węgierskiej, która ze strony polskiej określana była stale jako ważny cel polityczny. Ponadto dał rząd Rzeszy niedwuznacznie wyraz temu, że gotów jest z rządem polskim przyjaźnie rozpatrywać wszelkie problemy, które, zdaniem rządu polskiego, mogły wynikać dla niego z nowego ukształtowania się stosunków w Europie Środkowej.

W podobnie przyjaznym duchu próbował rząd niemiecki ruszyć z miejsca uregulowanie jedynej jeszcze między Niemcami a Polską istniejącej kwestii, kwestii Gdańska. Że kwestia ta wymaga uregulowania, podkreślano było ze strony niemieckiej wobec Polski od dawna i nie było to negowane przez stronę polską. Od dłuższego czasu usiłował rząd niemiecki przekonać rząd polski, że istnieją bezwzględne możliwości słusznego dla interesów obu stron rozwiązania i że z usunięciem tej ostatniej przeszkody otwartą byłaby droga dla pełnej korzystnych widoków współpracy politycznej Niemiec i Polski. Rząd Rzeszy nie ograniczył się przy tym do ogólnikowych aluzji, lecz zaproponował rządowi polskiemu w marcu roku bieżącego w przyjaźniej formie uregulowanie tej sprawy na następujących podstawach:

Powrót Gdańska do Rzeszy. Eksterytorialna linia kolejowa i autostrada między Prusami Wschodnimi a Rzeszą. W zamian za to uznanie przez Rzeszę całego polskiego korytarza i całości polskiej granicy zachodniej, zawarcie paktu nieagresji na 25 lat, zapewnienie interesów gospodarczych Polski w Gdańsku oraz uregulowanie pozostałych zagadnień gospodarczych i komunikacyjnych, wynikających dla Polski z połączenia Gdańska z Rzeszą. Jednocześnie rząd niemiecki wyraził gotowość uwzględnienia interesów polskich przy zapewnieniu niepodległości Słowacji.

Nikt, kto zna stosunki w Gdańsku i w korytarzu, jak i związane z tym problemy, nie może zaprzeczyć, przy obiektywnej ocenie, iż propozycja ta stanowi minimum tego, co z punktu widzenia interesów niemieckich, z których nie można zrezygnować, musi być wymagane. Rząd polski udzielił jednak na to odpowiedzi, która była wprawdzie ujęta w formę kontrpropozycji, jednakowoż wykazywała w swej istocie całkowity brak zrozumienia dla niemieckiego punktu widzenia i równała się po prostu odrzuceniu propozycji niemieckich.

Rząd polski dowiódł sam, że nie uważa swej odpowiedzi za nadającą się do zapoczątkowania przyjaźielskiego porozumienia, w sposób zarówno niespodziewany, jak i drastyczny, przystępując jednocześnie z udzieleniem odpowiedzi do szeroko zakrojonej częściowej mobilizacji swej armii. Przez te niczym nieusprawiedliwione zarządzania scharakteryzował rząd polski sens i cel swoich rokowań, które nawiązał bezpośrednio potem z rządem brytyjskim.

Rząd niemiecki nie uważa za konieczne odpowiedzieć na częściową mobilizację Polski kontrzaczepkami o charakterze wojсковym. Rząd niemiecki nie może jednak przejść bez słowa do porządku nad decyzjami, powziętymi przez rząd polski w ostatnich czasach. Jest on natomiast, ku własnemu ubolewaniu, zmuszony do stwierdzenia, co następuje:

1) rząd polski nie wykorzystał okazji, danej mu przez rząd niemiecki dla sprawiedliwego załatwienia kwestii gdańskiej, do ostatecznego zabezpieczenia jego granicy z Rzeszą, a tym samym do trwałego wzmocnienia przyjaznych sąsiedzkich stosunków obu krajów. Rząd polski odrzucił nawet idące w tym kierunku propozycje niemieckie.

2) równocześnie rząd polski wobec innego państwa przyjął zobowiązania polityczne, które nie dadzą się pogodzić ani z duchem, ani z myślą, ani też z tekstem niemiecko-polskiej deklaracji z 26 stycznia 1934 roku. Rząd polski uniemożliwił przez to deklarację samowolnie i jednostronnie.

Mimo tego koniecznego stwierdzenia faktów, rząd Rzeszy nie zamierza zmienić swego zasadniczego nastawienia co do kwestii przyszłego ukształtowania się stosunków niemiecko-polskich. Gdyby rząd polski miał przywiązywać wagę do nowego uregulowania tych stosunków na drodze traktatu, wówczas rząd niemiecki jest do tego gotów, stawiając tylko jedno zastrzeżenie, że tego rodzaju reglamentacja musiałaby polegać na jasnym zobowiązaniu, wiążącym obie strony.

Pokazy lotnicze w Warszawie

30 kwietnia tysiące ludzi — starych, młodych i dzieci — wypełniło ulice, prowadzące na pole Mokotowskie. Tramwaje, zmierzające w tym kierunku, wypełnione były po brzegi, sznury samochodów przeciskały się przez tłum, taksówki... tych trzeba było szukać po mieście i wrywać z rąk czatujących na nie entuzjastów lotnictwa.

O godzinie 16 defilada około 50 samolotów rozpoczęła pokazy.

Rozpoczął je nalot bombowców. Piękne, majestatyczne „Łosie” przeciągnęły nad lotniskiem. Na ziemi rozległy się detonacje petard, pozorujących wybuchy bomb.

Następnie samolot myśliwski wykonał szereg mrożących w żyłach krew akrobacji, nagradzanych burzą oklasków.

Z kolei odbył się pokaz akrobacji w „lustrze”. Dwa samoloty naprzeciw siebie wykonywały jednocześnie te same ewolucje.

Pokazy akrobacji zakończyły ewolucje trzech samolotów, wykonywujących looping

jednocześnie, w kluczu i tak zwana „karuzela”, to jest lot siedmiu samolotów myśliwskich po krawędzi koła, prostopadłego do ziemi.

Podziw wzbudziła również sprawność baterii artylerii przeciwlotniczej, która nadzwyczaj szybko zajęła stanowiska i przygotowała się do ostrzeliwania przelatującego bombowca.

Ćwiczenia zakończył skok z samolotu ośmiu skoczków spadochronowych.

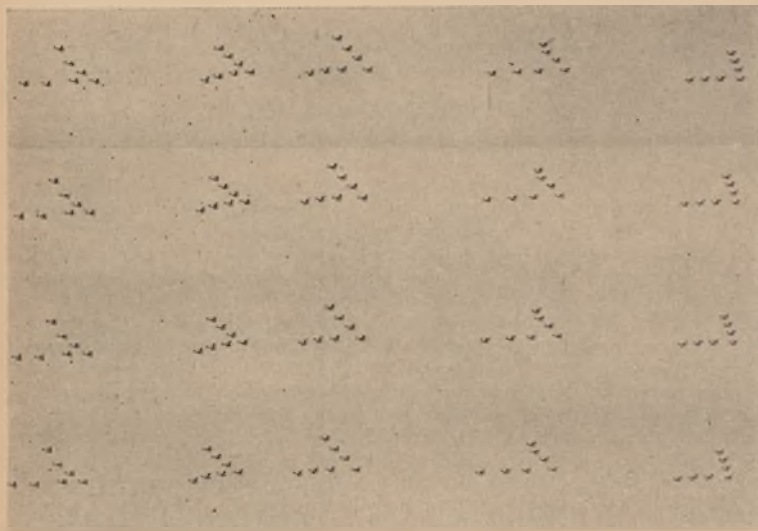
Skoczkowie osiedli na ziemię z bronią — prezentując przed publicznością obraz desantu lotniczego.

Rozentuzjasmowane tłumy oklaskami i okrzykami manifestowały swe gorące uczucia dla swej największej chluby — kochanego jak nigdzie na świecie wojska. Ale bo też jest to wojsko całkowicie na tę miłość zasługujące.

(Zdjęcia W. Pikiela)



Miedzy samolotem a ziemią



Eskadry myśliwskie w szyku defiladowym



Polskie samoloty myśliwskie



Lądowanie skoczka spadochronowego



Ciężki karabin maszynowy na stanowisku

LUDNOSC CYWILNA A OBRONA PRZECIW- LOTNICZA BIERNA

Ostatnie wypadki, jakie rozgrywały się w naszym najbliższym sąsiedztwie, zmuszają nas do zwrócenia bacznej uwagi na to, co się wokół nas dzieje i zrobienia wszystkiego, co dotychczas uważaliśmy za nieprawdopodobne, dla uniknięcia jakiegokolwiek niespodzianek ze strony tego, czy innego sąsiada. Jednym z zagadnień, jakie wysuwają się na czoło wypadków, jest silna obrona przeciwlotnicza czynna i dobrze zorganizowana obrona przeciwlotnicza bierna.

O doniosłości obrony przeciwlotniczej czynnej świadczy najlepiej fakt zgrupowania się całego społeczeństwa w subskrypcji pożyczki na obronę przeciwlotniczą. Dary, jakie napływają na lotnictwo i artylerię przeciwlotniczą, są najlepszym sposobem zrozumienia ważności chwili, a forma, w jakiej te dary są przekazywane, jest w niektórych wypadkach tak rozzuplająca, że zostali nią rozbrojeni najzgorzalsi pacyfiści.

Nie wystarczy tu jednak nawet najsilniejsze lotnictwo i obrona przeciwlotnicza czynna. Jeśli społeczeństwo polskie nie nświadości sobie jednej rzeczy, a mianowicie, że jeżeli chcemy spokojnie spać w czasie wojny, niezależnie od obrony czynnej, musimy mieć zorganizowaną i na jak najwyższym poziomie postawioną obronę przeciwlotniczą bierną.

Chciałem właśnie omówić zagadnienie tej obrony, w której na wypadek nalotu nieprzyjacielskiego lotnictwa niszczycielskiego musi wziąć udział cała ludność wsi, miasteczek i wielkich miast.

Ponieważ ataki nieprzyjacielskiego lotnictwa niszczycielskiego będą przeprowadzane w większości wypadków w nocy, na pierwszy plan wybija się obrona przeciwlotnicza bierna.

Uważam temat ten za bardzo aktualny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ostatnie podążnięcia w kwestii uzbrojenia w Europie oraz tworzenie u nas w Polsce różnych ośrodków i kursów obrony przeciwlotniczej biernej, dostępnych dla każdego przeciętnego obywatela.

By sobie zdać sprawę z konieczności obrony przeciwlotniczej biernej, musimy zapoznać się z okropnościami, jakie czekają w razie nalotu nieprzyjacielskiego ludność nie przygotowaną do tej obrony.

Dziś nie są tajemnicą sumy, jakie przeznaczają Niemcy i Rosja na lotnictwo i jaką wagę przywiązują do niego, słusznie rozumując, że od utrzymania w powietrzu przewagi nad nieprzyjacielem zależeć będzie wygrana. Budują coraz to więcej samolotów, udoskonalają je, a lotnictwo cywilne jest budowane w taki sposób, by na wypadek wojny bez większych przeróbek mogło być zastosowane dla celów wojny.

Pierwszym zwaśnięciem rozpoczętej wojny będzie nalot samolotów nieprzyjacielskich na duże skupiska ludności i ważne ośrodki wewnątrz kraju.

Nalot taki nie będzie wykonany za pomocą kilku, czy kilkunastu samolotów bombardujących. Będzie on wykonany niezmiernie dużymi siłami lotniczymi, dochodzącymi do setek, a nawet tysięcy samolotów. Nieprzyjaciół nie będzie się liczył z tym, że ponieść straty materialne i w ludziach, spowodowane obroną czynną. Wysyłając taką ilość samolotów jest on przygotowany na utratę 50 do 60% swych sił powietrznych, reszta jednak doleci do celu i spełni swe zadanie, w wypadku nieprzygotowanej obrony przeciwlotniczej biernej.

Taki jeden nalot sił lotniczych nieprzyjaciela, o ile będzie wykonany ze skutkiem, zadecyduje nieraz o zwycięstwie, bo zmusi przeciwnika do ustępstw i zawarcia niekorzystnego pokoju.

Wyobraźmy sobie wysłanie zaraz po ogłoszeniu wojny 500 samolotów bombardujących, zaopatrzonych tylko po 200 kg bomb różnego typu. Niech z tej cyfry do celu doleci 250 samolotów, to na miasto spadnie 50.000 kg bomb. Jeżeli z tego będzie tylko 60% celnie wyrzuconych to w zupełności spełnią one swe zadanie. Trudno wtedy pomyśleć o jakiegokolwiek obrocie, jeżeli się do niej nie jest przygotowanym.

Cyfry te nie są fantastyczne, jeśli się weźmie dzisiejsze wydatki na lotnictwo u naszych sąsiadów i kto wie czy nie wzrosną one do cyfr, o jakich dziś nie mamy pojęcia.

Nieprzygotowanie zawczasu obrony przeciwlotniczej biernej w wielkim stopniu wpłynie ujemnie na stan moralny nie tylko społeczeństwa, znajdującego się w głębi kraju, ale również i żołnierzy, znajdujących się w pierwszych liniach. Bo czy możemy być pewni stanu moralnego wojska walczącego, o ile żołnierze będą przeświadczeni, że ich rodziny nie są zabezpieczone przed okropnościami nalotów niszczycielskich nieprzyjaciela? Nawet najlepiej moralnie przygotowane wojsko załamie się przy takim stanie rzeczy.

Wszyscy dobrze wiemy, że poza wykształceniem, wyposażeniem i zaopatrzeniem stan moralny żołnierzy jest bardzo ważnym czynnikiem i w niejednym wypadku decyduje o zwycięstwie.

Położenie geograficzne państwa polskiego nie jest korzystne, jeżeli zważymy, iż mamy tak na wschodzie jak i na zachodzie silnych sąsiadów pod względem lotnictwa.

Zasięg, jakiego możemy się spodziewać od samolotów bombardujących, przekracza już dziś 2000 km. Dowodzi to, że tak od wschodu jak i od zachodu całe wnętrze naszego kraju jest w zasięgu lotnictwa sąsiedniego, a przypuszczalne bazy lotnictwa sąsiadów wschodniego i zachodniego nie będą przekraczały odległości od 100—450 km od granicy, czyli że z powodzeniem mogą być bombardowane takie miasta jak Warszawa, Łódź, Wilno, Nowogródek, Białystok, Brześć n. B. i wiele innych, położonych we wschodniej części kraju, jeżeli chodzi o nalot lotnictwa nieprzyjacielskiego ze wschodu, a Warszawa, Poznań, Łódź, Katowice, Kraków, Bydgoszcz, Toruń oraz całe Zagłębie Górnicze, jeśli chodzi o nalot z zachodu. Jak widać z powyższego, główny nerw naszego organizmu państwowego oraz największe skupienie ludności, tj. Warszawa, może być zagrożona tak ze wschodu jak i z zachodu.

Nie możemy więc zasypiać sprawy i z całą siłą woli należy przystąpić do organizowania obrony przeciwlotniczej czynnej i biernej.

Najważniejszym czynnikiem obrony przeciwlotniczej biernej jest jak najdalej posunięta dyscyplina społeczeństwa i bezwzględne podporządkowanie się ludności zarządzaniom władz organizujących i kierujących w swoich rękach tę obronę.

Rola podoficerów, posiadających wpojoną, przez samo ich życie, dyscyplinę oraz szerszy pogląd na tę sprawę, jest bardzo wielką. Ciężko bowiem na nich obowiązek uświadamiania ludzi, z którymi się stykają, o ważności przygotowania obrony biernej i przestrzeganiu wydanych przepisów i zarządzeń.

Weźmy taką napozór błahą rzecz jak gaszenie światła w czasie nalotu nieprzyjacielskiego. Znaczna część społeczeństwa nie przywiązuje do tego większej wagi i lekceważy ten tak ważny w obronie biernej czynnik.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że czym dla człowieka pierwszego, poruszającego się w nieznanym terenie, jest mapa, tym dla lotnika są wszelkie objawy życia na ziemi, na które patrzy z góry, a które widzi z bardzo daleka.

Ponieważ naloty nieprzyjacielskie będą w większości wypadków przeprowadzane w nocy, to jedną z najlepszych map będzie światło z ziemi.

Dlatego też nie należy tego lekceważyć, a nie stosujących się do tych zarządzeń należy traktować jak szpiegów, będących na usługach nieprzyjaciela.

Niechże więc każdy pamięta, że alarm lotniczy jest rozkazem do wykonania takich czynności jak pogaszenie światła tak w mieszkaniach, jak i na ulicach, ukrycia się ludności, znajdującej się na ulicach, oraz wstrzymanie wszelkiego ruchu kołowego na ulicach. Jednym słowem na czas alarmu lotniczego musi zupełnie zamrzeć życie w zagrożonym obiekcie.

Nie od rzeczy będzie również przytoczenie poniżej sposobu, w jaki przygotowują się mieszkańcy Paryża do obrony przeciwlotniczej biernej. Otóż rada miejska m. Paryża na odbytym posiedzeniu w r. 1935 postanowiła, aby we wszystkich nowobudujących się domach w Paryżu urządzone były schrony przeciwgazowe. Opracowano szczegółowy plan ewakuacji miasta na wypadek ataku lotniczego i rozmieszczenia ludności w jak najszybszym promieniu od stolicy. Przygotowano urządzenia alarmowe, pograżenie miasta w ciemności oraz pomoc dla poszkodowanych w czasie ataku lotniczego. W handlu ukazały się maski przeciwgazowe, a każdy obywatel, we własnym interesie, ma zaopatrzyć się w taką broszurkę, omawiającą, jak należy zachować się w czasie ataku lotniczego.

Należałoby i u nas pomyśleć o czymś podobnym, nie czekając na nakazy kompetentnych czynników, każdy bowiem schron, zbudowany w obecie budujących się domach, przyczynia się do spotęgowania obrony biernej. Każdy budujący swój domek podoficer powinien w swoim kosztorysie uwzględnić taki schron i jeżeli on z niego nie będzie korzystał, to niech wie, że pokolenie z wdzięcznością wspominać go będzie. Schrony takie powinny być budowane również we wszystkich mających powstać ogniskach podoficerskich, domach wypoczynkowych podoficerów i innych budowli, powstających z inicjatywy podoficerów. Najgorzej jest zacząć, będąc przekonani, że w ślad za podoficerami pójdą i prywatni przedsiębiorcy, słusznie rozumując, iż posiadanie takiego schronu w swoim domu ściągnie mu prędzej lokatorów niż do domu, w którym takiego schronu nie ma.

Wspominałem na wstępie, że od przewagi w powietrzu zależeć będą losy wojny. Aby tę przewagę otrzymać nie tylko potrzebne nam jest silne lotnictwo, ale i dobra artyleria przeciwlotnicza.

Niechże więc nikogo nie brakuje w subskrypcji pożyczki na obronę przeciwlotniczą. Każda nawet najmniejsza kwota zapewni nam potrzebną przewagę w powietrzu, a co za tym idzie spokojną pracę obywateli poza frontem.

Niechaj wszyscy pamiętają słowa pułkownika wojsk francuskich Vauthier'a:

„My wierzymy w niebezpieczeństwo lotnicze, jest to niebezpieczeństwo straszliwe, a nawet może okazać się śmiertelne dla narodu, który je lekceważy”.

Z. Pasek, chorąży

WIZJA SZYBKICH ROZSTRZYGNIĘĆ

nie poparta przekonującymi przykładami

Doktryna wojenna wielu wojsk dzisiejszych dąży do rozstrzygnięć szybkich, opartych na śmiałych ruchach i na potężnych uderzeniach przełamujących, wykonywanych przez rzucane w głąb terytorium przeciwnika specjalne wielkie jednostki zmotoryzowane, rozporządzające liczną bronią opancerzoną. Szczególnie Włosi duże nadzieje pokładają w tego rodzaju jednostkach, organizując je już od szeregu lat pod hasłem „masa i szybkość”. W prasie włoskiej dużo się pisze ostatnio na ten temat, przytaczając na poparcie tezy o szybkich rozstrzygnięciach nawet tak osobliwe przykłady, jak zajęcie Czech przez wojska niemieckie.

Rzecz oczywista, iż każdy pogląd, zwłaszcza nowy, ma swoich gorących zwolenników oraz niemniej zdecydowanych przeciwników, wytaczających przeciwko nowym twierdzeniom ciężkie kolubryny rzeczowych argumentów. Jest też rzeczą oczywistą, iż dopiero praktyka przyszłości okaże słuszność jednej czy drugiej strony.

Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że autorzy, powołujący się tak pochopnie na przykład niemiecko-czeski, nie wzięli lub nie chcieli wziąć pod uwagę pewnej — i to bynajmniej nie drobnej okoliczności — a mianowicie:

Jak wyglądałby ten z chronometryczną dokładnością wykonany plan wypadu, sięgającego setek kilometrów w głąb i wszerz obcego państwa, gdyby ów niemiecki zegarek był sobie w drodze połamał choćby nie które kółeczka i tryby pod tramwajem jakiego takiego oporu! Boć przecież nikt w nas nie wmówi, że ten niesamowity kulig „sąsiedzki” był prawdziwą wojną.

Nie jest to więc ani dowód, ani przykład przekonujący. Nie mogą też nas przekonać nawet przykłady z zajęcia Albanii, tego małego i pozbawionego dostatecznych sił państewka (Albańczycy mieli tylko jedną baterię artylerii polowej!), ani tym bardziej przykłady z wojny hiszpańskiej, gdzie również chodziło o szybkie rozstrzygnięcia przy użyciu wielkich jednostek zmotoryzowanych — i to właśnie włoskich, lub organizowanych przy pomocy i na wzór niemiecki. A jednak wojna trwała tam aż półtrzecia lata. A wojna japońsko-chińska, gdzie Japończycy są uzbrojeni i opancerzeni najbardziej nowoczesnie, gdy natomiast Chińczycy walczą nieomal gołymi rękami!

Jakże się przedstawia nowoczesna wojna według owych poglądów włoskich? Jeden z autorów — właśnie z tych, którzy szukają dowodów na niefortunnym przykładzie czeskim — pisze, że początek wojny, to jak zwykle nawiązanie łączności przez przeciwne sobie oddziały przesłaniające, gdy tymczasem rozgrywają się pierwsze działania w „trzecim wymiarze”, a więc czy to w powietrzu, czy też pod wodą — samoloty, okręty podwodne. Lotnictwo stawia sobie głównie za cel nieprzy-

jacielskie bazy lotnicze i obiekty ważne pod względem mobilizacyjnym. Być może, że pierwsze naloty nie będą skierowane przeciwko większym ośrodkom miejskim — bądź to, żeby uniknąć represji, bądź też ażeby zbytnio nie rozpraszać sił.

Już od samego początku działań należy uczynić wszystko, ażeby wojna nie przyjęła form zastygłych w bezruchu frontów, obficie krwawiących i wysysających ostatnie soki żywotne z ludzi i kraju. Powodzenie będzie udziałem wojska bardziej odważnego i zdecydowanego. Oto dlaczego konieczne są specjalne jednostki wielkie, odznaczające się zuchwałą odwagą i agresywnością, dowodzone przez dowódców stanowczych i zdecydowanych, rzucane błyskawicznie na pewne ważne dla całokształtu własnych działań punkty w celu darcia do rdzenia sił nieprzyjacielskich, omijając większe przeszkody i opory.

Jednostki takie, wzmacniane w razie potrzeby, lub łączone z innymi, mogą uprzedzić i udaremnić większe ruchy nieprzyjaciela i dokonywać głębokich, dezorganizujących i paraliżujących przeciwnika zagonów. Działania tego rodzaju, skombinowane z siłami lotniczymi i oddziałami pancernymi, będą tak giętkie i szybkie, i o tak wielkiej sile przebojowej, że mogą całkowicie uniemożliwić nieprzyjacielowi zorganizowanie dłuższego oporu.

Prócz tego w pewnych momentach i okolicznościach przerzucać się będzie drogą powietrzną w głąb terenu działań mniejsze lub większe oddziały piechoty łącznie z motocyklistami i lekkimi działami — jak to praktykowano podczas manewrów libijskich — gdzie masowo używano spadochronów, a także ostatnio w Albanii, gdzie znaczne ilości piechoty przetransportowano samolotami.

W ten sposób prowadzona wojna — kończy autor — przy użyciu wojsk silnych duchem i dowodzonych przez niezłomnych dowódców, da zwycięstwo tym, którzy będą chcieli zwyciężyć.

Streszczając niniejszy popularny szkic włoskiego autora, od siebie dodamy, że jeśli chodzi o wiele z tych czynników, jakie słusznie uważa on za główny warunek powodzenia w nowoczesnej wojnie — to: co do postawy duchowej i woli zwycięstwa, co do zdolności manewrowania i dokonywania najbardziej fantastycznych zagonów, nawet bez jakiegokolwiek łączności z sąsiadami, co do zdolności pokonywania nieprawdopodobnych wysiłków fizycznych i marszowych — o jakich się nawet nie śniło *roygodnickim na ogół* wojskom zachodnim — nie widzimy zbyt groźnej konkurencji.

I dlatego co do tak pojętych rozstrzygnięć szybkich jesteśmy zupełnie spokojni.

Sz.

SPRAWY ZAGRANICZNE

Polska—Niemcy

Kancelarz Hitler w swej mowie piątkowej obszernie omówił stosunki polsko-niemieckie. Usiłował on wmówić w słuchaczy, że pakt o nieagresji z roku 1934 powstał z jego inicjatywy, choć wszyscy wiemy, że to Marszałek Piłsudski był jego inicjatorem. Jednocześnie Hitler wbrew prawdzie głosi, że układ ten przyniósł jednostronne korzyści Polsce, ponieważ Niemcy godzili się w nim na tak bolesne dla nich oddzielenie Prus Wschodnich, godzili się na nasz „korytarz” i dostęp do morza. Kancelarz sam przyznaje, że ów dostęp do morza jest koniecznością dla Polski, ale zapomina dodać, że biegnie on przez ziemie czyste i odwiecznie polskie. Hitler nie mówi również o tym, że bez paktu o nieagresji z Polską i dobrych sąsiedzkich stosunków z nami nie byłby on w stanie przeprowadzić odbudowy Niemiec, dla której był niezbędny spokój. To też polsko-niemiecki pakt o nieagresji był dobrym interesem dla obu stron.

Hitler twierdzi dalej, że Polska naruszyła ten pakt, ponieważ zawarła z Anglią układ dwustronny o wzajemnej pomocy, który może, w razie wplątania Wielkiej Brytanii w wojnę z Niemcami, zmusić Polskę do zbrojnego uderzenia na Niemcy. Jest to twierdzenie fałszywe i niesłuszne, gdyż Polska i Anglia przyrzekły sobie pomoc tylko w wypadku napaści, dokonanej na jedno z nich, a więc umowę obronną, a nie napastniczą. Jeśli więc Niemcy nie mają zamiaru napadać ani na Anglię, ani na Polskę, to nie mają się czego obawiać umowy polsko-angielskiej. Jeśli natomiast taki zamiar mają, to nie Polska, a właśnie Niemcy łamią istotę polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Opierając się na niesłusznym i nieprawdziwym twierdzeniu o naruszeniu przez Rzeczpospolitą polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z roku 1934 — Hitler wypowiada ten pakt.

Następnie kancelarz mówi, że chcąc ostatecznie uregulować sprawę pomiędzy Polską a Niemcami, zwrócił się przed kilku tygodniami do rządu polskiego z propozycją: 1) by Polska zgodziła się na włączenie Gdańska do Niemiec, przy czym Niemcy zagwarantowałyby Polsce wszystkie żądane przez nią prawa gospodarcze w mieście i porcie gdańskim, 2) by Polska zgodziła się na oddanie Niemcom do ich wyłącznego i niczym nie skrupowanego użytku szosy i kolei z Niemiec do Prus Wschodnich, przez terytorium Pomorza polskiego. Wzajemnie za to Niemcy: 1) zagwarantowałyby nienaruszalność granicy z Polską, 2) zawarłyby z nami pakt o nieagresji na 25 lat, 3) zrzekłyby się swego protektoratu nad Słowacją, zastępując go wspólną gwarancją Polski, Niemiec i Węgier niepodległości tego państwa.

Hitler wyjaśnia następnie, że rząd polski odrzucił tę propozycję niemiecką. Nie zważając na to, jak również na zerwanie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, kancelarz oświadcza, że jest zawsze chętnie gotów zawrzeć ponownie z nami pakt o nieagresji, jednak na nowych warunkach.

Tyle w streszczeniu powiedział w swej mowie Hitler o stosunkach polsko-niemieckich.

Dla każdego Polaka jest rzeczą zrozumiałą, że rząd polski musiał odmówić żądaniom Niemiec. Przede wszystkim dlatego, że żądania te były nie do przyjęcia, ponieważ naruszają prawa i nasze interesy, a jeśli chodzi o ową „niemiecką drogę przez nasze terytorium”, naruszają suwerenność i niezależność naszego terytorium.

Alc to nie wszystko. Żądania Niemiec, były tym bardziej nie tylko nie do przyjęcia, ale nawet nie do dyskusji, gdyż były uczynione pod groźbą użycia siły. Gdy je stawiano, dywizje niemieckie zajmowały Czechy i Klajpedę — maszerowały wzdłuż naszych granic.

Nawet rzeczy, na którą można się zgodzić, Polska nie uczyniła pod wpływami groźby. A cóż dopiero, jeśli chodzi o żądania nie do przyjęcia.

Polska pragnęła i pragnie żyć z Niemcami w zgodzie. To też przyjmuje do wiadomości propozycję Hitlera, ułożenia z powrotem dobrych sąsiedzkich stosunków, ale oczywiście, gdy nie będzie to godziło w interesy Polski i gdy Rzesza nie będzie w stosunku do nas wywierała nacisku i używała groźb.

Z góry jednak należy stwierdzić, że zwarty, silny i gotowy naród polski, ufny w swe niezawodne ramię zbrojne, odeprze każdą próbę narzucenia mu obcej woli, każde usiłowanie ograniczenia naszych praw, interesów, niezależności i naszego honoru.

Niemcy

Oczekiwaną przez cały świat mowę kancelarza w dniu 28.IV wyprzedziła energiczna akcja dyplomatyczna Niemiec. Skupiła się ona przede wszystkim na Bałkanach, gdzie Niemcy do spółki z Włochami usiłowali przeciągnąć zdecydowanie na swoją stronę Bułgarię, Jugosławię i Rumunię. Usiłowania te, jeśli chodzi o Rumunię, spaliły na panewce, a jeśli chodzi o Bułgarię i Jugosławię — nie dały mimo wszystko oczekiwanych rezultatów.

Ażby odsunąć Turcję od Anglii Hitler wysłał tam, jako swego ambasadora, osławionego von Papena, który swego czasu rozsądzał od wewnątrz Austrię przed anszlusem.

Jednocześnie, by storpedować słynne orędzie Roosevelta, rząd

Rzeszy zwracał się do szeregu małych państw z zapytaniem: 1) czy czują się one zagrożone przez Niemcy; 2) czy Roosevelt wysunął swą propozycję na podstawie prośby, lub przynajmniej zgody danego państwa. Na punkt 2 większość państw odpowiedziała negatywnie, na punkt 1 przeważnie wszystkie państwa odpowiedziały wymijająco, nie chcąc przez stwierdzenie zagrożenia narazić się Rzeszy.

Znamy z prasy codziennej treść mowy kancelarza, która trwała równo 2,5 godziny, dlatego nie będziemy jej streszczać, a jedynie zajmimy się najbardziej istotnymi i ważnymi stwierdzeniami. Mowę Hitlera można scharakteryzować następująco. Odpowiedź Roosevelta, którą umieścił w końcowej, krótkiej części mowy, kancelarz wyzywał dla wygłoszenia propagandowo-agitacyjnego przemówienia, mającego utwierdzić od dawna zwyczajem dowiedzieć światu pokojowe zamiary polityki niemieckiej, która nie jest zaborczą, a ma jedynie na celu przywrócenie narodowi niemieckiemu tych praw i terytoriów, które mu zostały „wydarte” przez traktat wersalski. Z rzeczy nowych Hitler oznajmił: 1) wypowiedzenie traktatu morskiego z Anglią, jako odpowiedź na „politykę okrążenia”, stosowaną przez Londyn, 2) wypowiedzenie paktu o nieagresji z Polską, twierdząc, iż Rzeczpospolita przez niezgodne z jego duchem zawarcie układu o wzajemnej pomocy z Anglią, zerwała go sama w sposób jednostronny. Sama odpowiedź Roosevelta była niczym innym, jak bezprzekładnym wyszydzaniem prezydenta USA i jego inicjatywy — przy jednoczesnym „stwierdzeniu”, że to właśnie Niemcy, sami i od dawna realizują pokojowy program, zawarty w jego orędziu.

Jeśli chodzi o żądania i groźby — to pomijając Polskę, co omówiliśmy na wstępie — Hitler: 1) oświadczył Francji, że zerwanie się przez Niemcy Alzacji i Lotaryngii wcale nie jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, i że Niemcy Francji się nie boją, 2) żądał od Anglii zwrotu kolonii, oraz nie mieszania się do tego, co Niemcy czynią w „swojej przestrzeni życiowej”, 3) żądał, by Roosevelt zrealizował obietnice prezydenta Wilsona, dane rzekomo swego czasu Niemcom, oraz tego, by Ameryka nie mieszała się do spraw Europy.

Przemówienie Hitlera nie wniosło właściwie żadnych zmian do naprężonej sytuacji świata. Obuk momentów agresywnych i bojowych, występowały natychmiast akcenty pokojowe i pojednawcze. Powtórzyła się jeszcze raz gra na wytrzymałość nerwów świata. Przemówienie nie oznacza ani wojny, ani pokoju.

Anglia

Polityka angielska nie ustawała w ubiegłym tygodniu w wysiłku wzmocnienia pozycji wojskowo-polityczno-gospodarczych „osi” Londyn—Paryż. Anglicy z nieustępliwą konsekwencją wzmacniali swą ogólną siłę bojową, zwracając specjalnie uwagę na basen śródziemnomorski. Nasilenie koncentracji floty wojennej morskiej i powietrznej Anglii i Francji wzrasta z dnia na dzień. Przygotowania obronne Gibraltaru są w fazie końcowej. Porozumienie z Grecją, Turcją, oraz możliwością pomocy sowieckiej floty czarnomorskiej (jako wynik obszernych pertraktacji, prowadzonych z Moskwą), czynią przewagę francusko-angielską nad siłami Włoch, wzmocnionych eskadrami wojenną Niemiec — jeszcze bardziej wyraźną. Sztab generalny W. Brytanii jest zdania, że już dzisiaj sytuacja na morzu śródziemnym pozwoliłaby w razie wojny do wykończenia Włoch w ciągu najdalej 6-ciu miesięcy. A widmo takiego rozwoju wypadków nie nastroja, oczywiście, wojowniczo Italię, i powoduje, że Mussolini jest czynnikiem hamującym w stosunku do Hitlera.

Krokiem o decydującym znaczeniu historycznym jest wprowadzenie przez Anglię surrogatu obowiązkowej służby wojskowej. W dniu 26.IV na posiedzeniu Izby Gmin premier Chamberlain wygłosił mowę, precyzującą w tej sprawie stanowisko rządu J. K. M. Anglia musi za przykładem wszystkich większych państw świata mieć pełną gotowość obronną i bojową, której nie może sprostać służba ochotnicza. Wobec powyższego rząd wnosi „Ustawę o rezerwach dla sił zbrojnych”, dającą rządowi swobodę decyzji w sprawie powoływania rezerw i oddziałów pomocniczych dla sił zbrojnych. Następną ustawą jest „ustawa o przeszkoleniu wojskowym”, wprowadzająca jako surogat obowiązkowej służby wojskowej przymus przeszkolenia wojskowego. Głównymi postanowieniami tej ustawy będą: 1) upoważnienie do powoływania na przeszkolenie wojskowe wszystkich mężczyzn w wieku od lat 20 do 21, 2) w razie wybuchu wojny obowiązek służby może być również stosowany poza granicami kraju, 3) powołani otrzymają przeszkolenie 6-miesięczne i po zakończeniu jego będą zwolnieni z prawem wstąpienia do armii terytorialnej na okres 3,5 lat, 4) od służby tej będą zwalniani ludzie, potrzebni w innych dziedzinach pracy dla obrony narodowej.

Ten krok Wielkiej Brytanii, chociaż połowiczny, stanowi jednak olbrzymi postęp w jej gotowości i sile obronnej. Możliwe, że Anglii z wielu względów było trudno wprowadzić od razu powszechną służbę wojskową — do czego brak jest jej całego aparatu organizacyjno-wyszkoleniowego.

Po uchwaleniu obowiązkowości służby wojskowej, które uprzedziło mowę kancelarza Hitlera, Anglicy wysłali do Berlina swego, odwołanego po aneksji Czech, ambasadora Hendersona, aby ten zawiadomił o tym znamienym kroku rząd Rzeszy.

POLACY W NIEMCZECH

W Niemczech żyje i walczy o swą polskość półtora miliona Polaków. Z tej liczby na Śląsku jest 800.000, na Kaszubach i na pograniczu 200.000, w Prusach Wschodnich 300.000, w Westfalii i Nadrenii 150.000, a w Niemczech środkowych 100.000.

Terenowo ludność dzieli się na autochtonną i wychodźczą. Tereny autochtonne, a więc pogranicze, Śląsk, Kaszuby, Prusy Wschodnie posiadają około 1.300.000, na tereny wychodźcze, to jest Niemcy środkowe i zachodnie przypada przeszło 200.000. Pierwotni mieszkańcy tych ziem — Słowianie, zostali przez Niemców całkowicie zgnębieni.

Naczelną organizacją wszystkich Polaków w Niemczech jest Związek Polaków, który jest zarazem oficjalnym przedstawicielem ludności polskiej w Niemczech wobec władz, a na Śląsku był także przedstawicielem wobec Ligi Narodów.

Życie organizacyjne Polaków w Niemczech jest bardzo różnorodne. Zależnie od terenów, istnieją różne organizacje, jak towarzystwa młodzieżowe, kongregacje, koła śpiewu, harcerstwo, towarzystwa sportowe, kółka rolnicze itp.; starszego społeczeństwa: bractwa różańcowe, towarzystwa religijno-społeczne, śpiewacze, towarzystwa szkolne, zrzeszone w Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech itp.

Zasadą życia organizacyjnego Polaków w Niemczech jest różnorodność ustroju, a jednolitość w działaniu. Tę jednolitość w działaniu zapewnia organizacja naczelna — Związek Polaków w Niemczech, będąca reprezentantem ogółu interesów społeczeństwa polskiego w Niemczech. Dzięki tej zasadzie Polacy w Niemczech stanowią obecnie mocną, wewnętrznie zorganizowaną siłę, która z roku na rok wzrasta. Wszelkie zabarwienia partyjne, mogące wśród Polaków w Niemczech wywołać spory, nie istnieją. W tym względzie kierują się oni zasadą, że służą jedynie i wyłącznie polskości.

Prezosem Związku Polaków w Niemczech był zasłużony, niestraszony bojownik, zgasły niedawno ś. p. ksiądz dr Bolesław Domański, b. proboszcz w Zakrzewie, na pograniczu.

Związek Polaków w Niemczech dzieli się na pięć dzielnic: Śląsk, Berlin i Niemcy środkowe, Westfalia i Nadrenia, Prusy Wschodnie, pogranicze i Kaszuby.

Związek Polaków w Niemczech specjalnie zajmuje się ochroną prawną Polaków, utrzymuje specjalne biura prawne we wszystkich dzielnicach i w centrali. Załatwia sprawy paszportowe, kościelne, to jest sprawy polskich nabożeństw, majątkowe, podatkowe, szkolne, odzyskania odebranych lokali szkolnych, uzyskiwanie zwolnień z aresztów, uzyskiwanie pracy dla pozbawionych jej za polskość itp. Związek wydaje miesięcznik „Polak w Niemczech“, w nakładzie około 20.000 egzemplarzy, oraz „Młodego Polaka w Niemczech“ i „Małego Polaka w Niemczech“.

Dzięki temu, że organizacja naczelna obejmuje całe społeczeństwo polskie w Niemczech, Związek Polaków w Niemczech posiada duży autorytet moralny i rola jego w życiu Polaków w Niemczech jest decydująca.

7.260.000 dzieci polskich uczęszcza do szkół polskich 1.636 dzieci.

Na 40.000 dzieci polskich środkowych i zachodnich Niemiec uczęszcza na kursy języka polskiego 4.172 dzieci.

Ze 110.000 dzieci polskich w wieku przedszkolnym uczęszcza do ochron 435 dzieci.

Do jedynego polskiego gimnazjum w Bytomiu uczęszcza przeszło 200 uczniów.

Niecałe zatem 20% ma możliwość uczenia się języka polskiego.

Na terenie Niemiec środkowych i zachodnich, a więc Westfalii, Nadrenii, Badenu, Tyryngii, Saksonii, okręgu Hannoveru, Hamburga, Berlina, Szczecina, Łużyc, gdzie mieszka około 250.000 Polaków, nie ma ani jednej szkoły polskiej. Zamiast szkół są jedynie popołudniowe prywatne kursy językowe, w których wolno nauczać tylko języka polskiego. Organizację szkolnictwa przeprowadza Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech.

Opieka duchowna Polaków w Niemczech przedstawia się opłakanie. 5-ciu księży przyznaje się otwarcie do polskości. Reszta księży, mających pod sobą Polaków, to Niemcy, względnie zgermanizowani Polacy, którzy prowadzą politykę germanizacyjną, wykorzystując dla jej celów zarówno ambone, jak i konfesjonał. W parafiach, składających się całkowicie z ludności polskiej, świadomie usuwają polskie nabożeństwa, nauki do pierwszej komunii św. udzielają w języku niemieckim, a nawet posuwają się tak daleko, że potrafią usuwać sztandary polskich towarzystw religijnych z kościoła lub nie dopuścić Polaków do uczestniczenia w procesji Bożego Ciała. Wypadki takie zdarzają się często.

lu, aby móc otrzymać polską opiekę duchowną. Akcje w tym kierunku utrudnia episkopat niemiecki, który całkowicie popiera robotę germanizacyjną podwładnych

To też ludność polska w Niemczech stale wysuwa żądania utworzenia akademii duchownej polskiej w Opolu księży. Należy zaznaczyć, że ludność polska w Niemczech, z wyjątkiem ewangelickich Mazurów, jest całkowicie katolicka i silnie przywiązana do kościoła.

Życie gospodarcze Polaków w Niemczech, załamane przez wojnę światową, tworzą 32 instytucje spółdzielcze.

Mimo ciężkich warunków materialnych, mimo ubóstwa ludności polskiej w Niemczech i mimo wrogiej akcji czynników i prasy niemieckiej, spółdzielnie polskie przetrwały okres najcięższego kryzysu. Żadna z instytucji nie upadła. Wysiłkiem zbiorowym stworzono naczelną instytucję gospodarczą, Bank Słowiański Sp. Akc. w Berlinie. Zadaniem Banku Słowiańskiego jest skoncentrowanie wszystkich interesów gospodarczych polskich w Niemczech, udzielanie pomocy materialnej i fachowej instytucjom spółdzielczym oraz pośredniczenie między nimi.

Jedność organizacyjną Polaków w Niemczech wzmacnia szczególnie fakt jednolitości społecznej. Ludność bowiem składa się w 99% z elementu rolniczorzemieślniczo-robotniczego. Procent inteligencji zawodowej jest nikły. Przy tym dzięki wciągnięciu całej inteligencji w robotę społeczną różnice socjalne zatarły się.

W społeczeństwie polskim w Niemczech każdy młody, zarówno robotnik, jak rzemieślnik czy akademik, tworzy jeden typ młodego Polaka w Niemczech. Siłę wewnętrzną Polaków w Niemczech potęguje głęboko zakorzenione poczucie jedności sprawy polskiej w Niemczech. Nie ma sprawy śląskiej, kaszubskiej czy westfalskiej lub jakiegokolwiek innej. Jest tylko jedna sprawa polska w Niemczech, obejmująca wszystkich Polaków w Niemczech i wszystkie zagadnienia terenowe. Różnica polega jedynie na różnych sposobach służenia sprawie, zależnie od warunków miejscowych.

Mimo niezwykle ciężkich warunków, mimo różnych ciosów i walk, które Polacy w Niemczech muszą stale staczać, nie ma wśród nich płaczącego cierpiętnictwa i nastrojów pesymistycznych. Na każdym kroku spotyka się wiarę w słuszność sprawy i nadejście jutro. Z tą głęboką wiarą półtora miliona Polaków w Niemczech walczy o swą polskość i sprawę.

Na marginesie awansów

Dzień 19 marca jest, od szeregu już lat, dniem awansów. W tym dniu rozbrzmiewa w pulkach radość, boć to kilku, czy kilkunastu podoficerów otrzymuje nagrodę za swą dobrą i długoletnią służbę.

Nie wszyscy jednak dzielą ich radość, znajdują się i tacy, którzy pytają się sami siebie „a dlaczego nie ja?”

I obok świeżo awansowanych snują się zgorzkniałe cienie tych, co nie zaawansowali. Lecz trudno się tu doszukać przyczyny pominięcia w awansie. Jeden, pomimo, że jest starszy służbą od świeżo awansowanego, nie mógł osiągnąć wyższego stopnia podoficerskiego, gdyż nie ma na przykład odpowiedniego kursu, uprawniającego do awansu. Inny, mimo, że posiadał wszystkie dane, nie awansował, chociaż był grubo wcześniej w służbie wojskowej od świeżo awansowanego, ba, przeszedł nawet kampanię bolszewicką — lecz pozostał w stopniu dotychczasowym.

Takiemu podoficerowi w dniu 19 marca jest najciężej na duszy.

Lecz doszukiwać się przyczyny niezaawansowania takiego podoficera jest bardzo trudno.

Należy bowiem wziąć pod uwagę te czynniki, które mają prawo do awansowania, a więc naszych przełożonych. Dowódca pułku napewno po długim namyśle i debatowaniu — zaawansował tego czy innego podoficera. A wiemy, że dowódca pułku, mimo szczerych chęci

nie mógł by awansować tych wszystkich, którym awans przysługuje. Musi się on kierować etatami i innymi obowiązującymi go przepisami.

Trzeba tu także wziąć pod uwagę, że ten, kto został awansowany, napewno sobie na to zasłużył, a posiadając wyższy stopień, będzie się starał przynieść jeszcze więcej korzyści w służbie, niż to czynił dotychczas. Podoficer, któremu, według niego, należał się awans, a nie został zamianowany, niech nie upada na duchu, lecz przeciwnie, niech zdwoi swe wysiłki w służbie dla Ojczyzny i niech nie zapomina, że służy celom wyższym — dla dobra naszej Polski.

Więc nie ma się czego smucić, na każdego czas przyjdzie, prędzej, czy też później.

Słusznie wyraził się na łamach „Wiarusa” chorąży Witaczyński w swym artykule, że „każdy człowiek potrzebuje podniety”, a tym bardziej podoficer, na barkach którego spoczywa moc obowiązków i odpowiedzialności.

Należy przeto zapomnieć i nie rozpaczać, że ktoś został awansowany „a nie ja”, lecz podniecać się ku największemu wysiłkowi dla dobra Państwa i swego pułku.

Upadek na duchu nie licuje z godnością podoficera, który powinien mieć zawsze pogodę ducha i jasno patrzeć w przyszłość, oraz być przeświadczonym, że nasi przełożeni nie dopuszczą do niesprawiedliwego potraktowania nas pod takim, czy innym względem.

A więc zapomnijmy o smutkach, o niechęciach w stosunku do świeżo awansowanych, skupmy się w sobie i patrzymy rażniej w przyszłość, zdwojmy swe wysiłki w pracy dla dobra Ojczyzny i... czekajmy.

Z. Moczkoński, plutonowy

Z dawnych kart chwały podoficera polskiego

Sierżant Próchniewicz

Znany jest całemu światu czyn kapitana marynarki japońskiej, Hirose, który na handlowym statku podpłynął do bazy wojennej okrętów rosyjskich, aby skierować na swój statek ogień nieprzyjaciela. Kapitan Hirose zginął, ale o jego odwadze i męstwie pisano we wszystkich gazetach i wielu książkach. A tymczasem o takim na przykład sierżancie Próchniewiczu, którego czyny w niczym nie ustępują przykładowemu męstwu żołnierzy japońskich, oprócz niewielkiej liczby oficerów sztabowych, prawie nikt dotąd nie słyszał. Czyny sierżanta Próchniewicza, pomijając okolicznościową wzmiankę Konrada Wrzosa w książce „Piłsudski i Piłsudczycy”, zdaje się, że drukiem ogłaszane nie były.

Zaraz po wojnie bolszewickiej, gdy odrodzone państwo zaledwie się organizowało, wschodnie nasze granice były terenem planowych napadów band dywersyjnych. Walka z nimi była zazwyczaj trudna. Nigdy nie było wiadomo, gdzie i kiedy nastąpić miał napad i gdzie przygotować należało obronę. Korpus Ochrony Pogranicza jeszcze nie istniał. Bez informacji o zamiarach nieprzyjaciela wszelkie przeciwdziałanie z naszej strony było niemożliwe i bezcelowe. Trzeba było przenikać zamiary wroga i na podstawie w ten sposób zdobytych wiadomości organizować obronę.

Takim właśnie okiem i uchem naszej obrony był sierżant Próchniewicz. Szesnaście razy przechodził granicę, pokonywując niezliczone niebezpieczeństwa, podczas mrozów, deszczów i zawiei szedł, kryjąc się ciągle przed patrolami, obławami i tysiącem innych zasadzek. Na tym unikaniu wpadnięcia w ręce wroga nie kończyło się zadanie Próchniewicza, musiał przecież zdobywać potrzebne mu wiadomości i w tym celu docierać do miejsc najbardziej niebezpiecznych i najwięcej strzeżonych. A gdy już dowiedział się, gdzie i kiedy nastąpi napad,

zadaniem jego było tę wiadomość przenieść jak najprędzej do swoich. Do Polski musiał wrócić przed uderzeniem wroga, a przecież powrót w tych warunkach nie odbywał się spokojnie i pewnie. Przyznać musimy, że zadania takie mógł wykonywać człowiek o niezwyklej odwadze i męstwie, lecz te są niczym wobec doczytli, jaką powziął sierżant Próchniewicz, gdy miał iść po raz 17-ty.

W szesnastej swojej wycieczce został bowiem schwytany, uwięziony i skatowany. Nieprzyjacielem, aby udaremnić mu dalszą pracę, zmasakrowali mu twarz, łamiąc w widoczny sposób nos. Gdyby przecież ośmielił się znów przejść granicę, byłby z łatwością rozpoznany.

Gdy władze polskie zaproponowały wymianę sierżanta Próchniewicza, nieprzyjaciół zgodził się na to łatwo, gdyż ludził się, że sierżant Próchniewicz jest już zupełnie nieszkodliwy. Jako zdekonspirowany nie mógł być wysyłany do dalszej pracy.

Mineło kilka miesięcy, napady band, które w międzyczasie ustały, znowuż się ponowiły. Nie było innej rady, musiał ktoś podjąć dawną pracę sierżanta Próchniewicza. Jednak nikogo innego nie było, inni bądź wyginęli, bądź znajdowali się w więzieniach nieprzyjaciela; wysyłanie ludzi nowych, nie znających terenu, było beznadziejne.

W tak ciężkiej sytuacji zgłasza się w charakterze ochotnika nie kto inny, a właśnie sierżant Próchniewicz. Próchniewicz pomimo, że zdawał sobie doskonale sprawę, iż idzie na pewną śmierć, jednak zgłosił się pierwszy i poszedł. Ponawiały dawne kontakty i spełnił poruczone mu zadanie. W powrotnej drodze został otoczony i widząc, że nie ma możliwości ucieczki, a nie chcąc wpaść powtórnie w ręce wroga, odbiera sobie życie, przed śmiercią połyka jeszcze tajemny syfr.

Czyż czyny i śmierć sierżanta Próchniewicza nie są równie odwadze i męstwu żołnierzy japońskich, czy sierżant Próchniewicz nie kochał Ojczyzny równie gorąco jak kapitan japoński Hirose?

J. Ch.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

(OBRAZEK Z ŻYCIA WOJSKOWEGO)

Sierżant Stanisław Simulski stanowił typ podoficera, rozmiłowanego w swoim zawodzie i poświęcającego się mu bez reszty. Wyszedłszy z twardej szkoły żołnierskiej wiedział, że najważniejszymi czynnikami pracy wojskowej są dyscyplina i porządek. Dawał temu wyraz przy każdej sposobności swoim ulubionym powiedzonkiem: Porządeczek musi być! A ile razy w ciągu dnia wypowiadał te słowa, czy w koszarach, czy na polu ćwiczeń, momentalnie przyoblekał swoją dobrą twarz w maskę surowości, jakby chciał podkreślić wobec swoich żołnierzy, że na tym jednym punkcie będzie nieublagany i że nie mogą liczyć na żadne ustępstwa. Z racji tego powiedzonka żołnierze między sobą nazywali go „pan sierżant Porządeczek”, a tradycję tego przezwiska przekazywały od szeregu lat jedne roczniki następnym tak, że w końcu przylgnęło na stałe do osoby pana sierżanta. Zapewne, że niejednokrotnie nie był zbyt „przyjemny” dla swoich podwładnych. Niezwykle obowiązkowy i niezwykle wymagający tak w stosunku do siebie samego, jak i do innych, żadnej powierzzonej sobie pracy nie „odrabiał”, ale wykonywał ją i wykańczał drobiazgowo, precyzyjnie aż do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości. Żołnierz w jego doświadczonym ręku stawał się jak wosk, który modelował stopniowo i systematycznie, póki nie przybrał wymaganej przez niego formy twardego, bojowego i zdecydowanego elementu.

Nie można by twierdzić, jakoby był nie lubiany. Na dnie tego codziennego trudu, tych pozornych „szykan”, zwłaszcza w duszy starszych żołnierzy rodziło się przekonanie, że to wszystko, co „pan sierżant Porządeczek” wyrabia, czyni dla dobra żołnierza, a pochwala, jakie zbierała kompania czwarta ze strony panów oficerów, wyrabiały w niej poczucie dumy, że jest elitą pułku i oczkiem w głowie jego dowódcy, pana pułkownika.

Mimo to, nie bez pewnej satysfakcji, straszono srogim sierżantem młodszych i niedoświadczonych rekrutów, gdy po wiosennym poborze zjawiali się w pułku. Nie zatem dziwnego, że ci świeżo upieczeni żołnierze, przynajmniej w pierwszych miesiącach służby, bali się go jak ognia, nie zdając sobie sprawy, ile ciepłego braterstwa i pieczołowitości ukrywało się pod zawsze surową maską starego wiarusa. I trzeba było dopiero przypadku, ażeby ci młodzi i nieznający życia chłopcy zaczęli patrzeć innymi oczyma na swego przelozonego, zrozumiałwszy mądrość starego przysłówia, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują”. O jednym takim „zdemaskowaniu” pana sierżanta będzie mowa w niniejszym obrazku.

Było to jakoś pod jesień. W słoneczny i złoty poranek w rejonie, zamkniętym dla wizyt cywilów, kompania odbywała ćwiczenia w rzucaniu granatami. I to na „ostro”. Sierżant „Porządeczek” był spokojny o wyniki. Wypadek? Wykluczony! Wszelkie środki ostrożności, warunki bezpieczeństwa zostały przez zachowane.

Stał nieco z boku i patrzył z zadowoleniem na swoich chłopaków.

Po każdym rzucie sierżant wypowiadał krótkie uwagi co do trafności i odległości.

Przyszła kolej na młodzintkiego żołnierza Antka Staszewskiego, chłopca o inteligentnej twarzy i niebieskich oczach, ulubieńca pana sierżanta, którego często stawiał za wzór kolegom, bo był obowiązkowy, pojętny i pierwszy w każdej żołnierskiej robocie.

Antek wziął do ręki granat i pewnie, z uśmiechem na młodej twarzy odcignął zapalnik. Lecz nagle stało się coś nieoczekiwanego i strasznego. Chłopak pobladł na twarzy, zachwiał się i prawą ręką chwycił się za bok. W tym momencie granat wyszłignął mu się z ręki i upadł pod nogi. Kompania jakby skamieniała. Zamiast rozbiegnąć się na wszystkie strony i zabezpieczyć przed wybuchem, tkwili nieruchomo w miejscu, jakby wrośnięci w ziemię i wpatrzeni w błyszczyący wśród zwielłej trawy pocisk.

Są takie momenty, kiedy sekundy zdają się wiecznością, zwłaszcza jeżeli sekundy te dzielą człowieka od śmierci. Wtedy zazwyczaj traci się głowę.

Nie stracił jej jedynie pan sierżant. Jak żbik skoczył w stronę granatu, a ponieważ przy skoku tym upadł na obydwie kolana, nie podnosząc się chwycił granat, przechylił się połową ciała i z najwyższym wysiłkiem wyciągniętego w górę ramienia odrzucił granat daleko przed siebie. Zatoczył on niski łuk nad ziemią i już w połowie swej drogi wybuchł z piekielnym hukiem. A kompania dalej trwała w oniemieniu, tylko, że tym razem kilkadziesiąt par rozszerzonych oczu wbiło się w sierżanta. A w oczach tych zaśnily: zdumienie, podziw, wdzięczność.

Bo nagle te wszystkie proste serca uczuły, że ten srogi pan sierżant jest jak ojciec, który poświęcił się za swoje dzieci, że z takim i żyć dobrze i umierać łatwiej, bo kiedyś na polu bitwy czuwać będzie nad swoimi żołnierzami i nie opuści ich w najgorętszej potrzebie. Więc nie tylko go słuchać trzeba, ale ufać mu bezgranicznie i kochać go jak ojca.

A pan sierżant, jakby nie zaszło nic ważnego, podniósł się powoli z kłęczek, poprawił czapkę na głowie i wyprężył ramiona, jak żniwiarz po ciężkiej robocie. A potem zbliżył się do Staszewskiego, który stał blady, bezradny, ze łzami w niebieskich oczach. A czy te mówiły to wszystko, czego wypowiedzieć niezdolna jest ludzka mowa.

Sierżant zrozumiał, więc siłą się na surowość zapytał krótko: — Staszewski, co z wami?

— Melduję posłusznie, panie sierżancie, że nie wiem. Taki nagły ból w boku i cały świat zakręcił mi się w oczach...

Pan sierżant „Porządeczek” poklepał Staszewskiego po ramieniu i w te odezwał się słowami:

— No, no, chłopcze, na przyszły raz weź się w karły, jesteś polskim żołnierzem, a nie żadną babą!

I więcej ani słowa o całym zajściu.

A chłopcy kombinowali, że w tym wypadku będzie „wciera” jak się patrzy. Więc nie rozumiejąc co się dzieje, otworzyli szeroko gęby i wybaluszili ze zdumienia oczy. Pan sierżant, jakby przechodząc do porządku nad całą sprawą, zahaczał:

— Cóż to jest? Co tak otwieracie gęby jak wrota? Ćwiczymy dalej. Porządeczek musi być!

Znad morza i z morza

„Queen Mary” ponownie zdobył błękitną wstęgę Atlantyku

Transatlantyk „Queen Mary”, należący do Cunard White Star Line, osiągnął w swej powrotnej podróży z Nowego Jorku do Southampton rekordową szybkość i zdobył ponownie błękitną wstęgę Atlantyku.

Odległość 2.907 mil morskich pomiędzy latarnią morską przy wyjściu z portu w Nowym Jorku do Bishop Rock przy Southampton parowiec przebył w ciągu 3 dni, 20 godzin, 42 minut, rozwijając średnią szybkość 31.69 węzłów. Gdyby podróż odbyła się według dłuższej nieco trasy, pomiędzy Nowym Jorkiem a Cherbourgiem, która jest zazwyczaj przyjmowana przy ustalaniu rekordowych szybkości, to średnia szybkość, osiągnięta przez „Queen Mary”, byłaby jeszcze większa i wyniosłaby 31.72 węzła.

W ten sposób „Queen Mary” pobit francuski transatlantyk „Normandie”, który w roku 1937 ustalił rekordową szybkość 31.2 węzła, zachowując do ostatniej chwili błękitną wstęgę Atlantyku.

Największa szybkość dzienna, osiągnięta przez „Queen Mary” w czasie ostatniej podróży, wynosiła 32.08 węzła.

Należy zaznaczyć, że współzawodnictwo pomiędzy „Normandie” i „Queen Mary” trwa już od kilku lat: w roku 1936 wyścig wygrał „Queen Mary” przy średniej szybkości 30.63 węzła, w stosunku do 30.31 węzła, osiągniętego przez „Normandie”; po dokonanych przeróbkach „Normandie” uzyskał przewagę, osiągając w roku 1937 średnią szybkość 31.2 węzła, obecnie zaś błękitną wstęgą powróciła ponownie do „Queen Mary”.

„Queen Mary” ma pojemność 81.235 ton, załoga składa się z 1.101 ludzi, pomieszczenia są obliczone na 2.139 pasażerów; koszty budowy statku wyniosły około 200 milionów złotych.

Prasa amerykańska podkreśla, że ostatnio statek dobił do przystani w Nowym Jorku bez pomocy holowników. Kapitanem statku jest komandor Robert Irving.

Rada miejska w Rudkach nadała obywatelstwo honorowe m. Rudek Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiemu, jako Włodarzowi Państwa, oraz Panu Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi za utrzymanie naszej gotowości obrony państwa na najwyższym poziomie i wydzwignięcie wojska polskiego na najwyższe wyzyny.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację pulku szwoleżerów rokitniańskich, która złożyła Naczelnemu Wodzowi 11.000 złotych do Jego dyspozycji.

Na ręce Pana Marszałka Śmigłego-Rydz bezimienny ofiarodawca złożył cenny i oryginalny dar na F.O.N., a mianowicie pas myśliwski z 30 ładunkami, w których umieszczone były złote pięćorublówki po 10 sztuk w każdym. Ogółem w ładunkach było 1.500 rubli w złocie.

W nowowypudowanej dużej auli polskiego gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Gdańsku, w zamkniętym kole, wygłosił przemówienie na tematy aktualne prezes zarządu głównego PZO gen. Roman Górecki.

Aula gimnazjum przepelniona była publicznością, aczkolwiek wstęp był tylko za specjalnymi zaproszeniami.

W ramach tygodnia polsko-węgierskiego, pod protektorem Instytutu Współpracy z Zagranicą, b. minister spraw wewnętrznych królestwa Węgier Miklas de Kozma wygłosił w pałacu Staszica odczyt na temat „Znaczenie granicy polsko-węgierskiej”.

Zarząd wojew. F. P. Z. O. O. w Słomnie zamierza wykupić historyczny dom w Lipniskach, w którym w latach 1894 — 1895 Marszałek Józef Piłsudski rozpoczął drukowanie „Robotnika”. Dom ten zaopatrzony w tablicę pamiątkową, a należący do właścicieli prywatnych, wymaga remontu i opieki.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację zarządu głównego Polskiego Czerwonego Krzyża w osobach pp.: gen. A. Osńskiego — prezesa, inż. L. Fuchsa — sekretarza i A. Paszkowskiej — członka zarządu. Delegacja prosiła Pana Prezydenta o objęcie protektoratu nad uroczystościami, związanymi z 75-leciem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i 20-leciem Polskiego Czerwonego Krzyża.

Plenarna konferencja Episkopatu Polski pod przewodnictwem J. E. ks. kardynała prymasa Polski dała wyraz swego pełnego uznania dla narodu polskiego za odruchowe zjednoczenie uczuć wszystkich jego warstw względem Ojczyzny w poważnej chwili, jaką naród i państwo wspólnie z całą Europą przeżywa.

W odczucie, wydanej do wiernych, Episkopat stwierdza, że „koło zwycięskiej armii skupił się naród, jak nigdy dotąd. Gdy w minionych wiekach, nawet w ciężkich potrzebach, skąpiono nieraz wojsku koniecznego wyposażenia, obecnie wszyscy śpieszą z ofiarą mienia, z gruszą wdowim, z dzieciną daniną, pańskim darem, z zapisem krwi, z wojennym podatkiem życia. Niezawodny patriotyzm przemówił akcentem bohaterstwa. W błękitach nadwiślańskich wzbił się władnie Orzeł Biały, zbrojny w moc i gromy. Ludy uwierzyły w polskie mocarstwo”.

Ludność Polski na 1 stycznia 1939 roku wynosiła 34.849.000 osób w granicach sprzed października 1938 roku, łącznie zaś z ziemiami odzyskanymi w roku 1938 — 55.090.000.

Przyrost naturalny ludności, który otrzymuje się przez odjęcie liczby zgonów od liczby urodzeń, wyniósł w roku 1938 — 370.271.

W koszarach w Nowym Sączu odbyło się odsłonięcie tablicy ku czci żołnierzy, poległych i rannych na polach czadeckich w dniu 25 listopada ub. r. następującej treści:

„W czasie zajmowania Zaolzia w boju I batalionu pulku w dniu 25 listopada 1938 r. bohatersko zginęli: plut. Stanisław Mlekodaj, kapral Ożjasz Storch; ranni zostali: kapr. Józef Kwak, strz. Piotr Miskowicz, strz. Kazimierz Jabłoński, strz. Józef Wachała, starszy strz. Jan Trzop, strz. Paweł Stawiański, kapr. Jania Morein, strz. Franciszek Dziński”.



26.IV.1939 r. Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację 2 pulku szwoleżerów, która z okazji 25-lecia pulku, zamiast urządzania świąta pułkowego, wręczyła Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi do Jego dyspozycji na dozbrojenie armii 10.000 zł w gotówce i 1.000 zł w papierach wartościowych, oraz odznakę swego pulku. Równocześnie Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację koła 2 pulku ułanów leg., która wręczyła Mu odznakę i dyplom członka honorowego koła
Fot. W. Pikiel

Do władz wpłynęły memorialy organizacji społecznych na Wołyniu w sprawie wykorzystania tamtejszych malowniczych okolic dla utworzenia wołyńskiego parku przyrody na wzór istniejących tego rodzaju parków w innych okolicach kraju. W memorialu podniesiono, iż na terenie Wołynia znajdują się okolice, odwiedzane częstokroć przez turystów: Dolina, Bielezak, Marcini i inne.

30.IV bieżącego roku we Lwowie odbył się lotniczy pokaz propagandowy.

W ośmiu punktach miasta koncertowały orkiestry wojskowe i cywilne.

O godzinie 10.30 rozpoczął się objazd baterij artylerii przeciwlotniczej po mieście. Tłumy publiczności, zgromadzone wzdłuż trasy, witwały przejeżdżające wojsko entuzjastycznymi okrzykami, obrzucając żołnierzy kwiatami. Na punktach postoju obsługa dział przeciwlotniczych demonstrowała sposób obchodzenia się z nimi w czasie ataku lotniczego, po czym przedstawiciele LOPP wygłaszali przemówienia propagandowe.

Poza tym odbyły się nad miastem ewolucje dwóch eskadr samolotów lekkiego bombardowania i myśliwskich, które pozorowały nalot na miasto oraz walkę powietrzną.

Na lotnisku w Skniłowie wystawione były na widok publiczny samoloty bombowe i myśliwskie.



Fragment poleżnej manifestacji robotników śląskich pod hasłem: „Dziesięć lat pracy dla państwa”, zorganizowanej przez zarząd główny Polskiego Związku Zawodowego Metalowców w dniu 23.IV w Katowicach
(PAT)



29.IV.1939 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku delegację harcerstwa węgierskiego

Fot. W. Pikiel

W Berlinie zmarł przewodca ludu polskiego w Niemczech ks. patron Bolesław Domański.

Ksiądz patron pochowany został w Zakrzewiu. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją ludności polskiej w Niemczech.

Plk. Charles Lindbergh, pierwszy lotnik — zdobywca oceanu Atlantycznego, po powrocie z długiej podróży został powołany do sztabu armii Stanów Zjednoczonych, gdzie obejmie nadzór nad lotnictwem wojskowym.

W Czerniowcach odbył się uroczysty wieczór legionowy, urządzony staraniem b. legionistów polskich na Bukowinie i stow. akademików polskich „Lechia”. Na programi wieczoru złożyły się produkcje muzyczne i chóralne, a nadto odegrana została jednoaktówka legionowa „Dla Ciebie, Polsko”, która spotkała się z dużym aplauzem przez licznie przybyłych na uroczystość Polaków.

Na czas podróży króla angielskiego, Jerzego VI, w czasie jego podróży do Kanady, mianowani zostaną radcowie stanu w liczbie 3, którzy sprawować będą w tym czasie władzę królewską.

Król i królowa Anglii udadzą się w podróż do Kanady na pokładzie transatlantyku „Empress of Australia”, który eskortować będą okręty wojenne. Statek ten był niegdyś zbudowany dla cesarza niemieckiego i nosił nazwę „Tirpitz” (nazwisko admirała niemieckiego).

Ambasador sowiecki w Londynie, Majski, w drodze z Moskwy do Anglii udzielił w Kopenhadze wywiadu, w którym zaznaczył, że pozycja Rosji jest jasna. Na wypadek ataku na państwa zachodnie Rosja da pomoc lotniczą i surowcową Anglii i Francji.

Według doniesień z Burgos miał zostać ogłoszony dekret, na mocy którego wszystkie dobra prywatne Alfonsa XIII i jego rodziny w Hiszpanii, łącznie z pałacem w Santander i San Sebastian, skonfiskowane przez rząd republikański w roku 1931, zostają zwrócone byłemu królowi hiszpańskiemu.

Amerykański badacz polarny Byrd ogłasza, że rozpoczął przygotowania do trzeciej wyprawy polarnej na Antarktydę.

Byrd wstrzymał się jednak od wszelkich bliższych informacji.

Na podstawie wieloletnich obserwacji i statystyk, prowadzonych w armii szwedzkiej, zauważono, że podobnie jak w niektórych państwach, także i szwedzcy rekruci wykazują znacznie wyższy wzrost przeciętny niż w dawniejszych dziesiątkach lat. Tak na przykład rocznik 1938 ma wyższy wzrost przeciętnie o 5 cm, niż rocznik z roku 1885.

Prezydent Roosevelt mianował generała brygady Marschalla szefem sztabu generalnego na miejsce generała Craiga, który z dniem 31 sierpnia bieżącego roku przechodzi na emeryturę.

Prezydent republiki holiwijskiej, pułkownik German Busch, by zażegnać kryzys w państwie, ogłosił dyktaturę. W oświadczeniu do narodu prezydent oświadczył, że opozycja usiłowała dokonać w kraju przewrotu i obalić rząd. Busch zapowiedział reformy gospodarcze. W kraju panuje pokój.

Z okazji 20-lecia rządów regenta Węgier, admirała Horthy'ego, ma być sporządzony wielki film węgierski, który zobrazuje historię Węgier. W filmie tym współdziałać będzie około 5.000 osób, tak, że poza artystami zawodowymi będą musieli grać w nim również członkowie różnych scen amatorskich.

Jak słychać, generał Franco odwiedzi w ciągu maja Rzym i Berlin. Minister Ciano przyjedzie w połowie maja do Madrytu.

Litewskie ministerstwo komunikacji zbadało trasę projektowanej szosy Kowno — Wilno na odcinku od Kowna do granicy polskiej i zatwierdziła plan budowy. W ten sposób budowa tej szosy wchodzi w stadium realizacji.

Prace nad budową szosy po stronie litewskiej mają się rozpocząć niebawem.

W przeddzień przemówienia Hitlera, urządzili Czeši demonstrację przed pomnikiem Wilsona w Pradze. Pomimo akcji policji wieczorem odbyła się druga demonstracja przed pomnikiem Wilsona, gdzie demonstranci złożyli mnóstwo kwiatów.

Rzeczoznawcy wojskowi Anglii patrzą optymistycznie na wzrost brytyjskiej siły zbrojnej.

Według obliczeń fachowców efektywność wszelkiego rodzaju wojsk, a więc regularnych, ochotniczych, oraz powstańców z przymusowego zaciągu, osiągną z końcem roku bieżącego liczbę 1 miliona żołnierzy, a w ciągu 2-eh lat stały poziom 1,3 miliona. Tym samym Anglia znajdzie się w szeregu wielkich mocarstw wojskowych.

Prasa sowiecka donosi, że Niemcy w czasie rokowań handlowych w Berlinie wystąpili w stosunku do delegacji litewskiej z następującymi zadaniami: 1) zwiększenie wymiany towarów z Niemcami o 25%, 2) rewizja umów handlowych z innymi państwami, jak na przykład z Anglią i udzielenie Niemcom specjalnych przywilejów, 3) zorganizowanie w Kownie niemieckiej misji handlowej, która zajmowałaby się skupem produktów żywnościowych na wolnym rynku litewskim.

„Izwiestia” zaznaczają, że zadania te ocenione są w Kownie jako pierwszy krok do wprowadzenia monopolu ekonomicznego Niemiec w Litwie.

DO REDAKCJI NASZEJ NAPŁYWAJĄ POCZTA, JAK RÓWNIEŻ SKŁADANE SĄ PRZEZ SPECJALNE DELEGACJE OFIARY NA FOK TAK W GOTÓWCE, JAK I W PAPIERACH WARTOŚCIOWYCH. WIELE TEŻ ZŁOŻONO PRZEDMIOTÓW WARTOŚCIOWYCH (ZŁOTYCH I SREBRNYCH). W NASTĘPNYM NUMERZE PODAMY SZCZEGÓŁOWĄ LISTĘ OFIARODAWCÓW.

W WIELU LISTACH, NADCHODZĄCYCH DO REDAKCJI, KORPUSY PODOFICERSKIE, JAK I POSZCZEGÓLNI PODOFICEROWIE ZAPEWNIJĄ NAS, IŻ NIEZALEŻNIE OD ZAKOŃCZONEJ W DNIU 5 MAJA R. B. SUBSKRYPCJI POŻYCZKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ — NIE SŁABNIE W KORPUSIE PODOFICERSKIM AKCJA NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ.

O DOWODACH WYSOKIEGO PATRIOTYZMU KORPUSU PODOFICERSKIEGO MÓWIĆ BĘDZIEMY W NASTĘPNYM NUMERZE.

REDAKCJA

Język polski a inne

Dwadzieścia lat niepodległości dowiodły nam, że umiemy żyć życiem samodzielnym i mamy zdolności nie mniejsze od innych narodów. Jednakże tkwią w nas nadal jeszcze pewne skłonności do niedoceniania własnych wartości, a typowym przykładem tego jest klient, który, przyszedłszy do sklepu, pyta się o towar zagraniczny. Żeby choć powiedział, jakiego pochodzenia ma być ten towar, to można by się domyślać, że przekonał się o dobroci tego towaru i dlatego go żąda, ale kiedy pyta tylko o zagraniczny, to nasuwa się wniosek, że chodzi mu o jakikolwiek obcy, byle nie polski. Dowodzi to ślepego uwielbienia wyrobów obcych, bez dobrej woli przekonania się o dobroci wyrobów krajowych.

Podobny brak krytycyzmu tuła się wciąż jeszcze w odniesieniu do języka ojczystego. Wciąż jeszcze spotykamy się z poglądami, że to czy owo lepiej wyrazić w języku obcym, że język polski ustępuje innym językom, zwłaszcza zachodnim.

Są to poglądy najzupełniej błędne, bo język nasz w niczym nie ustępuje innym, a jeśli pod niektórymi względami ma braki, to takie same, jak mają inne języki, jedne pod tym względem, a drugie pod innym. A ma język polski, jak każdy inny zresztą, i takie właściwości, które jedni uważają za zalety, a drudzy za wady.

Zacznijmy od dźwięczności. Niektórym się język polski wydaje dźwięczny, a innym nie. To rzecz względna, a ocena jest trudna, bo zależy to od czynników postronnych. W wieku XVII i XVIII uważano w Gdańsku język polski za piękny, w wieku XVII uważano go za piękny w Moskwie, tak, że wśród magnatów rosyjskich była moda rozmawiania po polsku, tak, jak u nas była w wieku XVI moda na język czeski, a w wieku XVIII na francuski.

Ale przejdźmy do rzeczy bardziej konkretnych. Niektórzy uważają, że język polski jest rozwlekły, bo wymaga dłuższych wyrazów niż języki zachodnie. Jest to słuszne o tyle, że u nas wielu lubuje się w wyrażeniach rozwlekłych, choć wcale niepotrzebnych. Ale język temu nie winien, że go ktoś w niewłaściwy sposób używa. Winna temu moda rozwlekłości, w postaci takich wyrazów, jak „pisać za pomocą pióra”, zamiast po prostu „pisać piórem”, „założenie bagnetu na karabin odbywa się”, zamiast „bagnet się zakłada”, „czyszczenie broni uskulcznia się”, zamiast „broń się czyści”, „postępowanie w stosunku do kogoś”, zamiast „postępowanie z kimś”, „uleganie przedawaniu”, zamiast „przedawanie się”.

Prócz wyrazów są też poszczególne wyrazy, które wielu ludzi przedłuża bez potrzeby, na przykład *ponadto*, zamiast *nadto*, *ktokolwiek bądź*, zamiast *ktokolwiek*, uparcie używają *ponad*, *popod*, *przeciwko*, *choć*, gdzie wystarczyłyby krótsze, *nad*, *pod*, *przeciw*, choć, co nie znaczy bynajmniej, żeby te dłuższe były błędne.

Bez potrzeby i ze szkodą dla jasności używają takich wyrazów, jak *posiadać*, zamiast *mieć*, *znajdować się*, zamiast *być*, *mieć miejsce*, zamiast *zdarzyć się*, *zająć*; *takomy*, *pomyższy*, zamiast zwykłego *ten*, *on*, *jego*, *jemu*, albo jeszcze krócej *go*, *mu*. Często też bez potrzeby używa się zaimków *on*, *ona*, *oni*, gdzie i bez nich wiadomo, o co idzie.

Do wydłużenia przyczynia się też nadużywana strona bierna zamiast czynnej, na przykład „ramni zostali przeniesieni przez sanitariuszy”, zamiast krócej i naturalniej „ramnych przeniesli sanitariusze”. Wydłużają też niepotrzebnie niektóre wyrażenia, wzorowane na rosyjskich, jak „Skandynawia przedstawia sobą półwysep”, gdzie *sobą* jest zupełnie zbędne, „działać przed tym”, zanim będzie za późno”, zamiast „działać, zanim będzie za późno”, „pisze list zamiast tego, żeby zatelegrafować”, choć krócej, prościej i poprawniej jest „pisze list zamiast zatelegrafować”, „jednocześnie z tym”, choć wystarczy samo „jednocześnie”, „zawdzięczając komuś”, zamiast „dzięki komuś”.

Bardziej niż rosyjski jednak pociąga niektórych język niemiecki. Nieraz się można spotkać ze zdaniem, że niemieckie wyrażenia są krótkie i dosadne i z tego względu poręczniejsze w użyciu niż ich odpowiedniki polskie. Że są często krótsze, to prawda, ale że te krótsze są zarazem niejasne pod względem treści, to też, niestety, prawda. A cóż nam z krótkości wyrazów, jeśli nie wyrażają jasno tego, o co chodzi? *Muttersprache* jest krótsze niż *język ojczysty*, ale z wyrazu tego nie wiemy, czy chodzi o język matki, czy o język ojczysty. A to przecież nie jest wszystko jedno. Na przykład językiem ojczystym generała Dąbrowskiego był język polski, choć język jego matki był niemiecki, bo matka była Niemką. *Wehrpflicht* oznacza służbę wojskową, ale wyraz ten wcale tego nie mówi, a na upartego mogliby obywatele Niemiec odmówić na tej podstawie stawiania się do wojska, wobec tego, że o obronę nie chodzi, bo nikt Niemcom nie zagraża.

W błąd też wprowadzają niejednego Polaka takie pozory krótkości, jak brak końcówek deklinacyjnych w językach zachodnich. Istotnie taki na przykład wyraz *batalion* przy odmianie przez przypadki wydłuża się o końcówki (*batalionu*, *batalionowi*, *bala-*

lionem, *batalionami*), podczas gdy w niemieckim pozostaje zawsze krótszy *Battalion* (tylko w dopełniaczu dochodzi s, a w liczbie mnogiej e), a jeszcze krótszy jest we francuskim. Ale nie należy zapominać, że zamiast końcówki na końcu wyrazu pojawiają się w tamtych językach przyimki przed wyrazem, a zwykle także rodzajniki. Nasze *batalionem* oddaje się po niemiecku przez *mit dem Battalion*, nasze *batalionom* tłumaczy się po francusku *aux bataillons*. A jeśli zamiast rodzajnika określonego występuje nieokreślony, to wydłużenia są jeszcze większe. A podobnie jak z rzeczownikami bywa też z czasownikami i przymiotnikami. Zdarzają się i wypadki odwrotne, ale rzadko.

Znamiennie też, że osobną gromadę wyrazów przedłużających tekst polski stanowią wyrazy obce, dłuższe od odpowiedników polskich, ale używane wskutek przesadnego uznania dla wyrazów obcych, a lekceważenia polskich. Porównajmy długość zestawionych tu kilku wyrazów parami: *samolot-aeroplan*, *samochód-automobil*, *karność-dyscyplina*, *spisek-konspiracja*, *rozmój-enwolucja*, *liczyć-kalkulować*, *donosić-komunikować*, *usunąć-eliminować*, *sprawdzać-verifyfikować*, *istnieć-egzystować*, *znamienny-charakterystyczny*, *szczelny-hermetyczny*, *ścisły* albo *dokładny-precyzyjny*.

Podstawą używania tych wyrazów obcych z pominięciem rodzimych jest przecenianie języków obcych, bez istotnej podstawy. Nie może być mowy o usunięciu z języka wyrazów obcych, bo to się nie da osiągnąć w żadnym języku, ale chodzi o umiar w ich używaniu, zapobiegający używaniu ich w nadmiernej ilości i często w sposób niewłaściwy, czego skutki następnie odbijają się na języku polskim, który wcale temu nie jest winien.

Jeszcze jedną zaletą często przypisywaną wyrazom obcym jest ich ścisłość, rzekomo nie istniejąca w ich odpowiednikach polskich. Nie chodzi tu bynajmniej o potępienie ogółu wyrazów obcego pochodzenia, bo te, które zyskały już prawa obywatelstwa, traktujemy na równi z rodzimymi. Chodzi tylko o wykazanie na kilku z nich, że wcale nie są tak ścisłe, jak nam się zdaje.

Weźmy wyraz *tempo*. Oczywiście żaden wyraz polski nie wyrazi nam tego, co wyraz *tempo*. Ale wyraz ten nie zawiera tego znaczenia sam przez się, bo w języku włoskim, z którego pochodzi, oznacza czas. I Włochom to wystarczy. Tak samo Francuzom, wystarcza wyraz *temps*, oznaczający czas, a zarazem i *tempo*. My natomiast przejęliśmy ten wyraz na oznaczenie pewnych odcinków czasu, krótszych lub dłuższych, następujących po sobie.

Wyraz *tramwaj* w języku angielskim, z którego pochodzi, oznacza drogę na szynach, a więc pierwotnie przede wszystkim koleje. I u nas też początkowo nazywano ten rodzaj komunikacji koleją, zwykle dla odróżnienia nazywanej mieiską, a nazwa ta zachowała się do dzisiaj w niektórych miastach polskich. Na ogół jednak zapanowała w naszym języku nazwa *tramwaj*, która się wydaje znacznie ścisłsza, choć, jak widzimy, wcale taką nie jest. Jest co prawda znacznie krótsza, ale to nie jest zasadniczą przyczyną jej ustalenia się, bo jakeśmy to właśnie wyżej przytaczali, przyjmuje się często wyrazy obce mimo, że są dłuższe niż polskie.

Wyraz *lufa* jest dla nas w wojsku czymś tak ścisłym, że nie wyobrażamy sobie, aby go można było zastąpić jakimś innym. Ale w języku niemieckim, a ściślej staroniemieckim, z któregośmy go wzięli w postaci *luf*, dziś *Lauf*, wcale nie miał i dziś nie ma takiego ścisłego znaczenia, bo oznacza przede wszystkim bieg, a dopiero w dalszym znaczeniu *bieg pocisku*, czyli rurę, którą pocisk przebiega. To też w większości języków nie ma osobnej nazwy na lufę, lecz używa się w tym wypadku odpowiednika naszego wyrazu *rura* (będącego również pochodzenia niemieckiego).

Greckiego pochodzenia wyraz *tom* jest dla nas książką, będącą częścią jakiegoś większego dzieła. Tymczasem w języku greckim wyraz ten, w brzmieniu *tomos*, znaczył tylko odcinek. Książka bowiem w starożytności nie składała się jak dziś z poszczególnych kartek, ale stanowiła odejty zwój papirusu, będący częścią dłuższego. Później nazwa ta związała się tak ściśle z pojęciem książki, że pozostała przy niej nawet wtedy, kiedy ta książka zupełnie straciła pierwotny wygląd, a zwłaszcza cechę, od której otrzymała nazwę. Ogół narodów kulturalnych używa dziś tego wyrazu w nowym znaczeniu nie wchodząc w to, jakie było jego znaczenie pierwotne.

Nie przecząc takim przyswojonym wyrazom obcego pochodzenia ich praw do życia w naszym języku, warto sobie jednak zdawać sprawę z tego, że nie wyrazy obce mają takie zalety, ale że my im te zalety mniej lub więcej niesłusznie przypisujemy, nie zawsze bezpośrednio, bo często, jak np. jest z wyrazem *tom*, za pośrednictwem innych języków. To nam powinno być ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym przyjmowaniem wyrazów obcych nowo się pojawiających.

Józef Rossowski



Fińskie wywczasy

W Helsinkach radzono mi na wypoczynek pojechać do Punkaharju. Twierdzono, że to jest najpiękniejszy zakątek Finlandii, położony o 200 kilometrów na północ od Leningradu, wśród wspaniałych lasów sosnowych, nad olbrzymim kompleksem jezior, zwanym Saimaa.

Były to ostatnie dni sierpnia, kiedy zdecydowałem się jechać. Przewodnik po hotelach fińskich wymieniał tylko dwa, wybór więc nie był obfity i skurczył się jeszcze bardziej, skoro po przybyciu na zagubioną w lasach stację okazało się, że jeden z tych hoteli jest już zamknięty, pozostaje jednak drugi, otwarty cały rok. Ha, cóż było począć?

Hotel okazał się pierwszorzędny, kuchnia dobra, obsługa wzorowa, znająca poza fińskim — niemiecki lub angielski. Gości było mało. Przyjeżdżali tu na noc, czasami na parę dni. Było już po sezonie. Przeważali Anglicy i Amerykanie, zjeżdżali Łotysze, czasami się zawieszali międzynarodowy Żyd. Bywali i tacy, których ani rusz po mowie poznać nie mogłem — chyba jacyś Skandynawowie?

Rozrywki były, owszem: ludzie (lecz nie zagłówni), kąpiel oczyszczająca, nieskończone spacerowanie, w holu hotelowym automaty do gry, w których utopiłem niejedną markę, wreszcie czytelnia i radio.

Zaczęły się piękne dni. Spóźnione lato powolnymi krokami przemierzało jeszcze Finlandię. Było słonecznie, wesoło. Jezioro, ginące gdzieś na zamglonym horyzoncie, roilo się od dzikich kaczek. Rzadko tu kto na nie polował, więc rozszalały się niepomniernie. Po południu poszliśmy w kierunku stacji. Stało tam jeszcze na polu zboże, nadziane na ostro zakończone kolki, podobnie jak u nas siano w Zakopanem. Na tej dość chudej pszenicy sejmowały, pożywiając się zapobiegliwie, sroki i wrony oraz — nie chciałem oczom wierzyć — całe stado kaczek. Szelmy, dostrzegłszy nas, pochowały się za kopki i wyglądały stamtąd, jakby się bawiły w „ciuciu-babkę”. Nie mogłem pozwolić na takie lekceważenie i przeskoczyłem rów, zmierzając w tamtym kierunku. Dopiero wtedy poderwały się ciężko i kwacząc, poszybowały nad jeziorem.

Wieczorem ustaliliśmy: nazajutrz o 6 rano jedziemy do Savonlinna zwiędzić znajdujący się tam średniowieczny zamek.

Wstałem rano. Siwa rosa osiadła na wrzosach i trawach. Święta cisza wisiała nad światem. Dzieciół od czasu do czasu kuł drzewo. Wiewiórka, jak najlepszy akrobata cyrkowy, przelatywała z gałęzi na gałąź. Światło słoneczne z wolna ześlizgiwało się w dół po sosnie. Panował rzeki chłód.

Statek odchodził z odległej o dobry kilometr przystani. Przyszłem tam o wiele wcześniej i teraz (będzie to może trochę patetycznie) wehłaniałem w siebie niezapomniany obraz rozciągającego się wokół piękna przyrody. W mrocznej głębi jeziora snuło się mrowie rybek. Czasami spłoszone przez szczupaka, pryskały w stronę jak piorun, a wówczas ton wodna wyglądała jak lity blok ciemnozielonego szkła.

Jezior Finlandia liczy podobno około 60.000. Chętnie w to wierzę, aczkolwiek w tym wodnym labiryncie nie wiadomo, gdzie się które zaczyna i gdzie kończy. Po dłuższej jeździe wszystko to w końcu zaczyna nużyć: skaliste wybrzeża i wyspy, porośnięte lasem oraz bezkresna roztocz wodna, nie przerywana ani białym skrzydłem zagłówni, ani łodzią rybaka. Pusto jest w tych lasach i na tych jeziorach. Nic zresztą dziwnego: kraj o powierzchni, równającej się Polsce, zamieszkuje akurat dziesięć razy mniejsza liczba ludności.

Ważniutkie pasemko ładu to zwęza się do szerokości wspaniale utrzymanej szosy, to się rozszerza, tworząc jak gdyby olbrzymie rozdęcie szyi. Droga to upada tuż nad wodę, to wspina się na wysokie wzgórza, pokryte pięknym sosnowym lasem. Gdzie spojrzysz — woda i smukłe pnice drzew i bładniebieskie niebo bez chmur — przestrzeń i światło. I cisza, wielka cisza.

Siedzimy jak urzeczeni. Raczej to ja omotałem się w milcze-



Finlandia. Zamek w Savonlinna

nie, jak gasienica. Towarzyszka moja szanuje tę kontemplację. I tak po dwóch godzinach dobijamy do Savonlinna.

Małe miasto prowincjonalne, które prócz zamku ma inną osobliwość: dzikie kaczki na rzece pośrodku miasta i pobudowane domki dla nich. Karmią je tutaj z mostu ludziska, jak wiewiórki w helsińskim zoo.

My jednak idziemy do zamku. Przez mostek nad wartką odnogą jeziora dostajemy się na przesłennie utrzymaną wysepkę, a stamtąd łodzią, jak przez Styks, przewoźnik dostarcza nas do piętrzącego się na skale zamku. Ze wszystkich stron omywa go woda. Nie łatwe zadanie mieli ci, co próbowali zameczysko wziąć siłą.

Płacimy po 5 marek od osoby i czekamy w rekonstruowanych biesiadnych ongiś komnatach aż się zbierze większa grupa turystów, co gdy nastąpiło — wyruszamy na zwiedzanie murów i baszt. Wspinamy się pokrętych schodkach, wydeptanych przez nogi całych pokoleń, kluczymy jakimiś kruczankami, zaglądamy do sal, gdzie niedgdy mieszkali możni rycerze, a uderzających swym ubóstwem i prymitywem. Tu oto miejszkała zona komendanta zamku. Na murze jeszcze ślady tapety z... brzoźowej kory.

Urządzenie niezmierznie uproszczone, acz niezbyt estetyczne. I tak chodzimy z kondygnacji w kondygnację, słuchamy opowieści o wiezionych tu pretendentach do korony carskiej, o szturmach i oblężeniach, z ust przewodnika syją się imiona — ear Piotr, Katarzyna Wielka — puste dziś dźwięki, minione dzieje...

Z cienia baszt i murów, z zielonego chłodu drzew wydostajemy się na słoneczny rozblask jeziora. Siadamy do łodzi, wir ponosi łódź — trzeba całego wysiłku i doświadczenia starego przewoźnika, by przebyć ten niewielki kawałek wody, by znów znaleźć się pośród teraźniejszości.

Idziemy na miasto, oglądając się za siebie — zbyt bowiem bliski i sugestywny jest ten ocalały strzęp średniowiecza.

Na murze napis: „Zwiedzajcie zbiory sztuki”. Strzałka wskazywała kierunek. Ponizej był adres i cena wstępu. No cóż, powiadam do Finki po polsku, warto zobaczyć ten „Kunstsammlung”. Zrozumiała moje intencje, bo kiwnęła głową potakująco.

Mieszkanie prywatne. Tabliczka z nazwiskiem majora. To jednak tutaj. Wehłozimy. Wewnątrz krótki popłoch, po czym z pigterka wylania się jejmość w domowym „dezabilu”, gruba a krótka, o podwójnym podbródku i obnażonych ramionach. Zaczyna po francusku, przechodzi wnet na słaby niemiecki. Rekomenduje się: była kiedyś znaną śpiewaczką. Pan pewnie słyszał moje nazwisko?

Robię niewyraźną minę. To zapewne było trochę dawniej? Pani ożywia się. Była „śpiewicą”¹⁾. W Leningradzie śpiewała. W Ossowcu „gienierał”²⁾ „podnios jej”²⁾ ten oto puchar pamiątkowy, wykonany z musiężnej gilzy od pocisku...

Ale przystępujemy do oglądania zbiorów, uprzednio wpisawszy się do „złotej księgi gości”. Oglądamy stare graty-antyki, niezłe obrazy i okropne bohomyzy. Okazuje się, że pan major w wolnych chwilach zajmuje się haftowaniem gobelinów i obić na meble, „meblement”, jak mówi piewica, tak ją bowiem od tej chwili między sobą nazywamy. Kwadrans — i już wszystkie rupiecie objeżdżane. Jest tu parę rzeczy istotnie cennych, ale tu jeszcze nie upowaznia do pokazywania tego za pieniądze i to cudzoziemcom.

Wychodzimy, rozpluwając się we wzajemnych duserach. Ale na ulicy, o hipokryzjo, wpadam na moją Finkę, jak się to mówi, z pyskiem. Z polska po angielsku:

— Czy to nie szkoda czasu na takie bzduły? Też macie co pokazywać.

I o te zbiory sztuki pokłóciłmi się po raz pierwszy...

Jerzy K. Maciejewski



Finlandia. Punkaharju

¹⁾ Śpiewaczka.

²⁾ Wzięty jej.

Mowa kanclerza Hitlera, wygłoszona 28.IV na nadzwyczajnym posiedzeniu sejmu niemieckiego, ma jedno niewątpliwie znaczenie. Oto spowodowała sprzecyzowanie i ujawnienie nastrojów i opinii świata o istniejącym w obecnej chwili stanie rzeczy w Europie. Z podanych niżej wyjątków Czytelnik będzie mógł sobie odtworzyć obraz tego jasno i wyraźnie.

Polska

Cała prasa polska bez różnicy odcieni zajmuje jednolite w tej sprawie stanowisko.

„Gazeta Polska” między innymi pisze:

Przywiązujemy bardzo dużą wagę do metody stawiania i załatwiania spraw, które dotyczą naszych interesów życiowych. Metody nacisków — zapewnić możemy — są skazane na niepowodzenie. Kto chce z Polską rozmawiać, niech lepiej ich nie używa. Rezultatów nie osiągnie. Albowiem na próby regulowania czegoś kolwiek gwałtem Polska, jak każde szanujące się państwo, da taką odpowiedź, która nakaże nierozważnemu szacunek dla państwa i narodu polskiego.

„ABC” stwierdza:

Kanclerz Hitler porzucił już wszelkie względy dyplomatyczne. Jeśli chodzi o Polskę, to sformułował on w sposób urzędowy te żądania, które w sposób nieoficjalny powtarzane były już od dawna. Po oficjalnym ich sformułowaniu sytuacja stała się jasna. Odpowiedź Polski na te postulaty może być tylko jedna jedyna. Taka, jaka nastąpi zawsze, gdy wehodzi w grę honor Polski i całość jej granic: jedno krótkie żołnierskie słowo: NIE!

Francja

Uwaga kół politycznych i całej prasy paryskiej skoncentrowana jest na Warszawie, na reakcjach opinii polskiej i na katagorycznym, choć pełnym spokoju stanowisku, zajętym przez Warszawę, wywołując jednomyślne komentarze, pełne uznania dla stanowiska Polski.

„Excelsior”, podając na pierwszym miejscu depesze z Warszawy o stanowisku Polski, daje jej tytuł: Polska nie ścierpi żadnego nadużywania swej ojcowizny czy swych spraw żywotnych.

Zarówno w Paryżu, jak w Londynie wyraża się podziw dla postawy narodu polskiego, który nie waha się wzniesić wysoko sztandar swej suwerenności. Jest to stanowisko istotnie wielkiego mocarstwa, które jest całkowicie świadome swej roli decydującej, którą odgrywa w sprawie utrzymania równowagi na wschodzie Europy.

Dziennik „Le Jour” w artykule swego redaktora naczelnego L. Bailly podkreśla, że stanowisko, zajęte przez Polskę, jest wyzszcze ponad wszelką krytykę.

„Petit Journal” pisze, że Polska nie zaskoczyła bynajmniej świata, pozostając wierna swym tradycjom odwagi, dzielności i decyzji. Fakt jednak, że Polacy okazali się tak zdecydowani na stawienie oporu i na podniesienie największych ofiar dla utrzymania swej niepodległości, każe zastanowić się Niemcom.

Anglia

Bardzo obszernie rozprawia się z mową Hitlera „Times” zaznaczając, że pod względem oratorskim stała ona o wiele niżej od innych mów Hitlera; ale bardziej jeszcze od strony zewnętrznej szwankowała argumentacją.

Tak na przykład — pisze „Times” — kanclerz zapowiedział, że nie zrobił ani jednego kroku, naruszającego prawa innych narodów. Czy wolno te słowa wypowiadać człowiekowi, który zniszczył wolność Czecho-Słowacji?

Na przyszłość pamiętać trzeba, że Hitler ma do wyboru pokój lub wojnę. Anglia gotowa jest na pokój, ale nie zda swego losu na łaskę i nienadziejność przewagi niemieckiej.

Ciekawe są również uwagi „Timesa” na temat wymówienia przez kanclerza układu z Polską. Rozumowanie Hitlera — czytamy — trudno pojąć, skoro dowodzi, że zerwał pakt z Polską dla tego, że nie chciała przyjąć jego propozycji, zmierzających wyraźnie do osłabienia jej suwerenności. A tę suwerenność Hitler właśnie przywrócił w układzie z Polską szanować. Obecnie sam ten układ zerwał, choć upłynęła połowa dopiero okresu, na jaki go zawarł.

„Times” między innymi pisze co następuje:

Po pochłonięciu Czech i Moraw Niemcy wysunęły w sprawie Gdańska propozycję, które Polska uznała za nie do przyjęcia. Niemcy obwiniają Wielką Brytanię, że spowodowała nieugiętość stanowiska Polski. W rzeczywistości jednak, jak oficjalnie oświadczone w Londynie, gwarancja brytyjska udzielona została wówczas, gdy stanowisko Polski było już wyraźnie zajęte.

Włochy

Dziennik „Messagero” porusza sprawę wypowiedzenia przez Niemcy układu z Polską i powiada, że powodem tego wypowiedzenia było zawarcie przez Polskę teraz układu z Londynem. Jeśli Warszawa utrzymuje, że ten układ z Anglią miał taki sam charakter, co i przymierze z Francją, zawarte w roku 1921, trzeba przyznać, że z punktu widzenia ściśle dyplomatycznego ma słuszość. Hitler ocenił położenie inaczej, z punktu widzenia psychologicznego, i oskarżył Polskę o udział w polityce okrażania Niemiec.

Ale nawet z Polską Hitler mostów nie zrywa, pozostawiając wszystkie drzwi otwarte.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej

Niemcy nie zamknęły drzwi do pokojowego załatwienia przeciwności europejskich. Sekretarz stanu, Cordell Hull, bada obecnie mowę, która nie jest uważana za formalną odpowiedź na apel prezydenta Roosevelta. Niektórzy członkowie kongresu wyrażają zdziwienie z powodu tonu Hitlera, inni zaś nazywają mowę zawiadką i bluffem.

ZSRR.

Prasa sowiecka zamieściła przemówienie Hitlera na ostatnich stronach w kilkunastomiesięcznych streszczeniach i bez żadnych komentarzy.

Szwajcaria

Prasa szwajcarska uważa mowę za katagoryczne odrzucenie apelu Roosevelta. Szczególnie zainteresowanie wzbudziło tu wypowiedzenie umów z Anglią i Polską. To posunięcie jest uważane za nawrót do polityki świszków papieru.

Na ogół panuje pogląd, że Hitler dał w swej mowie dowód słabości i, postawiony wobec zdecydowania Anglii i Francji oraz odmowy Polski w sprawie postawionych jej żądań, wyrzekł się zamiaru zdobycia miecza. Ale mimo to prasa przestrzega przed optymizmem.

Szwecja

„Social Demokraten” wskazuje, iż Hitler zarzuca łamanie umowy stronie przeciwnej. Polska jednak przede wszystkim liczy na własne siły i nie jest skłonna do ustępstw. Dziennik wskazuje, iż nastroje ludności niemieckiej są wyraźnie przeciwne myśli o wojnie.

Litwa

Prasa litewska w swych komentarzach do mowy Hitlera unika jaskrawych podkreśleń czy stwierdzeń.

Również „Lietuvos Zinios” powstrzymuje się od komentarzy. W depeszy zaś z Polski podkreśla, że zarówno wcześniej, jak i dziś, nastroj społeczeństwa polskiego jest dobry i zdecydowany. Wszyscy powiadają: nie ustąpimy, nie przyjmujemy, nie oddamy.

Niemcy

Opinię niemiecką można by podzielić na 2 kategorie: oficjalną, to jest prasę, i rzeczywistą, to jest ludzi.

Jeśli chodzi o opinię oficjalną, to wmawia ona, że żądania, postawione Polsce przez Niemcy, były „szczytem umiarkowania”, a negatywne stanowisko, zajęte przez Polskę, „zuchwałym wyzwaniem”, rzuconym „lekomwślnie” Rzeszy.

Ten bieg myśli i tę argumentację najlepiej wyraża dyplomatyczny współpracownik „Boersen Zeitung”. Autor dowodzi, że nie było najmniejszego powodu „do po-

stawienia całej polityki Wielkiej Brytanii na nowych podstawach". Z oburzeniem mówi dalej autor „o brutalnych wynurzeniach”, które słyszeć można teraz w Polsce, iż Gdańsk powinien przejść pod protektorat Polski, jako naturalny wylot jedynej polskiej rzeki — Wisły. Dalej uzasadnia autor „konieczność eksterytorialnego połączenia z Prusami Wschodnimi”, przy czym nie uzasadnia bliżej, dlaczego nazywa Prusy Wschodnie „najważniejszą prowincją niemiecką”.

„Hamburger Fremdenblatt” w artykule, utrzymanym w tonie protekcyjnie doradczym, stara się przedstawić sprawę w ten sposób, że Hitler nie wypowiedział traktatu, tylko rzekomo stwierdził stan faktyczny. Dziennik wyraża zdziwienie z powodu reakcji Warszawy na mowę Hitlera i apeluje do „rozumu Polaków”, ażeby ułożyli swe stosunki przyjaźni z Niemcami. Dziennik podkreśla, że wciąż jeszcze istnieją możliwości przyjaznego ułożenia stosunków pomiędzy Polską „a jej wielkim sąsiadem”.

A opinia nicoficjalna?

Pan J. M-ak dzieli się na łamach „Wieczoru Warszawskiego” spostrzeżeniami z wrażenia, jakie mowa Hitlera wywołała wśród ludności Berlina. Wrażenia te mówią bardzo dużo. Oto próbka:

Pewien przemyslowiec, z którym mówiłem wieczorem, nie tylko wysłuchał Hitlera, ale jeszcze sobie jego przemówienie skrupulatnie i dokładnie przeczytał, z ołówkiem w ręku, pozakreślał sobie egzemplarz „Nachtausgabe”, w którym mowa była in extenso zamieszczona, i z tym zakreślonym tekstem w ręku mówił do mnie:

— Czy pan uważa, że charakterystyczne dla tego przemówienia jest nieustannie wyjaśnianie, tłumaczenie, usprawiedliwianie faktów i siebie?... Panie, to jest rzecz, której u Hitlera dotąd nie było! On się tłumaczy z zaboru Czech i Moraw, tłumaczy się ze swej polityki względem Słowacji, tłumaczy się ze swego stanowiska względem Anglii, broni się przed zarzutami, twierdzi, że zarzutów nie przyjmuje... Tak mówi dyktator? Czy pan tu nie dostrzega braku pewności siebie, przy wszystkich usiłowaniach zamaskowania tego braku pewności wielkimi i wzniosłymi słowami?

— Poza tym — ciągnął przemyslowiec — jeszcze jedna rzecz. Niech pan się tylko wczyta w to przemówienie. Przecie tam tkwi najwyraźniejsze przyznanie się do klęski! I to do klęski, którą wyście mu zadali, Polacy. Przecie — niech pan tylko pomyśli. W jaki sposób Hitler zdobył Austrię? — Bez jednego strzału. Sudety? — Bez jednego strzału. Czechy? — Bez jednego strzału. Klajpedę? — Tak samo. A gdy przyszła kolej na Gdańsk i gdy zobaczył waszą armię — ustąpił, mimo całej swej pewności siebie i buty, i mimo wszystkich pochwał dla własnej armii. Jednak ustąpił, bo widocznie musiał. Przecie to dla człowieka o tak bojowej naturze, jak nasz wódz, jest klęską niesłychaną, ta konieczność cofnięcia się przed cudzą siłą! A jednak ustąpił... Tylko, że was znienawidził jeszcze bardziej.

BĘDZIEMY SIĘ BILI

Mają różne narody różny obyczaj:

jeden to skrzyżniach zamczystych pieniądze liczy,
drugi swe kobiety przybiera w diamentowe kolie,
trzeci dusi to schomkach białe lisy, rude sobole.

Po ścianach mają talerze bezcenne, makaty
i aż do mdłości czują, że są BOGATE.

Ludy te patrzą po niebiosach, z których miśch pogodę
[zmyl],

mówiąc: „O Boże wielki, byleby nie my!

Nasz dom od tyłu mieków nie zaznał zgliszczy...

Odmróć moję, co — nawet zmycińska — nas zniszczy”.

Cóż my mamy!... Plomień rudy zeżarł damny przepych,
poprzemalał się po polach nam Germanin i Moskal ślepy:
czego jeden nie zdeptał, drugi skrzyżnie pokradł.

Został szczyty piach i bagno to mgłach całe mokre...

Młodziutka ruń przebija się przez stare okopy...

Ale u nas baby mocne i na schwał — chude, kościste

[chlopy.

W pięcie mamy — opasy śmiat i jego tłusty dobrobyt!!

Będziemy się bili, będziemy się bili do ostatniej krwi,

[bo — nam się tak podoba.

Po duńskich i holenderskich wyspach
— palace, komnaty, że aż śmiech czysty,
dymany miękkie, puchorne, jak dym,
obrazy, Rembrandty — czy ja wiem!!

A u nas — kłopoty co krok,

i dom ma obity bok...

Ale tego domu z bokiem obitym

będziemy tak bronili, jakby był złotem kryty,

i domu, i płotu, i najlichszej chudoby

będziemy bronili — bo nam się tak podoba.

...! kamienia — dlatego, że kamień,
i psa, bo przy polskiej bramie,
i złamanego draga,
dlatego, że tak po polsku mygląda.
I kałuży, dlatego, że miła,
i mierzby, bo — pochyla.
I ściernia na polu i ryby w sieci,
a jak nie mierzycie, no to próbujcie!!

Bo będziemy się bili — do ciężkiej choroby! —
będziemy się bili, bo nam się tak podoba!!

Kazimiera Illakowiczówna

UWAGA OD REDAKCJI

Uzyskując od p. Kazimierzy Illakowiczówny dla naszego pisma wiersz aktualny, pragniemy przybliżyć go niejako do zwykłe podawanej przez nas treści i w tym celu zapytaliśmy poetkę, co mianowicie skłoniło ją do napisania go. Oto, co powiedziała nam p. Illakowiczówna:

— Kiedy jeżdżąc po bardzo bogatych obcych krajach widziałam u mieszkańców wyraźny wstręt do jakiegokolwiek przygotowania kraju do obrony, a przeciwnie, chęć odepchnięcia jak najdalej ciężaru, jaki nakłada na kraj dozbrojenie i wyszkolenie odpowiedniej ilości ludzi — zastanawiałam się, skąd pochodzi ta zniewieścialsłość i brak ochoty do walki. Po licznych rozmowach doszłam do przekonania, że u podstawy tchórzostwa leżało u tych ludzi po prostu pewne zatępcie, przyzwyczajenie się do wygody, dobrobytu materialnego tak wielkie, że aż zabijające instynkt samozachowawczy. Obawiali się oni, że na wypadek wojny poniszcza się im mienie, srebra, obrazy, że będą mniej dobrze jedli i spali, że im będzie niewygodnie.

— Ależ zabiorą was nieuzbrojonych gołymi rękami — wołałam zdumiona ich tępotą.

— Może — odpowiadali mi flegmatycznie — ale przynajmniej nie się nam nie poniszczy.

— Wtedy pomyślałam sobie z ulgą o tym, co mnie zwykle napawało smutkiem i goryczą, o różnych niedociągnięciach naszego młodziutkiego życia. Chwała Bogu, powiedziałam sobie, że się jeszcze nie zdążyliśmy do tego stopnia wzbogacić, żeby utracić ochotę do walki o to, co jest najdroższe: o wolność, o wiarę, o Ojczyznę.

Nowa Polska — to Polska dnia dzisiejszego i Polska jutra, zacierająca ślady niedawnej przeszłości, na której tak silne piętno wyciskały rządy zaborców. To — nie tylko ta Polska, która od dwudziestu już lat w ustalonych granicach państwowych organizuje się i uporządkowuje, zagospodarowuje i podnosi na coraz wyższy poziom kulturalny i cywilizacyjny. Nowa Polska — to przede wszystkim Polska szerokich planów i twórczych wysiłków, mających w karnym, zorganizowanym działaniu kłaść trwale podwaliny pod przyszłość Narodu i Państwa.

Żarliwy ideolog Polski Odrodzonej, Adam Skwarczyński rzucił wskazanie: „Musimy stworzyć nową Polskę i wychować w Polsce nowego człowieka“. To wskazanie dyktowało wnikliwe zrozumienie, że wiele było w życiu polskim cech, które usunąć należy i wiele braków, które trzeba zapelnąć. Do nowych, wielkich zadań trzeba wychować nowego człowieka — na miarę potrzeb, które w żadnym razie nie mogą leżeć odłogiem.

Z dwudziestoletniego trudu niepodległego bytu państwowego wyrasta coraz wyżej, coraz okazalej owa Nowa Polska. Jej granice określa żarliwość serc i uporczywość czynu. Nie tego wielkiego, wyrastającego z najwyższego napięcia woli Narodu, lecz czynu dnia codziennego, czynu ludzi zwykłych, pełniących swą powinność dnia nie dla rozgłosu lecz z głębi wewnętrznej potrzeby.

Każdy, kto obecnie obserwuje dzisiejsze życie polskie, zdoła w nim dojrzeć wiele ożywczych zjawisk, wpływających zarówno z działalności państwa jak i z inicjatywy prywatnej, w miastach i po wsiach. Pochwyćmy niektóre z nich na gorąco.

Okryte licznymi triumfami lotnictwo polskie nie ustępuje w pracy. Polskie „RWD'ziaki“ udoskonalają się bezustannie. Najmłodszy z nich — RWD 16 bodaj najbardziej nas cieszy. Jest to samolot sportowy, przeznaczony dla najszybszej propagandy lotnictwa. Bije wszelkie inne typy zarówno jakością jak i ceną. Można go będzie nabywać już za 9.500 złotych, i to na raty. Udostępnienie jego umożliwia Liga Obrony Powietrznej Państwa, wypożyczając silnik. To już nie tylko celowa propaganda i piękny wyczyn techniczny — to coś więcej; wydostanie się na szerokie wody masowości produkcji samolotów i masowości lotnictwa.

Coraz więcej słyszymy o C. O. P'ie. Ale największą jego wartość nie tkwi w fakcie — niewątpliwie radośnym — powstania szeregu nowych ośrodków przemysłowych, zwiększających samowystarczalność Polski, lecz w celowym powiązaniu poszczególnych fragmentów w mądrą, sprawnie działającą całość. Wytwórczość jednych zakładów, ledwie uruchomionych, wspiera montaż drugich. Każdy wysiłek jest dokładnie obliczony i złączony z innymi — nie ma żadnej przypadkowości, żadnej improwizacji, która tak niedawno jeszcze uważana była za polską narodową cechę, w praktyce bynajmniej nie dodatnią. Mądry plan, celowa dyspozycja i właściwa organizacja rozniecają wiarę, usprawniają działanie, umacniają wiarę we własne siły. To też w takich warunkach

Wędrujemy przez nową Polskę

Z wiarą we własne siły i twórczym zapalem

kach rodzi się — nowy człowiek, przedsiębiorczy, twórczy, zdobywczy.

Wielki koncern przemysłowy „Współ-

nola Interesów“ podjął akcję poszukiwania nowych złóż mineralnych w Polsce. Chodziło o pomnożenie bogactw kopalnych. Rozesłano gminom materiał propagandowy, zachęcający ludność do poszukiwań. I oto chłop z Doborzyna, niejaki Boroń, byłby hutnik nadesłał kamień rudny, rdzawy po wierzchu, wewnątrz wiśniowy. I oto okazało się, że jest — znaleziona w Polsce po raz pierwszy — zasadowa, niekwaśna ruda zasadowa, prawdziwy skarb dla polskich hut. Zbadano sprawę na miejscu, w Doborzynie i okazało się, że tej cennej rudy jest — skromnie licząc — około 30 milionów ton. Odkrycie tych złóż w znacznym stopniu uniezależnia Polskę od zagranicy. A nie jest to wypadek odosobniony — takie odkrycia — dzięki planowym poszukiwaniom — stają się w Polsce coraz częstsze.

Wiemy, czym jest w Polsce wieś i jak ważną rolę odgrywa w życiu gospodarczym kraju i to nie tylko przez swą siłę liczebną, lecz i przez coraz bardziej twórczą postawę wobec zagadnień narodowych i państwowych. I znowu punkt ciężkości leży w człowieku, w szerokości jego widnokręgów myślowych. Droga do tego prowadzi przede wszystkim poprzez oświatę. Samo szkolnictwo powszechne, wychowujące młode pokolenie, nie wystarcza. Akcja wychowawcza musi obciąć również starsze pokolenie, to, które już dziś decyduje o kształtowaniu się życia wiejskiego. Jakże krzepiący jest oto taki przykład: Pszczyński Powiatowy Związek Kolek Rolniczych organizuje na terenie powiatu aż 3 uniwersytety ludowe w Pszczynie, Tychach i Suszczu. Oprócz przedmiotów rolniczych program tych uniwersytetów obejmuje również zagadnienia społeczne i ogólne. Trzy spore zastępy słuchaczy tych uniwersytetów wciągnięte zostaną do pracy wychowawczej, która ich przysposobi do owocniejszego, pożyteczniejszego dla zbiorowości życia.

Coraz większego rozmachu nabiera akcja unarodowienia handlu. Pogarda dla „lokcia i wagi“ należy już dziś, na szczęście, do przeszłości. Garnie się do handlu młodzież inteligentna, często mająca za sobą wyższe studia, co daje rekompensatę należytego powodzenia nowozakładanych przedsiębiorstw handlowych. Ale niemniej pocieszaającym zjawiskiem jest napływ do handlu młodzieży, a i starszych ze wsi, tej tak w Polsce przeludnionej wsi. Zaczyna się od zakładania straganów wiejskich, potem sklepików w miasteczkach, dokąd się jeździ na jarmark. Coraz częściej czyta się w piśmie, że tu lub inna wieś usunęła całkowicie żywioł obcy, dawniej trzymający całkowicie w swych rękach handel. Dzielna, zaprawiona w działalności gospodarczej ludność wielkopolska rozpoczęła podbój gospodarczy ziem wschodnich, stając się na nich czynnikiem postępu i kultury.

Oto kilka tylko pozycji nowej Polski, niby tej samej, a jednak innej dlatego właśnie, że ludzie z nowym zapalem, z nową przedsiębiorczością, twardym, zdobywczym wysiłkiem przetwarzają rzeczywistość polską.

Już wiatr zahuczał i szumią fale

Wiosenne słońce, szumiące ciepłe wiatry, radosny świergot ptaków — wszystko to razem wytwarza jakiś dziwny nastrój i skierowuje myśli każdego „porządnego” człowieka ku wodzie.

A „porządnych ludzi” wśród podoficerów już jest dużo. Nie darmo Związek Wojskowych Klubów Sportowych organizuje kursy żeglarskie.

Rokrocznie coraz to nowy zastęp żeglarzy — podoficerów wchodzi do wielkiej rodziny żeglarskiej.

Kursy bywają różne: latem na jeziorach i morzu, zimą na lądzie. Jakoś się tak zawsze składa, że kandydatów na nie nie brak — a absolwenci wyjeżdżają z nich więcej niż zadowoleni — o czym świadczyć mogą chociażby listy kursantów do władz Wojskowych Klubów Sportowych, listy, pełne serdecznej wdzięczności za podjęcie się trudów zorganizowania akcji żeglarskiej.

W tym roku, nie tak dawno jeszcze, zakończyły się kursy jachtingu lodowego. Mimo, że właściwie zimy nie było, to jednak akcja na ogół udała się.

Na kursach daje się zaobserwować ciekawe i pocieszające zjawisko — co pewien czas powtarzają się te same „twarze”.

Świadczy to dobitnie o tym, że kto raz połknął haczyk żeglarski, ten zawsze do wody tęsknić będzie i poza tym świadczy o racjonalności kursów Związku Wojskowych Klubów Sportowych.

Bo i tak — bądźmy szczerzy — czy może być coś piękniejszego niż sport żeglarski?

Żeglarstwo to jest sport zdrowy, kojący nerwy, spokojny, a jednocześnie bardzo bojowy — mocny sport.

Nie dziwnego, że pan minister spraw wojskowych rozkazał Związkowi Wojskowych Klubów Sportowych rozwinąć na bardzo szeroką skalę akcję żeglarską.

Odbyło się już szereg kursów na jeziorach i morzu, przeprowadzono szereg eksperymentów; na podstawie zebranych wniosków i spostrzeżeń układa się plany na długą obliczoną metę i na wielką zakrojone skalę.

To już nie dorywcze sobie „kursiki”, które w tym roku są, a w drugim mogą nie być, ale ciągła, pomyślana etapami, wielka akcja w kierunku przeszkolenia żeglarskiego możliwie największego procentu kadry zawodowej.

W związku z rozpoczynającym się około 25 maja sezonem letnim nie od rzeczy będzie zapoznać się z założeniami i ogólnym planem akcji żeglarskiej Związku Wojskowych Klubów Sportowych.

Plan ten obejmuje trzy działy: jachting lodowy, jachting śródlądowy i jachting morski. Wszystkie te trzy działy, chociaż niezależne od siebie, to jednak tworzą całość.

Zacznijmy od jachtingu śródlądowego. Gdzie odbywało się szkolenie dotychczas i gdzie będzie w przyszłości?

Dotychczas kursy dla podoficerów odbywały się na Wigrach, na wypożyczonym sprzęcie i w wynajętych budynkach, na jeziorach Trockich na sprzęcie własnym, z zakwaterowaniem w domach wynajętych.

W tym roku Związek Wojskowych Klubów Sportowych przystąpi do budowy własnego schroniska — pałacyku sportowego na jeziorach Trockich, oraz zamówi nowe jednostki pływające.

Wykończony budynek będzie mógł pomieścić 60 podoficerów w warunkach nawskroś kulturalnych. W tym roku jednakże jeszcze pierwsze turnusy będą musiały kwaterować w budynkach wynajętych.

Położone wśród wzgórz i lasów, upstrzone cudnymi wysepkami, z ruinami zamku, szumi w cichej zadumie o dawnych, dalszych czasach.

Łagodna fala szeleści w szuwarach i pieszczotliwie lże zalesione brzegi. Nie zawsze jednak spokojne to jezioro — gdy przyjdzie wichor północny, fale tężeją i białych grzyw pianą potrzaskują złowrogo. Przestrzeń do żeglowania tu dużo i warunki doskonałe — bo wciąż się zmieniające.

Przydzielony tutaj tabor jest całkiem ładny.

Miasteczko Troki, chociaż niewielkie, to jednak jest miasteczkiem i po żegludze całodzienniej — wrażeń lądowych spragnionym — dostarczyć będzie w stanie.

Z chwilą, kiedy słońce mocniej przygrzeje, moc tu przyjeżdża letników i wycieczek. Ruch i wesoło, że aż się dusza raduje.

Idzie taka wycieczka na przystań, a tam żeglarze na pomoście przed ćwiczeniami na odprawie stoją. Bojowo szcękają łańcuchy ludzi, kołyszących się na krótkiej fali portu. Wieher gra przepięknie w linach.

Krótki sygnał-komenda i wszyscy żeglarze podoficerowie pędzą na leb na szyję do swoich jachtów. Za chwilę na ile jeziora wykwitają obłoczki żagli. Radosny rozgwar — taklowanie, odcunowywanie, wylewanie wody, żarty i nawoływania.

Znowu sygnał i na zrefowanych*) żaglach wylatują z portu na wielką falę małe zagłowe. Kilka manewrów, zwrotów i później mile godziny długiego rejsu.

Letnicy i wycieczkowicze stoją na brzegu i patrzą na płasy białej armady — patrzą i ślinkę lękają, bo to jest takie piękne.

Czasem noce ćwiczenia, pełne niezapomnianych wrażeń w srebrzystej poświacie księżyca, komendant zarządza.

Żeglujecie się i żyjecie — ale żyjecie naprawdę.

Na zakończenie egzamin i z dyplomami w ręku podoficerowie-żeglarze rozjeżdżają się w różne krańce Rzeczypospolitej. Na kursach takich, gdzie wspólne są wysiłki, wspólne trudy, przyjemności i niebezpieczeństwa, wytwarza się atmosfera wielkiej serdeczności i solidarności. Różnice i antagonizmy między różnymi rodzajami broni, dzielnic itp. zacierają się szybko tak samo zresztą, jak to się dzieje wśród marynarzy.

Kursy na Trokach w tym roku odbędą się następujących terminach:

I turnus od 22.V do 3.VI; II turnus od 5.VI do 17.VI; III turnus od 19.VI do 1.VII; IV turnus od 3.VII do 15.VII; V turnus od 17.VII do 29.VII bieżącego roku.

Na poszczególne kursy kandydaci będą przyjmowani bez posiadania jakichkolwiek kwalifikacji żeglarskich. Każdy, kto się zdrowo czuje może się na kurs zgłosić normalną drogą przez swój W. K. S., podając w zgłoszeniu swój stopień służbowy, rodzaj broni WKS, i zgodę swojego dowódcy. Ukończenie któregoś z tych turnusów da prawo w wyniku złożonego egzaminu otrzymania dyplomu żeglarza śródlądowego. Niezależnie od tego jeśli na którymś-kolwiek turnusie znajdzie się przynajmniej ze trzech takich, którzy już mają stopnie żeglarzy — to stworzy się z nich specjalną załogę — sterników. Odbycie kursu w takiej załodze i złożenie egzaminu da prawo do otrzymania stopnia sternika żeglarza śródlądowego.

Jesienią odbędą się dla podoficerów dwa turnusy na Wigrach w następujących terminach.

Na turnus VII (2—15.X) będą przyjmowani tylko „żeglarze lądowi”, którzy będą szkoleni specjalnie grupowo na sterników.



Przy sterze

Na zakończenie tego turnusu odbędą się wielkie regaty o mistrzostwo Z. W. K. S. dla podoficerów, w których będą mogli wziąć udział wszyscy podoficerowie, którzy kiedykolwiek uzyskali stopień „sternika jachtowej żeglugi śródlądowej”. Dokładnie o tych regatach informuje komunikat Z. W. K. S. Nr 6/39.

Również i na morzu żeglować podoficerowie będą mogli. Wprawdzie w przeszłym roku zorganizowanie takiego pierwszego kursu dla podoficerów nie dało pożądanego efektu, ale da się to wytlumaczyć zbyt wczesnym terminem i poza tym nie docenianiem pracy podoficerów sportu morskiego.

Dla początkujących odbędzie się w Gdyni kurs w czasie od 22.V do 10.VI br.

Tych zaś którzy ukończyli w przeszłym roku kurs żeglarstwa morskiego zachęca się do wzięcia w tym roku udziału w podróży zagranicznej, która odbędzie się w terminie od 26.VI do 15.VII (tylko ci mogą się zgłosić, którzy złożyli egzamin z wynikiem bardzo dobrym i dobrym).

Związek WKS w ogóle idzie podoficerom bardzo na rękę, gdyż na wszystkich kursach żeglarskich morskich dopłaca do każdego podoficera dziennie 1.50 zł. Szczególną troską będą otaczani żeglarze pragnący uzyskać stopnie w jachtingu morskim.

Związek WKS idzie jednak jeszcze dalej i pragnie najzdolniejszym podoficerom umożliwić w przyszłości uzyskanie stopni kapitanów żeglarstwa morskiego.

Na to jednak trzeba mieć kilka sezonów wypływanych.

Związek WKS wychodząc z założenia, że tylko samodzielnie podróże zagraniczne mają pełne walory, będzie dążył do wyszkolenia kapitanów w przyspieszonym tempie. Jest więc okazja, z której należy korzystać — później będzie trudniej.

Jeśli chodzi o tabor, to w tej chwili Związek WKS dysponuje najnowocześniejszym taborem morskim, a tabor na jeziorach zostanie przed 1 czerwca br. uzupełniony budującymi się w tej chwili bardzo dobrymi jednostkami pływającymi.

Jest także powiedzenie: ja ci radzę, jak uważasz — ja bym jednak dał inną radę: kto ma głowę na karku — ten niech niezwłocznie zgłosi się na kurs żeglarski.

Rakowski

*) Zrefowane żagle — żagle o zmniejszonej powierzchni.

Bój pod Lelowem i Czarnobylem

Dzień 27 kwietnia należy do najpiękniejszych rocznic polskiej Marynarki Wojennej. W tym dniu bowiem odrodzona marynarka polska stoczyła zwycięski i zwycięski bój z marynarką sowiecką, zadając jej klęskę na wodach Prypeci pod Lelowem i Czarnobylem.

W związku z ofensywą Naczelnego Wodza na Ukrainę w roku 1920 w celu opanowania Kijowa i oparcia polskiego frontu o Dniepr, dowódca 9-tej dywizji tworzy grupę wypadową majora Jaworskiego, w skład której wszedł też oddział bojowy Floty Pińskiej.

Według posiadanych wiadomości flotyła sowiecka składała się z 12 statków opancerzonych o uzbrojeniu: 2 działa trzycalowe oraz 5 K. M. Jedna z kanonierek posiadała 2 działa 120 mm. Poza tym było jeszcze kilkanaście statków pomocniczych o nieznanym uzbrojeniu.

Z przejętych sztyrogramów sowieckich było wiadome, że statki te są w ciągłym ruchu na Dnieprze i Prypeci.

Tej potężnej flotyli sowieckiej, flotyła polska mogła przeciwstawić jeden statek opancerzony — uzbrojony w 2 działa 3 cal., 4 C. K. M., jedną motorówkę pancerną, uzbrojoną w 1 działko 3 calowe górskie i 4 CKM oraz trzy lekkie łodzie motorowe o uzbrojeniu: jedno działko 32 mil., 1 CKM.

Przy porównaniu sił zdawało się na pierwszy rzut oka, że wystąpienie flotyli pińskiej do walki z flotyllą sowiecką będzie przysłówiowym porównaniem się z motyką na słońce, tymczasem jednak bojowy duch panujący wśród załogi flotyli pińskiej dowiódł czegoś wręcz przeciwnego. Działania przeciw flotyli sowieckiej rozpoczął oddział łodzi motorowych, który 24 kwietnia w nocy, współdziałając z oddziałami lądowymi, zaatakował 6 kanonierek stojących na kotwicy pod Koszarówką. Po dłuższym boju jedna z kanonierek została uszkodzona, reszta zaś wycofała się w dół rzeki, holując uszkodzoną kanonierkę.

W Koszarówce flotyła nieprzyjacielską zostawiła krypcę przystosowaną do przewożenia desantów. 26 kwietnia rano przybywa do Koszarówki „Pancerny Pierwszy” i o godzinie 18-tej cały oddział bojowy wyrusza w dół rzeki.

Kręte brzegi Prypeci porośnięte wysoką wikliną, zatoki wdzierające się w gęstą lasów, nadawały się do zasadzki, przeto flotyła pińska posuwała się powoli. Co pewien czas pancerny z częścią flotyli przystawał, zaś dwie motorówki przeprowadzały zwiady. Po czym dopiero cała flotyła ruszała w dalszą drogę.

Kolo godziny 21 flotyła pińska dotarła do punktu odległego o jakie 3 kilometry od wsi Lelów. Nagle na prawym brzegu Prypeci rozległy się strzały karabinowe, a po chwili wrzała już walka na dobre. Na wodzie zaś rozległy się miarowe uderzenia kół statków. Odgłosy te stawały się z każdą chwilą wyraźniejsze. Nie było żadnej wątpliwości, że zbliżają się kanonierki sowieckie, by zaiste od tyłu wależące polskie oddziały i ogniem artylerii wspomóc działania własnych oddziałów. Po chwili uderzenia „łopat” uciechły, za to naraz błyskawice rozjaśniły ciemność nocy i huk dział szeroki echem potoczył się po rzece.

Pancerny i motorówki otworzyły natychmiast ogień na flotyllę sowiecką, ściągając na siebie ogień nieprzyjaciela. Naraz kanonierki nieprzyjacielskie uciechły. Po chwili razległ odgłos rychkich uderzeń kół o wodę, który stawał się coraz dalszy, aż wreszcie uciekł zupełnie. O świcie flotyła nasza ruszyła w dół Prypeci.

Tymczasem na prawym brzegu rzeki znowu rozgorzała walka. Odgłos dział szedł wyraźnie od rzeki. Widocznie flotyła sowiecka broniła atakowany przez nasze oddziały Lelów.

Po chwili ujrzano w dali, może na odległości 3—4 kilometrów, sześć statków pancernych, ostrzeliwujących szybkim ogniem prawy brzeg rzeki.

Flotyła pińska atakuje natychmiast nieprzyjaciela, ściągając na siebie ogień artylerii.

Tymczasem słońce wzeszło. Ogień naszej flotyli zaczyna być coraz bardziej dotkliwy, zmuszając kanonierki sowieckie do pośpiesznego odwrotu.

Flotyła nasza rusza za nimi w pogoń, mija Czarnobyl, na krańcach którego wreszcie już walka i zbliża się do statków nieprzyjaciela, które tymczasem zajęły bardzo dogodną pozycję pod lasem. Gdy pancerny i motorówki podeszły na odległość 3—4 km do nieprzyjaciela, przywitał je gwałtowny ogień działowy.

Oddział bojowy Flotyli Pińskiej nie zważając na to, że jest na miejscu zupełnie odkrytym, przystępuje do walki. Bój staje się coraz bardziej zażarty. Sześć kanonierek nieprzyjacielskich z kilku nastu swych dział zasypuje silnym ogniem zbliżającą się flotyllę. Fontanny wody i młot co chwila podnoszą się w pobliżu pancernego i motorówek.

Walka trwała już ze dwie godziny, gdy naraz ujrzano wybuch na statku nieprzyjacielskim, który po chwili objęty plumniami, tonie.

Walczących kanonierek pozostało 5. Wkrótce i te wycofały się za zakręt rzeki, lecz skryte za łodem, prowadziły walkę nadal. Flotyła pińska podchodzi bliżej. Następnym wybuch na drugim statku sowieckim, a trzeci okrył się kłębamii dymu. Flotyła so-

wiecka, wzięwszy na hol 2 uszkodzone statki, oddala się szybko ku Dnieprowi, pozostawiając nawpół zatopiony szkielet kanonierki „Gubitielnij”.

Flotyła pińska ścigać dalej nieprzyjaciela nie mogła. „Pancerny I” musiał bowiem wracać do punktu w Czarnobylu, z powodu uszkodzenia kadłuba i zalania dolnej części statku wodą.

Wynikiem boju pod Czarnobylem i Lelowem flotyła pińska może się szczycić, gdyż, będąc bez porównania słabszą od nieprzyjacielskiej flotyli, wyparła ją jednak z Prypeci na Dniepr, zadając jej ciężkie straty, biorąc dużą zdobycz w postaci 6 statków pomocniczych, 6 pogłębiarek, 3 łodzi motorowych, które uchodząca pośpiesznie flotyła sowiecka musiała zostawić w Czarnobylu, sunia zaś wychodząc niemal bez szwanku i strat.

Karol Taube

Czym karmi się społeczeństwo niemieckie?

Ideolog neopoganizmu, Alfred Rosenberg, w dłuższym artykule na łamach oficjalnego organu partii narodowo-socjalistycznej „Nationalsozialistische Monatshefte” daje upust swemu świętemu oburzeniu na „niszczyielską działalność”, jaką rozwija w ostatnich czasach Polska, dążąc do „zniszczenia kultury niemieckiej” wśród zamieszkanych na terytorium polskim Niemców. Polska — jak twierdzi autor „Mitu XX wieku — stosuje przy tym metody „niesłychanego teroru”. Akcja odniemczenia prowadzona jest planowo i systematycznie, wbrew zasadom i zobowiązaniom wobec mniejszości. W końcu Rosenberg dochodzi do następującego wniosku:

Państwo polskie absolutnie nie dotrzymuje swych zobowiązań, zatwierdzonych konstytucyjnie, jeśli chodzi o szkoły niemieckie dla obywateli pochodzenia niemieckiego. Na ogół 124.000 uczniów Niemców w całej Polsce równo 105.000, czyli 80% jest systematycznie odniewczanych.

Dalej utrzymuje Rosenberg, że prasa europejska, pisząc o „naprężonych stosunkach” pomiędzy Niemcami a Polską zapomina, iż, jeśli istotnie ma być mowa o jakimś naprężeniu stosunków, to winę ponosi całkowicie Polska. Wystąpienia antyniemieckie różnych polskich związków nie mogą się przyczynić do stworzenia spokojnej atmosfery. Celem polskiego Związku Obrony Ziem Zachodnich jest, zdaniem Rosenberga, wywołanie konfliktu i zmuszenie Rządu Rzeczypospolitej do zaniechania swej dotychczasowej polityki równowagi i przyłączenia się do bloku Moskwa—Paryż—Londyn, wynierzonego przeciwko Wielkim Niemcom. Mimo to jednak — pisze dalej Rosenberg — Rzesza nie ma zamiaru dramatyzować obecnej sytuacji polsko-niemieckiej. W Berlinie nie mogą wierzyć, że Polska rzeczywiście chce odstąpić od swej dotychczasowej drogi dobrych stosunków sąsiedzkich z Niemcami, jednakże Rzesza żąda i od Polski lojalności, lojalność ta zaś wymaga od rządu Rzeczypospolitej ukroczenia incydentów i wystąpień, które są z satysfakcją notowane przez judzące do wojny państwa obce.

Wynika więc z tych wynurzeń, iż p. Rosenberg trudni się obecnie fabrykacją jeszcze jednego mitu, tym razem o krzywdach Niemców w Polsce, przy czym spekuluje najwyraźniej na ignorancji czytelników „Nationalsozialistische Monatshefte”. Bo co mówią cyfry w dziedzinie szkolnictwa? Niemców mamy w Polsce 741 tysięcy. Posiadają oni 432 szkoły powszechne i 27 gimnazjów. Polaków zaś na terytorium Rzeszy mieszka co najmniej 1.500 tysięcy — mają 58 polskich szkół powszechnych i 1 gimnazjum. Któż więc jest pokrzywdzony?

Cyfrę tę biją w oczy. Więc milujący dobre stosunki sąsiedzkie z Polską zwolennicy „Mitu XX wieku” radzą sobie w dobrane znany sposób pruski. Prosimy czynią wszystko co mogą, by liczba Polaków w Rzeszy stawała się coraz mniejsza. Na przykład wcale nie bezstronnie dane statystyczne z 1933 r. podawały liczbę Polaków w Niemczech na 440 tysięcy, obecnie organ „Bund Deutscher Osten” — „Ostland” zapewnia, że Polaków w Rzeszy jest zaledwie 100—120 tysięcy. Mający się niebawem odbyć spis ludności tak jest przygotowany, by zmyślenia „Ostlandu” znalazły „potwierdzenie”. Za Niemców więc będą uznani wszyscy „dwujęzyczni”, a jednocześnie Mazurzy, Kaszubi, Ślązacy mają figurować w statystyce jako odrębne narodowości. Polakiem będzie uznany właściwie tylko obywatel Rzeczypospolitej, mówiący po polsku.

Mnożą się poza tym fakty usuwania z kościołów katolickich kazań i nabożeństw dodatkowych z nakazu władz administracyjnych i pod terorem organizacji nazistowskich. Dochodzi do tego, iż Polacy, otwarcie przyznający się do swej narodowości, usuwani są z mieszkań jako niepożądani lokatorzy, oczywiście pod presją gorliwych szermierzy współpracy niemiecko-polskiej.

Pisze p. Rosenberg, iż Rzesza domaga się od Rzeczypospolitej „ukroczenia incydentów i wystąpień”, znajdujących echa w innych państwach. Czy to znaczy, iż powinniśmy tolerować coraz częściej powtarzające się prowokacyjne wystąpienia Niemców w Polsce, obrażające naród polski? Wobec Niemców Polska była więcej niż lojalna. Rzesza zaś od początku nowej ery w stosunkach polsko-niemieckich, t. j. od stycznia 1934 r. na rzetelną lojalność nigdy się nie zdobyła i na ten argument powoływać się nie może.

Na marginesie aktualności

Ostatnie wydarzenia w Europie środkowej udowodniły niezbicie, że naród, pragnący być wolny, powinien liczyć wyłącznie na własne siły. My, Polacy, nauczeni doświadczeniami, bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy uzmysłwić sobie niezbita prawdę, że tylko w jedności jest siła.

Lecz aby być narodem zwycięskim, trzeba odpowiednio wychować siebie i tych, którzy nam są powierzeni do wychowywania.

Złe wychowanie społeczne i narodowe prowadzi zawsze do upadku. Widzimy to jaskrawo na Czecho-Słowacji, która po długotrwałym doświadczeniu niewoli i po odzyskaniu wolności w krótkim czasie i z lekkim sercem wyzbyła się najdroższego skarbu, jaką jest dla każdego człowieka — wolność.

Dlaczego tak się stało? Odpowiedź jasna: Czecho-Słowacy nie kultywowali w sobie cech bohaterstwa i miłości ojczyzny w tym przynajmniej stopniu, aby państwo swe ocalić... Narody, którym wolność zwraca się z łaski większych mocarstw, narody, nie posiadające w swej historii chlubnych tradycji wojennych lub łatwo je zapominające, nigdy nie potrafiły ocenić należyście skarbu wolności. Narody, przesiąknięte materializmem — z góry są skazane na zagładę.

Wiemy równocześnie doskonale, że najważniejszym czynnikiem, wpływającym na pohamowanie apetytów państw większych w stosunku do mniejszych, była, jest i będzie zawsze siła zbrojna, oraz duch tej siły. Liczebność tej siły w wypadku konieczności przyjęcia walki odgrywa rolę podrzędną, najważniejszym i najbardziej decydującym dla napastnika jest zwykle pytanie: „Jak też zareaguje strona przeciwna?” I od wyniku odpowiedzi na powyższe pytanie będzie zależała ewentualna napaść, względnie spokojne sąsiedzkie współzycie.

Polacy ze względu na swe rycerskie tradycje, swój charakter i położenie geopolityczne, zawsze są gotowi do podjęcia narzuconej im walki... Jesteśmy wszak narodem, posiadającym w swym godle szczytne hasło: „Honor i Ojczyzna”! Te święte dla nas słowa bynajmniej nie są pustymi frazesami. Słowa te przecież zdobią nasze zwycięskie sztandary i są wyrzeźbione w sercu każdego Polaka.

Wychowujemy siebie i dzieci nasze w duchu bezgranicznej miłości do Ojczyzny w myśl hasła: „Dobrem naczelnym — dobro państwa!” Wiemy i nie zapominamy, że ziemia nasza jest przesiąknięta krwią polską, dlatego z dumą możemy zapewnić świat, że „Nie tylko sukni swej nie damy wrogowi, lecz nawet i guzika od niej”.

Na marginesie obecnych aktualności światowych stwierdzamy, że w wypadku potrzeby wojennej postawa nasza będzie niezmienna: „Cudzego nie chcemy, swego nie damy”.

Milujemy Polskę nade wszystko, wiemy, że posiadamy Wodza, godnego Swego Wielkiego Poprzednika — Wskrzesiciela Ojczyzny, dlatego też śmiało i z opty-

mizmem patrzymy w przyszłość! Wierzimy głęboko w szczery patriotyzm i zdolność do najcięższych nawet ofiar narodu polskiego, dlatego też zawsze wierzymy i będziemy wierzyć w zwycięstwo!

A zwycięstwo to potrafimy osiągnąć w wypadku potrzeby, bo poza należytym wychowaniem posiadamy własną armię, będącą najlepszą gwarancją wolności. Dzięki tej armii świat się z nami liczy i niejednokrotnie zabiega o względy Polski. Ponadto wojsko nasze — jak wiadomo — odgrywa rolę nie tylko militarną, ale również i wychowawczą w stosunku do młodzieży polskiej.

Dla nas, wojskowych, wyraz „zjednoczenie” jest pojęciem, określającym budowę gmachu Polski mocarstwowej. Dlatego też współpracujemy wraz ze społeczeństwem cywilnym rozumiejąc, że rezultaty tej pracy zapewnią Ojczyźnie przyszłość i rozwój, a w chwili potrzeby zapewnią zwycięstwo.

Michał Poloński, sierżant

Czy o tym pomyśleliście?

Każdy z nas, jako młody podoficer, wstąpił w szeregi wojska, mając w duchu pełno marzeń, zapału, poświęcenia i hartu. Z dużym zainteresowaniem nieraz słuchaliśmy i podziwialiśmy opowiadania starszych kolegów podoficerów, którzy przeszli wojnę jako podoficerowie, poznali tę wojnę nie z obrazów, filmu czy opisywanych bohaterstw, lecz z szarej rzeczywistości, trudu, niewygód, dymu, ognia, walących się w gruzy domów, jęków rannych i błęjących krzyków na mogiłach. Zazdrościmy im nieraz i wśród opowiadań wyrwie się nieraz gorące westchnienie, oczy płoną żądzą czynu, a ręce kurczowo zaciskają pięści. Trudno!...

Pamiętamy, że duch narodu polskiego opiera się na fundamencie historii, bohaterskich czynach naszych przodków, sławie żołnierzy i wodzów, oraz ufności w potęgę i wartość naszego żołnierza.

W dzisiejszych czasach historią dla nas są ci, którzy przekreślili starą karierę Europy, którzy odkupili wolność tysiącami mogił, skapali się w purpurze krwi.

Za lat kilkanaście zbraknie pomiędzy nami wielu, wielu starszych kolegów podoficerów, którzy obecnie są świadectwem historii, świadectwem „szaleńczego” czynu Legionów, krwawych zmagani o wolność „tej, co nie zginęła”.

Za lat kilkanaście zabraknie tu, pomiędzy nami, tych ostatnich szczęśliwców, którzy mogli kiedyś patrzeć w marsowe oblicze Wodza Narodu, podziwiać Jego genialne posunięcia, twardy niezlomny charakter, poświęcenie dla idei i mroczną pracę.

Czy my, młodzi, o tym pomyśleliśmy?

Czy pomyśleliśmy, ażeby dziś wyciągnąć od nich całą wiedzę, barwne i żywe opisy potyczek, bitew, sposobów rozpoznania i patrolowania? Czy każdy z nas zdał sobie sprawę, że za lat kilkanaście pozostaniemy sami, pełni sił do pracy. Jednak zabraknie nam tych, którzy mogliby dać żywe obrazy rozgrywanych nieraz ówczesnych.

Dziś jeszcze czas na to. Wziąć w opiekę starych pionierów wolności, czerpiąc od nich rady i wskazówki, uzupełniać je dzisiejszymi metodami, względnie wymaganiami i króczyć dalej do celu, wykuńskiego przez naszego Naczelnego Wodza.

Nie powinniśmy zważać na to, że nasi starsi koledzy mają stare lecz wypróbowane metody pracy lub szkolenia. Myślny kształtowali się w Polsce wolnej, pod nowymi prądami życia. Nam zupełnie obce pozostały zasady szkolenia lub wiadomości, wymagane w czasach zaborczych.

Wobec faktów, jakie zachodzą, powinniśmy wśród nas ustać wszelkie tarcia, zgrzyty lub odmienne i krytyczne zapatrywania na te lub inne sprawy.

Mając zrozumienie i podziw dla ogromu pracy i trudów, jakie ponieśli nasi starsi koledzy, walcząc o wolną Ojczyznę, przyjmijmy dziarską postawę, a biorąc z nich przykład, wpajajmy bohaterskie ich czyny w dusze naszych żołnierzy.

Kulpa Stanisław, kapral



Lotnictwo w Związku Harcerstwa Polskiego

W dobie kolosalnych zbrojeń powietrznych całego świata — Polska nie może pozostać w tyle.

Po latach triumfów polskich asów lotniczych (kpt. Orliński, ś. p. Żwirko i Wigura, major Bajan, major Skarżyński), przyszedł okres szkolenia wielkich kadr rezerwowych lotnictwa polskiego. Szkolenie to prowadzi wojsko, prowadzą poszczególne aerokluby, jednakże w skali, jak dotąd, nie wystarczającej.

Otwarto się wdziesięcioletnie pole do popisu dla szeregu organizacji społecznych, zwłaszcza typu p. w., które w swoim zakresie mogły przystąpić do szkolenia rezerw lotniczych.

Jedną z takich organizacji jest Związek Harcerstwa Polskiego.

Myśl popularyzacji lotnictwa wśród szerokich rzesz harcerskich powstała już w roku 1932. W tym to roku tworzy się samodzielnie w Warszawie Harcerski Klub Lotniczy. Członkowie Klubu biorą się do budowy szybowca typu „Wrona”, oraz wyjeżdżają w liczbie kilkunastu osób na praktyczne i teoretyczne przeszkolenie szybowcowe do jednej ze szkół LOPP.

Wszelświatowy Zlot Skantów w 1935 roku w Gödöllő, na Węgrzech, był świadkiem pierwszych wielkich triumfów polskiego szybownictwa harcerskiego. Ekipa pilotów, wyszkolona już w roku ubiegłym, wzięła udział w Jamboree, wzbudzając ogólny podziw. O brawurze harcerzy-szybowników świadczy wylądowanie jednego z członków ekipy na placu, położonym w środku Budapesztu.

Zwiększające się kadry harcerzy-lotników zmusiły władze harcerskie do zastosowania się o sprzęt szybowczy i lotniczy. Powstają w stolicy Harcerskie Warsztaty Szybowcowe, które natychmiast rozpoczynają budowę szybowców. Jednocześnie Harcerski Klub Lotniczy szkoli coraz to nowe zastępy harcerzy i harcererek. Część ze szkółących się ukończyła również przeszkolenie p.w. lotniczego.

Ważnym wydarzeniem w historii lotnictwa harcerskiego było ofiarowanie ZHP przez pracowników Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej samolotu szkolnego RWD-8 w roku 1935. Odtąd piloci harcerscy mieli już możność latania na własnym samolocie.

Kierownictwo harcerskiego wyszkolenia szybowcowego oraz lotniczego objęła w roku 1936 Główna Kwatera Harcerzy. Od tej chwili w szybkim tempie zaczęły powstawać przy poszczególnych Chorągwiach Harcerzy nowe kółka, kluby i drużyny lotnicze.

W lecie tego roku wylatuje na lot okrężny do Rumunii samolot harcerski SP ZHP.

W tym samym mniej więcej czasie należy zanotować w naszym kraju początki spadochroniarstwa. Nowy ten sport wzbudził z miejsca wielkie zainteresowanie w szeregach harcerskich, zdobywając dla siebie specjalne godziny szkolenia na lotniczych kursach ZHP.

Na początku roku 1937 Harcerskie Warsztaty Szybowcowe wypuściły doskonały prototyp motoszybowca „Smyk”. Na teren wszelświatowego zlotu wyruszyła drogą powietrzną ekipa, składająca się z 4 samolotów, 2 szybowców oraz 5 skoczków spadochronowych, a także szeregu modelarzy, którzy mieli zaprezentować swe modele podczas międzynarodowego konkursu modeli latających.

Efekt propagandowy był kolosalny. Nie mówiąc o tym, że ekipa polska była jedyną ekipą lotniczą, trzeba przyznać, że uzyskanie pierwszego miejsca przez polskich modelarzy było sukcesem niemałym. Jeszcze większym sukcesem były lotnicze popisy akrobacyjne, oraz skoki ze spadochronem, które zgromadziły ponad 50.000 widzów.

Sukces ten pobudził do pomyślenia o nowych wyprawach zagranicznych.

W roku bieżącym wyruszyła na Węgry drogą powietrzną eskadra harcerska, składająca się z jednego samolotu RWD-8, dwu — RWD-13, jednego RWD-10, jednego szybowca oraz ekipy skoczków spadochronowych. Ta wyprawa spotkała się z niemiłą gorącym przyjęciem od poprzednich, zapelniając lamy prasy węgierskiej niezliczoną ilością artykułów i fotografii, stwierdzających wspaniały stan lotnictwa w zaprzyjaźnionej Polsce.

Ostatnią tegoroczną wyprawę zagraniczną stanowi raid harcerskiego samolotu RWD-5 na zlot skantów lotewskich pod Rygą.

Sukcesy zagraniczne nie mogły spowodować osłabienia tempa pracy szkoleniowej w kraju. Świadczy o tym najlepiej cyfra 650 skoczków spadochronowych pierwszego stopnia, przeszkolonych w latach 1937—38 przez harcerstwo. Poza tym ZHP dysponuje już w tej chwili 12 skoczkami spadochronowymi 2 kategorii i 5 instruktorami kategorii pierwszej. Pilotów motorowych ZHP posiada 20-tu, szybowcowych około 800.

W Krakowie powstała harcerska eskadra lotnicza, która zajęła się intensywnym szkoleniem rzesz harcerzy. Powstają również harcerskie kluby modelarskie. Władze harcerskie opracowują ponad to specjalne sprawności lotnicze, których zdobycie będzie udostępnione harcerzom na równi z dotychczasowymi sprawnościami innych specjalności.

Trzeba zaznaczyć, że wszystkie powietrzne sukcesy harcerskie osiągnięte zostały przy wydatnej pomocy Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Z życia garnizonu KOP i miasteczka Olkieni

Staraniem prezesa Koła Związku Rezerwistów odbyły się w naszym miasteczku po raz pierwszy zawody rezerwistów ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, na program których złożyły się:

- 1) marsz 12 km z przeszkodami w pełnym oporządzeniu;
- 2) strzelanie ostre na 100 m.

W zawodach wzięło udział 50 rezerwistów.

Nagród było 12. Pierwszą nagrodę otrzymał rezerwista Sieluk, który przebył całą trasę w 107 minut.

Nadmienić wypada, że Związek Rezerwistów istnieje już od kilku lat, przez cały czas swego istnienia nie wykazał nigdy działalności, dopiero od chwili, gdy prezesem Związku został porucznik kaw. Suchorski Jarosław z garnizonu KOP „Olkieniki”, a komendantem oddziału starszy sierżant s. s. Berlikowski, Związek zaczął się rozwijać, czego dowodem były ostatnie zawody.

Podkreślić należy uświadomienie rezerwistów Koła Olkieni, którzy stawili się tak gromadnie do bądź co bądź dość trudnych wyczynów. Ludzie ci, o różnym wieku, którzy przy swej pracy zawodowej odwykli od takich wysiłków — wykonywali marsz 12 km w ubiorze patrolowym przeciętnie w 1,45 minut. Dowodzi to wielkiej tężyzny ducha polskiego rezerwisty. Na specjalne wyróżnienie zasługuje fakt, że jeden z rezerwistów liczący około 40 lat, Dokutowicz Feliks, aby skrócić trasę, co było dozwolone, przeszedł rzekę Mercezanke w bród. Rezerwista ten zdjął buty i zanurzając się po pas w lodowatej wodzie przeszedł na drugą stronę rzeki. Zapytany później, czy nie lepiej było nadłożyć 2 km i nie narażać się na przeciętnie — powiedział: „Dla polskiego rezerwisty nie ma przeszkód i strachu, gdy tego wymaga potrzeba Państwa”. Jest to przykład godny naśladowania. Stwierdzić należy, że Koło Rezerwistów w Olkienikach ma dużo podobnych członków, przodujących w społeczeństwie olkieniickim, na czele których pracują z całym oddaniem wielkiej sprawie rezerwista Balukiewicz Antoni i Leonowicz Piotr.

Również ze strony miejscowego społeczeństwa dało się wyczuć zainteresowanie zawodami, bo na miejscu startu i mety każdego zawodnika publiczność przyjmowała burzą oklasków. Po zakończeniu zawodów nastąpiło rozdanie nagród w świetlicy Związku Strzeleckiego przez prezesa Koła, przy udziale publiczności, przepelniającej salę po brzegi.

Wieczorem tego samego dnia staraniem zespołu koła amatorskiego szwadronu kaw. KOP odbyło się przedstawienie pod tytułem „Panna rekrutem”, na które wszyscy zawodnicy otrzymali honorowe zaproszenie. Zespół amatorski szwadronu, prowadzony przez doświadczonego starszego wachmistrza Niedziałkowskiego, urządził podobne przedstawienia bardzo często, dając w tym zapadłym kąciku województwa kulturalną rozrywkę i nawiązując łączność wojska ze społeczeństwem.

Kott Franciszek, plutonowy

Związek Rezerwistów Koło Środula

Staraniem Związku Rezerwistów Koło Środula, zorganizowano Rodzinę Rezerwistów przy Kole. Na zebraniu organizacyjnym było obecnych 38 osób, do których przemawiali wiceprezes Koła Stefan Chruściel i sekretarz Bolesław Jeruszka, który na wstępie wezwał zebranych do powstania i zachowania chwilowej ciszy, dla uczczenia pamięci i złożenia hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Przemawiając do zebranych w krótkich słowach streścił zadania Rodziny Rezerwistów i zadania rezerwisty.

Z kolei przystąpiono do wyboru członków zarządu, do którego wybrano panie: A. Jeruszkową na przewodniczącą, Wł. Brońewskiego na wiceprzewodniczącą, J. Gąsiora na sekretarza, M. Kulawikową na skarbniczkę, M. Walochównę na ref. wych. ob., St. Dzięciuchowicz na ref. op. bratniej, A. Delównę na członka Zarządu, Komisję rewizyjną w składzie: E. Ochenduszka, Wł. Kutecką i F. Boguckiego.



SPORT

Program kursów, obozów i zawodów sportowych

Kadry na rok 1939/40

Program ten nie obejmuje akcji sportowej okręgów Związku Wojskowych Klubów Sportowych, która powinna być uregulowana zarządzeniami okręgów ZWKS, oraz akcji sportowej WKS

w zakresie tych gałęzi sportu, które uprawiane są na miejscu w WKS. W planie akcji sportowej WKS powinien być również w pierwszym rzędzie uwzględniony program systematycznej zaprawy w tych działach sportów, w których organizowane są w myśl niniejszego komunikatu zawody o mistrzostwo wojska i okręgów ZWKS. W tych działach sportów przed zawodami okręgowymi powinny być przeprowadzone we wszystkich Wojskowych Klubach Sportowych zawody o mistrzostwo garnizonu, z tym, że w większych WKS współzawodniczyć w nich mają oddziałowe koła sportowe.

A. Kursy i obozy

L. p.	Rodzaj kursu, obozu, zawodów	Miejsce	Ilość dni wyszk.	Turnus i termin	Termin nadsyłania zgłoszeń	Przewidz ilość miejsc	Koszt dzienn. utrzym.	Pomoce, przyznane uczestnikom przez Zw. W. K. S.	U w a g i
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
1.	Okręgowe kursy przodowników ćwiczeń ruchowych	Organizują Okręgowe Ośrodki WF dla Okręgów ZWKS w myśl „Wytocznych prac Okręgowych Ośrodków WF“					tab. „S“	Zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowanie i wyżywienie w/g tabeli „N“ - 20% pokrywają Okr. Urz. WF i PW. Resztę do wysokości tabeli „S“ pokrywają uczestnicy	
2.	Dwa kursy przodowników pięściarskich	Lwów Grodno	21	październik	Szczegółowe terminy ustala III i VI Okręgi ZWKS.	po 25 podofic.		Jak w L. p. 1	Organizują Okręgowe Ośr. WF w porozumieniu z Zarządem III i VI Okr. ZWKS
3.	Dwa kursy instruktorów pięściarskich	Warszawa i Toruń	21	listopad i grudzień		25 podofic.	2:50	Zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowania i utrzymania w/g tab. „S“. Resztę do wysokości pełnych kosztów utrzymania pokrywają uczestnicy	Szczegółowe zarządzenia zostaną wydane we wrześniu b. r.
4.	Kurs instruktorów pływackich	Warszawa	28	luty 1940		25 ofic. i podofic.	2:50	jak w L. p. 3	Szczegółowe zarządzenia zostaną wydane w grudniu b. r.
5.	Kurs spadochronowy	Legionowo	14	5—18. IV.	15. V.	70 ofic. i podofic.	2:00	Zwrot kosztów przejazdów koleją oraz dodatk ćwic. à 1:50 zł dziennie za 14 dni	
6.	Obozy szybowcowe	Auksztagiry (koło Wilna)	14	I turnus 21. V—3. VI II turnus 5—18. VI III turnus 19. VI—2 VII	10. V. 20. V. 1. VI	po 30 ofic. i podofic. na każdym turnusie	1:50		
	Szkolenie do podkategorii A i B	Goleszów koło Bielska	14	IV turnus 11—24 VI	20. V.	30 ofic. i podofic.	2:00		
		Polichno koło Kielc	14	V turnus 17—30. IX.	1. IX.	30 ofic. i podofic.	2:00		
		Gostom koło Kościerzyny	14	VI turnus 17—30 IX	1. IX.	30 ofic. i podofic.	2:00		
		Sokoła Góra koło Krzemieńca	14	VII turnus 4—17. VI	20. V.	30	2:00		
	Szkolenie do podkategorii C i D	Pińczów koło Kielc	14	VIII turnus 18. VI—1. VII	1. VI.	30	2:00		
		Tęgoborze koło N. Sącza	14	IX turnus 17—30. IX.	1. IX.	30	2:00		

RYWALE

NOWELA Z ŻYCIA KOP

(Dokończenie)

Strzelec Gawinek pomyślał chwilę o tych nieprzewidywanych trudnościach i zdecydował:

— Już to zostawcie na mojej głowie te kłopoty. Ja-koś dam sobie radę. A teraz niech każdy mówi, ile deklaruje na FON, ile ma gotówki i ile na książeczce. Podliczymy później i zobaczymy jak z gotówką wypadnie. Ja deklaruję dziesięć złotych.

Ruch się zrobił w izbie żołnierskiej, choć każdy starał się zachować jak najciszej. Wydobywano i przeliczano pośpiesznie pieniądze, a ci, którzy ich nie mieli, usiłowali sprzedać oszczędniejszym kolegom takie przedmioty zbytku, jak zegarki, portfele i papierosnice. Jednak chętnych na kupno nie było, gdyż każdy całą posiadaną gotówkę oddawał Gawinkowi, który w białiznie i bosi chodził od łóżka do łóżka, zbierając do czapki pieniądze i zapisując w zeszycie zadeklarowane kwoty.

Kiedy skończył wreszcie zbiórkę powrócił na swoje łóżko i schowawszy pieniądze pod jasek zaczął pracować obliczać w zeszycie rezultat zapisów. Wszyscy ciekawie powyciągali szyje w kierunku Gawinka i czekali na wynik obliczeń.

— 72 złote gotówki i 40 złotych do pobrania z książeczek PKO. Razem 112 złotych. Dobrze jest! — krzyknął wesoło Gawinek, zamykając zeszyt i chowając go do szafki. — A teraz spać, chłopaki, bo jeszcze nas pan kapral usłyszy i będzie bieda.

Długo leżał Gawinek z otwartymi oczami i myślał zatroskany jak to zrobić, aby podjąć z książeczek PKO te zadeklarowane na FON 40 złotych. A możeby gdzieś pożyczyc tymczasem. Ale od kogo? Aż wreszcie gdzieś przy trzeciej zmianie alarmowej, kiedy świt zaczął już zaglądać przez szczeliny okiennic, Gawinek uśmiechnął się do siebie. „Pożyczę u pana sierżanta „na potrzeby rodzinne“. A po wręczeniu ofiary, jak nie będzie potrzeby dalszego ukrywania tajemnicy, to pobierzemy oszczędności z książeczek i oddamy dług“.

Tu Gawinek, rad z wynalezienia wyjścia, westchnął radośnie, obrócił się na drugi bok i zasnął.

Na drugi dzień z rana strzelec Gawinek, ubrany starannie, jak do raportu, zapukał do drzwi i wszedł do kancelarii strażnicy.

— Panie sierżancie, strzelec Gawinek melduje się posłusznie z prośbą — zameldował służbiście.

— W jakiej sprawie?

— Melduję posłusznie, że chciałem prosić pana sierżanta o poradę, w sprawie rodzinnej.

Sztynność służbową, z jaką przyjął Zaremba swego podwładnego, znikła natychmiast.

— Ależ z największą przyjemnością służę wam nie tylko radą, ale i pomocą. Spocznij, siadajcie. O co chodzi?

Strzelec Gawinek znał dobrze swego dowódcę. Wiedział, że lubi on, gdy podwładni zwracają się do niego z prośbą o radę w sprawach osobistych i rodzinnych, dając tym dowód wielkiego zaufania. Wiedział Gawinek, że może teraz rozmawiać ze swoim przełożonym tak, jak z ojcem lub starszym członkiem rodziny i że znajdzie u niego życzliwą radę i pomoc. Przykro mu było trochę, że oto musi tego zacnego i kochanego przełożonego okłamać, wprowadzić nieszkodliwie i tylko z „nakazu wyższej potrzeby“, ale zawsze miało to być kłamstwo, które

choćby będzie wyjaśnione i napewno darowane — mimo wszystko z trudnością mu przechodziło przez gardło.

Głosem przerywanym, czerwieniąc po same uszy, Gawinek wyjaśnił wreszcie, o co mu chodzi. Przed kilku dniami otrzymał list z domu, że młodszy brat jego idzie w tym miesiącu do szkoły rzemieślniczej i że potrzeba mu na oporządzenie 40 złotych, których w domu nie ma. Rodzice piszą, żeby im dopomógł, a jak im może pomóc, kiedy ma wszystkiego na książeczce PKO 15 złotych. Pozostaje mu jeszcze jedna droga, napisać do stryja, który przebywa w Ameryce i przysłał mu już raz kilka dolarów. Jest to jednak zbyt długa sprawa, a pieniądze już są potrzebne. Co robić? Chyba pośle tylko te 15 złotych, które ma na książeczce.

Zaremba uważnie wysłuchał dość chaotyczną opowieść Gawinka, pomyślał chwilę, gładząc siwiejącą czuprynę, następnie zajął do „książki drużynowej“.

Gawinek pilnie obserwował dowódcę i chociaż niemal zupełnie pewny był odpowiedzi, to jednak serce biło mu trochę niespokojnie.

— Wiem, że jesteście oszczędnym chłopcem, dziel- nym i posłusznym, to też zrobicie tak, jak wam powiem. Nie będziecie podejmowali pieniędzy z książeczki. Po-życzę wam zaraz 40 złotych, a jak przysła wam stryja z Ameryki, to mi oddacie. Kiedy chcecie wysłać?

— Jutro, jak przyjedzie dowódca kompanii na wy- płatę żołdu.

— A więc macie tu „od ręki“ 40 złotych i... odma- szerować!

Gawinek wziął pieniądze, podziękował służbowo i wyszedł uradowany.

Na drugi dzień strażnica „Batorówka“ przeczyła nic- lada sensację. Zaraz po wypłacie żołdu przez dowódcę kompanii wystąpił z szeregu strzelec Gawinek i w imie- niu załogi strażnicy złożył na ręce dowódcy na Fundusz Obrony Narodowej kwotę 112 złotych.

Sierżant Zaremba, który stał za dowódcą kompanii, spojrzał ze zdziwieniem na Gawinka, lecz po chwili uśmiechnął się i nieznacznie pogroził mu palcem. Zrozu- miał widocznie istotny powód udzielonej wczoraj Ga- winkowi pożyczki.

Mile zaskoczony dowódca kompanii podziękował w gorących słowach swoim podwładnym za ich obywa- telski czyn i na zakończenie dodał:

— Miło mi jest przyjąć ten dar tym bardziej, że czyn wasz nie jest odosobniony. Przed chwilą właśnie, gdy wypłacałem żołd na strażnicy „Sosnówka“, załoga tej strażnicy złożyła na moje ręce na FON 87 złotych.

Twarze całej załogi „Batorówki“ wydłżyły się z wielkiego zdziwienia. A najwięcej był zdziwiony Gawi- nek. Jak to? Więc ten strzelec Kosiba skłamał, że ze- brali już na Pożyczkę i przez delegację wysłali do do- wódcy kompanii? Jaki sens był wprowadzać w błąd Gawinka i wszystkich jego kolegów?

Gdy tylko dowódca kompanii wyszedł z dowódcą strażnicy na podwórze, wszyscy żołnierze załogi obsta- pili Gawinka.

— Gadał, po coś „bujal“, że „Sosnówka“ złożyła już pieniądze na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej?

— Ależ wcale nie „bujalem“, to ten Kosiba mnie okłamał. Ale już wiem, chłopcy, dlaczego on to zrobił? Chciał, abyśmy, rywalizując z nimi, zebrali jak najwięk- szą kwotę. Wicie, chłopcy, że ten Kosiba, to naprawdę dobry obywatel i mądry chłop.

W tej chwili wpadł do izby żołnierskiej służbowy i zawołał:

— Strzelec Gawinek, do pana sierżanta.

„Nie ma co — myślał Gawinek, idąc do kancelarii — dostanę pater noster jak się patrzy za okłamanie przeło- żonego. Ale cóż robić, działałem przecież z „nakazu wyż- szej potrzeby“.

R. M.

RADIO

11.30 — 11.57

O TEJ PORZE W MIESIĄCU MAJU I CZERWCU NADAWANE
SĄ CODZIENNIE (Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIAT)
AUDYCJE DLA POBOROWYCH
ZORGANIZOWANE PRZEZ WOJSKOWY
INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

W CZWARTĄ ROCZNICĘ ZGONU PIERWSZEGO MARSZAŁKA
POLSKI
AUDYCJE RADIOWE

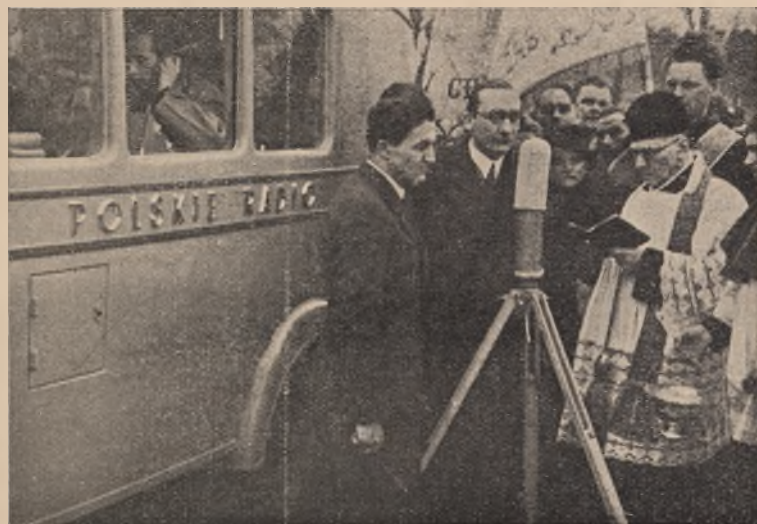
Dzień 12 maja to nie tylko smutna rocznica, przypominająca chwilę, w której odszedł od nas na zawsze Józef Piłsudski; dzień ten zbliża nas również ku rozmyśleniom nad twórczą pracą zwycięskiego Wodza, który wprowadził Polskę ku wolności i całe życie pracował dla jej potęgi i wielkości.

Radiofonia polska rokrocznie w dzień 12 maja organizuje audycje, poświęcone pamięci Józefa Piłsudskiego, z głębokim pietyzmem, starając się wydobyć z nich najwyższy ton czci i hołdu dla Jego wielkości.

Dzień 12 maja rozpocznie hejnał z wieży katedry wileńskiej, z uchohanego miasta Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 9.45 nadana zostanie transmisja nabożeństwa żałobnego, którą poprzedzi reportaż okolicznościowy.

O godzinie 19.00 wygłosi przemówienie przez radio generał broni Kazimierz Sosnkowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.



W czasie uroczystego otwarcia nowego sezonu automobilowego w Podkowie Leśnej, ks. Bolesław Kolański dokonał poświęcenia pojazdów transmisyjnych Polskiego Radia

O godzinie 11.00 audycja dla szkół zobrazuje dzieciom, jak Marszałek Piłsudski prowadził Polskę ku wielkości, jak od najmłodszych lat służył jej myślą, sercem i czynem.

O godzinie 17.05 przygotowuje radio montaż z artykułów poświęconych o Marszałku Piłsudskim, które ukazały się w prasie zagranicznej.

O godzinie 18.00 nadaje Kraków na fali ogólnopolskiej audycję poetycką „Krypta pod wieżą Srebrnych Dzwonów”.

O godzinie 20.20 popłynie na falach eteru utwór Maklakiewicza, skomponowany specjalnie dla uczczenia pamięci Wodza narodu „Ostatnie werble”. Jest to jakby muzyczny skrót historii bojów żołnierza polskiego, poprzez walki legionowe i wojska polskiego aż do śmierci Marszałka.

O godzinie 20.40 rozpocznie się żałobna audycja „W godzinę śmierci”. Zakończy ją „Requiem” Józefa Kozłowskiego; jest to msza żałobna, skomponowana na śmierć Stanisława Augusta w roku 1798.

O godzinie 22.00 okolicznościowa audycja poetycka, utrzymana w nastroju wspomnień o wielkich czynach Marszałka.

Poza wymienionymi audycjami program całego dnia poświęcony jest utworom o charakterze głębokim i poważnym.

PRAKTYCZNE ZADANIA RADIOFONII

Nowoczesna technika radiowa rozszerzyła pole praktycznego stosowania wyników prac i wynalazków Marconiego. Radiem zaczęto posługiwać się nie tylko w dziedzinie komunikacji. W drodze doświadczeń przekonano się, że fale radiowe mogą przenosić z oddalenia również żywe słowo i dźwięki muzyki. Węz obok ra-

dio-tele-komunikacji zjawia się radiofonia. W obu dziedzinach — komunikacyjnej i informacyjno-artystycznej, radio ma zatem olbrzymie zastosowanie.

Mamy więc: radiotelegraf i radiotelefon, przy pomocy których okręty, znajdujące się w drodze, utrzymują łączność między sobą, ze stacjami lądowymi i odwrotnie, stacje lądowe są w nieustannym kontakcie z okrętami. To samo jest w żegludze powietrznej.

Drogą radiotelegraficzną lub radiotelefoniczną podawane są informacje, zarządzenia, komunikaty o stanie pogody itp. Przy pomocy radiotelegrafu przesyłane są także materiały informacyjne w postaci map meteorologicznych, rysunków, fotografii. Radiotelegraf podaje materiał adresowany i tak zwany „dla wszystkich” — prasowy.

BROADCASTING

W języku krajów anglosaskich, w których urodziła się radiofonia, a więc w języku angielskim, pracę radiofonii określono mianem „broadcastingu”. Jest to określenie, zaczerpnięte ze słownictwa rolniczego. Oznacza ono: „rzucić ziarnem szeroko” — ście. Z tego siewu na fali radiowej ludzkość zbiera plon obfity i dobroczynny. Radio jest środkiem najskuteczniejszym najdalejzego zasięgu myśli ludzkiej i jej dzieł.

Radiofonia, którą znamy dzisiaj, zaczęła swój żywot, ściśle biorąc — 2 listopada 1920 roku, od pierwszej audycji, nadanej przez stację KDKA we wschodnim Pittsburgu, z wyniku wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wielki sukces, który stacja w Pittsburgu zyskała sobie tą transmisją, zachęcił szybko inne rozgłośnie do pójścia jej śladami.

W rezultacie już w roku 1922 zjawilo się w czterech amerykańskim 400 czynnych rozgłośni, a w 15 lat potem — około roku 1937 — liczba rozgłośni w Stanach Zjednoczonych urosła do 700.

Z jakim to dreszczem sensacji słuchano w tych pierwszych latach audycji radiowych. I bodaj bez znaczenia było czego się słuchał; sama rzeczywistość, że słyszy się raz tę, raz inną stację, że wystarczy obrócić galkę, aby się przeczuchać z miasta do miasta, z kraju do kraju, jak na magicznym dywanie — sprawiała wiele prawdziwej radości.

GDZIE SZKOŁĄ SIĘ KADRY PRZYSZŁYCH FACHOWCÓW RADIOFONII?

Jest rzeczą ogólnie znaną, że reforma szkolna, uchwalona przed kilku laty i stopniowo wprowadzana w życie, duży nacisk kładzie na rozbudowę szkolnictwa zawodowego, oraz na zupełnie równoprawnienie nauk technicznych na poziomie szkolnictwa średniego z nauczaniem humanistycznym, klasycznym, czy ogólnokształcącym. Nie więc dziwnego, że w reformie tej musiały być również uwzględnione tak ważne zagadnienia, jak radiotechnika. Zagadnienie dostarczenia państwu w przyszłości kadr odpowiednio wyszkolonych radiotechników jest należycie doceniane przez polskie władze oświatowe i jest już stopniowo realizowane, a w przyszłości liczyć się należy z rozbudową tego działu szkolnictwa.

Specjalnych szkół radiotechnicznych na razie jeszcze nie ma. Można by jedynie wymienić Państwowe Kursy Radiotechniczne w Warszawie. Są to kursy praktyczne, wieczorne, przy czym mamy tu dwa rodzaje kursów. Jeden ogólny, jednoroczny i drugi radiomechaniczny, dwuletni. Na pierwszy z tych kursów przyjmują się po 6-ciu klasach gimnazjalnych dawnego typu, lub po 4-eh typu obecnego. Na drugi — po 7-miu klasach szkoły powszechnej. Podobne kursy poza Warszawą istnieją także we Lwowie.

Jeżeli chodzi o licea, to jak już wspomnieliśmy, specjalnych szkół radiotechnicznych nie ma, problemy jednak radiotechniki uwzględniane są w szkołach telekomunikacyjnych, gdzie radiotechnika nauczana jest równolegle z teletechniką. Takie właśnie licea telekomunikacyjne posiadamy w Warszawie i Krakowie. Przyjmuje się do nich uczniów, jak do każdego liceum, to jest po 6-ciu klasach gimnazjum dawnego typu, albo po 4-eh klasach gimnazjum typu nowego.

W zakresie gimnazjów należy zwrócić uwagę na tak zwane gimnazja elektryczne, w których uwzględniane są dwa kierunki: elektryczny — silno-prądowy i telekomunikacyjny. Gimnazjum takie trwa 4 lata, przy czym 2 pierwsze lata są wspólne, a 2 drugie oddzielne dla wyżej wymienionych specjalizacji. Prywatne gimnazjum elektryczne znajduje się w Lublinie. Istnieje ponadto Państwowa Szkoła Teletechniczna, dwuletnia, gdzie również radiotechnika jest obok teletechniki podstawowym działem nauki.

Na pograniczu szkół średnich i wyższych stoi szkoła budowy maszyn im. Wawelberga i Rotwanda, gdzie w grupie teletechnicznej zagadnienia radiowe bardzo silnie są uwzględniane.

Program Ministerstwa Oświaty przewiduje rozbudowę i powiększenie liczby istniejących szkół tego typu i powołanie do życia szkół nowych. Możemy zatem ze spokojem spoglądać w przyszłość polskiej techniki radiowej, gdyż dobrze postawione średnie szkolnictwo radiotechniczne przygotowuje nam i wyszkoli szerokie rzesze fachowców w tej dziedzinie, z których część specjalizować się będzie na wyższych uczelniach, a część pozostała będzie dostatecznie przygotowana do normalnej pracy w dziedzinie radiotechniki.

FUNDUSZ SPOŁECZNY ŻOŁNIERZY K.O.P.

Istniejący w Korpusie Ochrony Pogranicza Fundusz Społeczny żołnierzy K.O.P. ma za zadanie gromadzenie i rozdzielanie pieniędzy na cele społeczne i kulturalne pogranicza. Zakres działania tej instytucji jest następujący:

- 1) wspieranie działalności społecznej oddziałów granicznych K.O.P., zmierzającej do podniesienia kulturalnego i gospodarczego ludności pogranicza;
- 2) udzielanie pomocy żołnierzom obowiązkowej służby czynnej K.O.P. lub ich rodzinom w razie konieczności, spowodowanej nieszczęśliwymi wypadkami;
- 3) udzielanie pomocy w innych, wyjątkowo uzasadnionych wypadkach.

Na czele Funduszu stoi Zarząd (wyznaczony przez dowódcę Korpusu Ochrony Pogranicza), mający za zadanie rozpatrywanie wszelkich podań składanych do Funduszu oraz badanie najpilniejszych potrzeb pogranicza, a w związku z tym przydział zebranych kwot pogranicznym instytucjom, a nawet i poszczególnym osobom.

Podstawowym dochodem Funduszu Społecznego są miesięczne składki, płacone przez kadrę zawodową, a więc oficerów i podoficerów oraz wpływy z ofiar i darowizn, składanych Funduszowi przez inne osoby, między innymi i przez żołnierzy K.O.P., odbywających służbę czynną.

Fundusz Społeczny Żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza wiele już zdziałał.

Rokrocznie kilkadziesiąt tysięcy złotych odpływa z niego na granicę. Rosną przez to szkoły, kościoły, a nierzadko też oświecają lzy, wyciśnięte ludziom przez nieszczęścia.

Specjalną opieką Funduszu cieszy się akcja dożywiania działalności pogranicznej. Na ten cel idą bodajże największe sumy, uzyskane bądź ze składek i ofiar, bądź też z Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Żimowej Bezrobotnym.

Po co zresztą dużo gadać?

Wystarczy spojrzeć na cyfry, ażeby się przekonać, jak niezwykle pozytywną działalność rozwija Fundusz Społeczny.

I tak: W roku 1938 (od 1 stycznia do 31 grudnia) Fundusz Społeczny wydał:

1) Na akcję dożywiania działalności pogranicznej i ludności dorosłej	90.970,50 zł
2) Na budowę i remont szkół, zakup pomocy szkolnych i t. p.	13.418,45 „
3) Na budowę, remont i urządzenie wewnątrz domów ludowych i strzeleckich	17.850,00 „
4) Na budowę i remont kościołów i kaplic	6.450,00 „
5) Na cele wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego (przeważnie na cele organizacji Strzelczyk)	4.060,00 „
6) Na inne potrzeby (zapomogi, nagrody, utrzymanie bursy dla młodzieży, organizowanie „Gwiazdki” dla niezdolnej do pracy, wycieczki młodzieży, zakup nasion dla ludności, utrzymanie świetlic itd.)	8.940,40 „
Razem wydano w roku 1938	141.689,35 zł

Pieniądze, jakie Fundusz Społeczny przyznaje na cele społeczne, są przekazywane — bądź to do dyspozycji oddziałów K.O.P. znajdujących się na pograniczu, bądź też bezpośrednio instytucjom lub też osobom zainteresowanym.

Poniższa tabelka podaje sumy, przekazane z Funduszu Społecznego do poszczególnych oddziałów w czasie od powstania F. S. do dnia 31 grudnia 1938 r. W sumach tych nie są więc uwzględnione te kwoty, które Fundusz Społeczny przydziela bezpośrednio instytucjom i osobom potrzebującym pomocy. Nie są również tutaj podane sumy przekazywane corocznie na akcję dożywiania ludności.

Z tych też względów cyfry poniższe należy traktować jako drobną część tych kwot, jakie w ogóle wydał Fundusz na potrzeby pogranicza.

Ale i tak — cyfry te są imponujące. Popatrzmy:

Fundusz Społeczny Korpusu Ochrony Pogranicza	wydał:
1) Na kościoły	21.818,70 zł
2) Na szkoły	57.502,70 „
3) Na domy ludowe i strzeleckie	74.598,00 „
4) Na kursy	4.350,00 „
5) Na przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne młodzieży (Strzeleczyk, Związek Strzelecki, Harcerstwo)	22.480,50 „
6) Na inne cele	10.403,26 „
Razem	190.955,16 zł

Na zakończenie uwaga:

Myślby się ten, kto sądziłby, że pomoc materialna K.O.P. ogranicza się tylko do wysokości uwidocznionej w powyższych tabelkach. Rzecz prosta, że tak nie jest.

Warto tu mieć na uwadze dwie rzeczy:

1) Część składek zebranych na Fundusz Społeczny pozostaje od razu w każdym oddziale z tym, że pieniężnymi tymi samodzielnie dysponują oddziałowe Komitety Funduszu Społecznego, zużywając je na *miejscowe* cele społeczne.

2) Poszczególne oddziały, poza składkami na Fundusz Społeczny żołnierzy K.O.P., organizują jeszcze inne, doraźne składki na potrzeby *swego* terenu.

Co do tych składek dodatkowych trudno jest podać ich dokładną sumę. Ten jednak, kto zna życie graniczne, może przypuszczać, że z pewnością są one w każdym oddziale znacznie wyższe niż składki, płacone na Fundusz Społeczny.

Upoważnia to do stwierdzenia, że pomoc Korpusu Ochrony Pogranicza dla ziem pogranicznych od początku jego istnienia do chwili obecnej wyraziła się już nie setkami tysięcy, ale milionami złotych.

W.

Ofiarne serca Poleszuków

W ogólnym wyścigu ofiarności obywateli na F.O.N. i Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej chłop poleski również nie pozostaje w tyle. Zgłasza się do najbliższego oddziału K.O.P., a nie mając pieniędzy, oddaje na dobrojenie wojska płody swojej pracy rolniczej i ludowliej: zboże, krowy, woły, owce, prosząc przy tym, aby „panowie żołnierze” zamienili to na „hroszy” i kupili amunicyję i samoloty.

Dla ilustracji nastrojów wśród Poleszuków, zamieszczamy poniżej list jednego z tych prawych obywateli naszego pogranicza wschodniego:

„Do Pana Dowódcy K.O.P. w Grabowie, Carykiemierz Daniel zamieszkały w Bereźniakach.

Wiem, iż trzeba zakupić Pożyczkę Lotniczą i chciałbym w miarę moich możliwości przyczynić się do wzmocnienia naszego lotnictwa, lecz pieniędzy nie mam. Proszę Pana Kapitana o pomoc w tej sprawie. Mam wolę na sprzedaż, za którego chciałbym pieniądze ofiarować na zakup pożyczki. Może Pan Kapitan byłby łaskaw przyczynić się, aby wola tego wojsko zakupiło na mięso, gdyż innego źródła sprzedaży nie mam i pieniądze te obrócić na zakup Pożyczki Lotniczej”.

(—) Daniel Carykiemierz

Wiele podobnych listów otrzymują dowódcy oddziałów K.O.P. na Polesiu, dużo też chłopów przychodzi do nich osobiście.

Ale nie tylko gospodarze zgłaszają swoje ofiary w naturze na uzbrojenie wojska. Zgłaszają się też do strażnic i obwodów K.O.P. kobiety, dziewczęta i dzieci przynosząc jako dary na F.O.N. w naturze: płótno lina, drób, nabiał itp.

Jest w tym ofiarodawstwie pewne współzawodnictwo między wioskami, szkołami i poszczególnymi gospodarzami, każdy śpieszy, aby dać jak najprędzej i jak najwięcej z tego, co ma na Obronę Państwa. Tak postąpili gospodarze wiosek: Bereźniaki, Grabów, Chłutary Morockie, Morocz, Milewice, Jaśkowice, Żalutycze, Moraszynowice, Rudnia, Zaprosie i Sytnica. Niewątpliwie, że gospodarze dalszych wiosek okolicznych postępują tak samo, dając przykład dobrego zrozumienia obowiązków obywatelskich.

Z NASZEGO ŻYCIA

WOJSKO I SPOŁECZEŃSTWO

W roku bieżącym, z okazji świąt wielkanocnych, dowódca pułku strzelców lwowskich polecił przelać rodzinom niezmierzłych strzelców paczki żywnościowe. Radość strzelców obdarowanych rodzin miała swój nieklamany wyraz, o czym świadczą najlepiej otrzymane przez pułk listy.

Łączki, dnia 5.IV.1939

Rodzice Karola Nowaka składają serdeczne podziękowanie Panu Pułkownikowi za podarunek świąteczny, rze Pan Pułkownik pamięta i o rodzicach Syna kturyn nie żałuje swego życia i gotów przelać krew za swoją Ojczyznę Macierzyńską, bo Polska to jest nasza Matka jako i my w cywilu stoimy w pogotowiu i słuchamy kiedy dzwon uderzy to pójdziemy bić naszego Najgorszego Wroga kturyn wystawia zęby i kce ująć naszą Matkę Polskę teraz wieszujemy tyż Panu Pułkownikowi i Pana Pułkownika Rodzinie i przyłorzonych Oficyrów wieszujemy Wesołych Świąt i wszystkiego dobrego i sto lat życia tego życzą serdecznie Rodzice

Karola Nowaka

Góry, 11.IV.1939 r.

My niżej podpisani Wincenty i Marianna Klingerowie rodzice naszego syna Tadeusza odbywającego służbę wojskową. Jesteśmy wzruszeni do łez otrzymując tak cenny dar Wielkanocny od Dowództwa wyżej wspomnianego pułku, który przyjęliśmy z wielką wdzięcznością i czujemy się szczęśliwi, że doczekaliśmy tej chwili radosnej, że syn nasz Tadeusz jest żołnierzem Armii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Dowództwu wyżej wspomnianego Pułku składamy staropolskie „Bóg zapłać”.

Wincenty Klinger

ŚWIĘTO PUŁKOWE W JAROSŁAWIU

28 kwietnia, wieczorem, na rynku obok ratusza zebrały się oddziały wojskowe, organizacje p. w., młodzież szkolna i ludność cywilna, aby wysłuchać żałobnego apelu poległych żołnierzy puł-

ku. 29.IV po nabożeństwie w kościele garnizonowym, oddziały wojskowe, organizacje, młodzież i ludność cywilna, jak dnia poprzedniego, ustawiły się na rynku, aby wysłuchać podmośnego przemówienia dowódcy pułku oraz delegacji wojskowych, które przybyły na święto pułkowe spoza Jarosławia.

Po przemówieniach odbyło się wręczanie dyplomów strzeleckich oraz odznaki pułkowej oficerom, podoficerom służby czynnej i rezerwy, oraz osobom cywilnym, zasłużonym dla pułku, po czym delegacja bratniego pułku strzelców wręczyła pułkowi swoją odznakę pułkową.

We wszystkich przemówieniach podkreślano braterstwo broni i bohaterstwo żołnierzy tych pułków, które razem 20 lat temu przelewały wspólnie krew w obronie Lwowa i granic Rzeczypospolitej.

O godz. 12 odbyła się defilada, hucznie oklaskiwana przez ludność cywilną. O godz. 13 zaś żołnierze zaprosili gości na wspólny obiad do koszar. Na szczególne wyróżnienie zasługuje część widowiskowa świąt, mianowicie bardzo starannie przygotowane i artystycznie wykonane przez strzelców pułku i panie z Polskiego Białego Krzyża tańce regionalne.

W ciągu obu dni panował bardzo serdeczny nastrój zarówno w pułku, jak i w mieście, które z okazji świąt, przybrane w barwy narodowe i iluminowane — wyglądało imponująco.

Józef A. Trasik

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. sierżant Świątek Jan

Korpus podoficerów przemyskich został boleśnie dotknięty stratą jednego z wysoko cenionych kolegów, jakim był ś. p. sierżant Świątek Jan.

Po długich i ciężkich cierpieniach neliłościwa śmierć wyrwała go z naszego grona w dniu 15 kwietnia 1939 roku.

Ś. p. sierżant Świątek Jan osierocił żonę i dwoje dzieci.

Eksportacja zwłok przy dźwiękach marsza żałobnego odbyła się dnia 17.IV.1939 roku o godzinie 15-ej z domu żałoby przy ul. Paderewskiego na cmentarz wojskowy. Za trumną kroczyła w ciężkiej żałobie stroskana żona i rodzina. Ponadto w smutnym tym obrzędzie wzięli udział korpusy oficerski i podoficerski ze swym dowódcą na czele.

Trumne ze zwłokami z karawanu do miejsca wiecznego spoczynku nieśli na barkach koledzy - podoficerowie. Tu, po odprawieniu modłów żałobnych, przy sygnale trąbki i dźwiękach marsza żałobnego, opuszczono trumnę do grobu. Na świeżej mogile złożono wieńce i kwiaty od rodziny, przelozonych i kolegów.

Cześć pamięci nieodżałowanego kolegi! Niech Ci ta ojczysta ziemia lekka będzie.

Jan Musiał, sierżant

NAD MOGIŁĄ Ś. P. SIERŻANTA NOCKOWSKIEGO WŁADY-SŁAWA

10 kwietnia 1939 roku w Grodnie zmarł ś. p. sierżant Nockowski Władysław.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz wojskowy odbyło się z kaplicy miejscowego szpitala wojskowego.

Trumna została wyniesiona na barkach najbliższych jego towarzyszy broni i ustawiona na karawanie wśród kwiatów i warty honorowej — do odbycia ostatniego kresu jego wędrówki.

W smutnym tym obrzędzie ostatnią przysługę mu oddali: rodzina, dowódca pułku z przedstawicielami korpusu oficerskiego pułku, cały korpus podoficerski pułku w szyku czwórkowym i ich rodziny, delegacje, licznie reprezentujące bratnie pułki i oddziały garnizonu grodzieńskiego oraz bliżsi i dalsi znajomi.

Na grobie zostały złożone wieńce od rodziny, dowódcy pułku i korpusu oficerskiego pułku, korpusu podoficerskiego pułku, pracowników administracji wojskowej, zarządu klubu podoficerów zawodowych garnizonu Grodno i bratnich pułków garnizonu Grodno.

Po odprawieniu modłów za spókoj duszy ś. p. sierżanta Nockowskiego starszy sierżant Klinder Edmund w imieniu korpusu podoficerskiego pułku wygłosił nad mogiłą ś. p. sierżanta Nockowskiego przemówienie, obrazujące przebieg jego żywota.

Posypały się grudki tak ukochanej przez niego ziemi; oby mu ona lekka była.

Henryk Waciarz, starszy sierżant



Wycieczka podoficerów z Grodna nad Odrą w Boguminie



Święto pułkowe w Jarosławiu. Po nabożeństwie przed kościołem garnizonowym

ON I ONA



Zaczęło się bardzo zwyczajnie. Ona była dobra i ładna, on porządny chłopak i miał czarne oczy. Zakochali się, no i marzyli o ślubie. Sprawa nie była taka prosta, jakby się zdawało. Cóż, że on zarabiał, że ona była manicurzystką u znanego fryzjera, kiedy mieli za mało, by wynająć mieszkanie, kupić trochę chociaż mebli i żyć jako tako. On mieszkał z kolegami w jednym pokoju, ona u matki staruszki, gdzie było jeszcze troje rodzeństwa. Nic więc dziwnego, że o ślubie mogli tylko marzyć. Może za rok, może za dwa, ale dziś? Niemożliwe.

Ona mówiła: oszczędzaj! On odpowiadał: z czego? I tak szedł czas.

Aż razu pewnego do niej przyszła koleżanka. Rozpromieniona, roześmiana, rozgadana, radosna, jednym słowem szczęśliwa.

— Dziś mam bardzo radosny dzień — mówiła — dziś mojej córeczce mogę kupić najpiękniejszą suknię, o jakiej marzy, i największą lalkę w Warszawie.

— Co się stało?

— Dziś moja książeczka premiowana wylosowała 500 zł. Rozumiesz? 500 zł!

— Jaka książeczka?

— Jak to, to nic nie wiesz? PKO wypuściła książeczki premiowane VI serii, które biorą udział w losowaniu cztery razy do roku. Jeśli masz szczęście, to na twój numer może paść też duża premia. Wiesz, otwórz sobie taką samą.

— Pięć złotych miesięcznie, powiadasz?

— No tak.

— Czekaj, a jeśli — w takim razie... Bardzo się cieszę, moja droga, nareszcie będziesz mogła z małą na całe lato wyjechać.

Rozmowa zesłała na inne tematy. Szalone projekty snuły się po głowie i, o dziwo, ziszczalne.

Aż pewnego dnia on został najpierw czule ucałowany w czarne oczy, a potem obdarowany „maskotką”.

— Co to jest? — spytał.

— To jest maskotka — odparła ona.

— Książeczka PKO?

— Tak, premiowana książeczka PKO. Kiedyś zrozumiesz, dlaczego jest maskotką.

Chwilowo nie rozumiał, ale przyjął, no i... podziękował jak umiał najlepiej.

Zrozumiał dopiero w upalny dzień sierpniowy, kiedy w powiewnej sukience przybiegła na spotkanie lekka, promienna, radosna. Przybiegła powiedzieć mu, że nic nie staje już na drodze ich szczęścia, bo na jego książeczkę padła premia 500 zł. Wiedziała, że musi tak być, bo przecież byli dla siebie przeznaczeni... i dużo, dużo jeszcze takich rzeczy, jakie się mówi, gdy się jest zakochanym.

Jeśli spotkacie kiedyś ich razem (ona jest cała jasna, on ma czarne oczy), jeśli będziecie im zazdrościć skromnego, ale miłutkiego mieszkanka, to wiedziecie, że doszli do wszystkiego tylko wytrwaniem i siłą woli, a przyczyniła się do uwieńczenia tego wytrwania książeczka premiowana PKO VI serii.

K O M U N I K A T Y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Plutonowy Polczyński Stefan, Ziabki — Rejestracja prywatnego sprzętu silnikowego wojskowymi numerami rejestracyjnymi została zniesiona Dziennikiem Rozkazów 12/38, poz. 138. Motocykla prywatnego nie można zatem rejestrować wojskowymi numerami rejestracyjnymi.

Ogniomistrz Niziołek, Sieradz — Prosimy o krótkie komunikaty sportowe, możliwie ze zdjęciami fotograficznymi.

Starszy ogniomistrz Pikoń Władysław, Przemyśl — Sprawozdanie ze względów zasadniczych nie może być umieszczone.

KOMUNIKAT ADMINISTRACJI

Zamówienia na prenumeratę, jak również na egzemplarze pojedyncze wykonywa się jedynie po wpłaceniu należności.

Reklamacje z powodu nie otrzymywania poszczególnych numerów składać należy we właściwych urzędach pocztowych natychmiast po otrzymaniu następnego kolejnego numeru.

Reklamacje spóźnione, to jest wniesione po upływie 30 dni od dnia wydania numeru, uwzględniane nie będą.

PODZIĘKOWANIE

Korpus podoficerski KOP w Czortkowie uchwalił na walnym zebraniu w miesiącu marcu bieżącego roku, z inicjatywy Podoficerskiego Funduszu Samopomocy zapomogę w kwocie 200 zł z okazji narodzin 7 dziecka w mojej rodzinie.

Za serdeczne koleżeństwo i życzliwość składam za pośrednictwem „Wiarusa” gorące podziękowanie zarządowi Podoficerskiego Funduszu Samopomocy oraz wszystkim kochanym kolegom KOP z Czortkowa — *majster mojskorowy Kogut Franciszek*.

ZASIŁKI DLA RODZIN OSÓB, POWOŁANYCH DO WOJSKA

Służba w wojsku to obowiązek piękny i zaszczytny. Dla spełnienia tego obowiązku poświęcamy wszystkie inne sprawy, choćby najważniejsze, jak: dom i osobiste interesy, bo gdy chodzi o przygotowanie się do odparcia wroga, nic nie może i nie powinno stać na przeszkodzie.

Często jednak idąc do wojska, a więc na ćwiczenia, dla odbycia służby czynnej, w razie mobilizacji itd., zostawia żołnierz w domu osoby, które sam wyłącznie utrzymywał. Otóż państwo, aby nie zostawić tych ludzi bez środków do życia, wydało specjalną ustawę o zasiłkach dla rodzin osób, odbywających służbę wojskową. Obowiązuje ona od 1 kwietnia bieżącego roku.

Do zasiłków mają prawo:

1. Żona, nawet rozwiedziona, jeżeli mąż, odbywający służbę, obowiązany był do płacenia alimentów.

2. Dzieci ślubne żołnierza oraz nieślubne, jeżeli jego ojcostwo zostało sądowo stwierdzone.

3. Pasierby, ojciec, matka, nawet nieślubna, bracia, siostry, dziadkowie i babki w prostej linii, to jest rodzice matki lub ojca.

Warunkiem koniecznym do uzyskania zasiłku jest, aby wymienione osoby posiadały obywatelstwo polskie lub, nie mając obywatelstwa, stałe w Polsce zamieszkiwały, oraz bezpośrednio przed odejściem żołnierza do wojska, były na jego wyłącznym utrzymaniu.

Dzieci, pasierby, bracia oraz siostry żołnierza mają prawo do zasiłku do ukończenia 18 lat, chyba, że chodzą do szkoły lub bezpłatnie terminują (u kowala, ślusarza itd.), gdyż w takim wypadku będą otrzymywać zasiłki do ukończenia szkoły, czy też okresu terminowania, nie dłużej jednak, niż do dnia, w którym skończą 24 lata. Jeżeli zatem na przykład brat żołnierza skończy 24 lata, to chociażby się uczył — traci już prawo do pobierania zasiłków. Wyjątek przewiduje ustawa dla ułomnych. Skoro więc wyżej wymienieni członkowie rodziny żołnierza, dzieci, pasierby, bracia, siostry przedstawiają zaświadczenie lekarza urzędowego (powiatowego, gminnego), że z powodu stanu zdrowia (na przykład trwałego kalectwa, trwałej choroby) nie są w stanie zapracować na swoje utrzymanie, to państwo wypłaci im zasiłki nawet po przekroczeniu przez nie granicy 24 lat. Zasiłki pobierać można tylko za jedną osobę i to nawet w wypadku, jeśli daną rodzinę utrzymywało 3 lub więcej żołnierzy, powołanych do wojska.

Prawo do zapomogi powstaje z dniem, w którym żołnierz ma się stawić w danej jednostce wojskowej.

Aby otrzymać zasiłek, należy złożyć podanie w zarządzie gminy miejsca swego zamieszkania i oczywiście wyszczególnić w nim powody, uzasadniające żądanie przyznania zasiłku.

Wnieść podanie trzeba najpóźniej w ciągu miesiąca od dnia wezwania żołnierza do wojska, gdyż po przekroczeniu tego terminu traci się prawo do żądania zasiłków. Zasiłki płatne są z dołu i nie podlegają egzekucji.

Dzienna norma zasiłku, przysługującego rodzinie żołnierza, wynosi: w miejscowościach do 5.000 mieszkańców — 60 gr dziennie, w miejscowościach powyżej 5.000 mieszkańców — 70 gr i powyżej 25.000 mieszkańców — 90 gr.

Wypłata zasiłków odbywa się co 2 tygodnie.

O FOTOMONTAŻU

Jedną z ważniejszych czynności przy wykonywaniu fotomontażu jest retusz.

Przy najstaranniejszym wycinaniu sylwetek oraz przy montowaniu obrazu powstają nieczym nie tłumaczące się rysy, przerwy, plamy, rażące przejścia światła i cienia, które psują całość oraz zdradzają pochodzenie obrazu.

Usuwanie tych niedokładności nazywamy retuszem. Rozróżniamy przy tym dwa rodzaje retuszu, a mianowicie: retusz techniczny i retusz artystyczny. Retusz techniczny obejmuje wszystkie wyżej wspomniane usterki, powstające podczas wykonywania montażu, czy też obrazu, a retusz artystyczny polega na usuwaniu szpecących usterek, powstających podczas fotografowania przy niewłaściwym oświetleniu. Chodzi tu głównie o portret. Zagadnienie retuszu artystycznego jest bardzo obszerne i wymaga dłuższego omówienia, nas będzie w danym wypadku więcej interesował retusz techniczny, wiążący się bezpośrednio z naszym tematem.

Retusz techniczny możemy przeprowadzić trzema sposobami. Pierwszy sposób, jeżeli chodzi o fotomontaż, polega na usuwaniu usterek bezpośrednio na zmontowanym obrazie przed reprodukcją, drugi — na usuwaniu usterek na kliszy, trzeci wreszcie — na wykończaniu gotowej już odbitki.

Dobry obraz wymaga często wszystkich trzech sposobów.

W zagadnieniu tym spotkaliśmy się z nowym terminem „reprodukcja”, który wymaga wyjaśnienia. Reprodukcją nazywamy fotografowanie utworów płaskich dwuwymiarowych, które zostały już raz graficznie, ręcznie, mechanicznie lub fotograficznie sporządzone. Do takich utworów należą: fotomontaże, fotografie, rysunki, obrazy, plany, druki i tym podobne.

Do wykonywania reprodukcji nadają się najlepiej aparaty o podwójnej długości miela.

Głównym warunkiem przy wykonywaniu reprodukcji jest konieczność utrzymania płaszczyzny obrazu w położeniu równoległym z płaszczyzną obiektywu względnie matówki. Najmniej-
sze uchybienie tego warunku powoduje nierównomierną ostrość obrazu. Do reprodukcji należy używać małowrażliwą kliszę i wolno wywołujący wywoływacz.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Niewłaściwa temperatura wywoływacza powoduje cały szereg usterek i tak, zbyt ciepły wywoływacz działa bardzo gwałtownie i rozpuszcza emulsję barwoczułą, zbyt zimny wywołuje bardzo wolno i daje negatywy młde i bez siły. Temperatura wywoływacza powinna wynosić około 18° C.



„Żagiel”. F — 3,8, przestona 9, czas 1/50 sek, lipiec, godz. 15. Fotografował kapral Kryjdnier Waldemar

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W dniu 30 ubiegłego miesiąca rozpoczęła się druga część turnieju o indywidualne mistrzostwo Warszawskiego Okręgowego Związku Szachowego, w którym udział biorą przedstawiciele klubów 1 grupy, które ostatnio ukończyły turniej drużynowy, oraz trzech najlepszych graczy z przedstawicieli pozostałych klubów, biorących udział w turnieju indywidualnym. Ogólna ilość graczy w tych rozgrywkach wynosi 24.

Turniej o mistrzostwo Lwowa zakończył się następującym rezultatem: 1) Schaechter 19,5 punktów z 21 możliwych, 2) Friedman, 18,5, 3) Schleyer 18, 4) Schenfeld 16,5, 5) Zucker 14, 6-8) Sack, Balaban i Rittel po 13, 9) Jaszczyk 13, 10) i 11) Gintla i Fronczak po 11 punktów. Reszta zawodników poniżej 50 procent.

Wyniki o mistrzostwo „Warszawskiego Klubu Szachowego” są następujące: Najdorf 10,5 punktów, Paulin Frydman i Sternfeld po 7, Kohn i Trokenheim po 5,5, Kremer i Pogorieli po 5, Borenstein i Kiper po 4,5, Gadaliński i Młynek po 4, oraz Zahorski 3,5 punkta.

W roku bieżącym mija 35 lat istnienia „Łódzkiego Towarzystwa Zwoleńników Gry Szachowej”, założonego przez ofiarnych meconasów królewskiej gry. Towarzystwo to szerokim gestem popierało budząc się w byłym zabornie rosyjskim polski ruch szachowy, wychowywało całe pokolenia mistrzów, którzy niejednokrotnie reprezentowali barwy polskie za granicą, a w latach Polski niepodległej stało się ostoją szachów w Łodzi, organizując niezliczoną ilość turniejów zarówno krajowych, jak i międzynarodowych, meczy indywidualnych, spotkań międzypaństwowych i wiele innych wartościowych imprez.

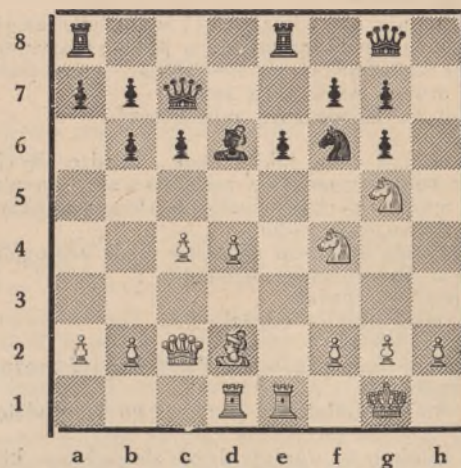
Obecnie Towarzystwo wydało książkę jubileuszową swego 35-lecia. Jest to wydawnictwo luksusowe, zawierające najciekawsze partie, grane na terenie Towarzystwa w ciągu 35 lat i krótki zarys jego historii. W polskiej literaturze szachowej nie było jeszcze, jak dotychczas, tak wydanej książki.

Działalność Towarzystwa na podstawie jego jubileuszowego wydawnictwa była jednak do pewnego stopnia jednostronna. Była pojęta zgodnie z zasadami, wynikającymi z nazwy klubu. „Zwoleńnicy” szachów podejmowali, gościli, nagradzali, opiekowali się szachistami, czyniąc to z prawdziwie magnackim gestem. Stosunek ten przed uspołecznieniem szachów był zrozumiały i słuszny.

Poniżej podajemy partię, graną na turnieju łódzkim w r. 1907. Białe: Dos-Chołimirski. Czarne: Daniuszewski.

1) e2—e4, e7—e5. 2) f2—f4, Gf8—e5. 3) Sg1—f3, d7—d6. 4) Gf1—e4, Sb8—c6. 5) c2—c3, Sg8—f6. 6) d2—d3, Gc8—g4. 7) Hd1—e2, O. O. 8) Gc1—e5, Gc5xc3. 9) Hc2xc5, e5xf4. 10) He3xf4, d6—d5! 11) e4xd5, Gg4xf5. 12) Hf4xf5, Sc6—e5. 13) Hf3—f4, Sf6xd5! 14) Hf4—d4, Sc5xc4. 15) d5xc4, Hf8—e7+. 16) Ke1—f2, Wf8—e8. 17) e4xd5, He7—e2+. 18) Kf2—g3, We8—e5+ i białe poddały się. Nie ratuje Hxd5, gdyż następuje mat w 2 rundach. Jeżeli Sd2, to Hf2+ i Se3 z wygraną.

Końcówka z partii Aljechin—Appel, granej w Łodzi w r. 1928



Białe: Kg1, Hc2, We1, d1, Gd2, Sf4, g5, p. a2, b2, e4, d4, f2, g2, h2 = 14.

Czarne: Kg8 Hc7, We8, a8, Gb7, d6, Sf6, p. a7, b6, e6, c6, f7, g6, g7 = 14.

Białe wygrały w sposób następujący: 19) Sf4xg6! f7xg6. 20) Hc2xg6, We8—e7. 21) We1—e4, Hc7—d7. 22) We4—h4, Hf8—e8. 23) Hg6—d5! We7—f7 i po tym ruchu czarne poddały partię, gdyż po 24) Hd5—h3! Kf8 nastąpiłoby: 25) Wh8+, Sg8. 26) Sc6+, Ke7. 27) We1 itd.

E. D., sier.

Informator

(M.) *Plutonowy Jerzyk Władysław, Żukowo*. — 1) Przysługuje wspólna kwatery stała wraz ze światłem i opałem (dla całej izby). Sprawę tę normuje instrukcja „Nier. 1”. 2) Zwrot kosztów nie przysługuje. Nie ma takich przepisów.

(M.) *„Praga”, Warszawa*. — Obowiązuje § 117 regulaminu służby wewnętrznej, część V, w myśl którego podoficerowie i szeregowcy, zatrudnieni w biurach, a więc również pełniący funkcję szefów kancelarii, oddają w godzinach zajęć honory przez przybranie postawy zasadniczej swoim przełożonym, starszym zaś tylko w razie bezpośredniego zwrotu się do nich. O ile przełożony wchodzi do biura kilkakrotnie w krótkim odstępie czasu, może być stosowany § 7 regulaminu służby wewnętrznej, część IX, w sprawie jednorazowego oddania honorów. Jeżeli jednak przełożony lub starszy zwróci się w pewnej sprawie do danego podoficera (szeregowca), musi zawsze przybrać postawę zasadniczą.

(M.) *Plutonowy Jackowiak Władysław, Kalisz*. — Przepisy § 16 regulaminu służby wewnętrznej, część IX odnoszą się tylko do pojedynczego żołnierza.

(M.) *„M. P., Modlin”*. — Zalicza się wszystkie okresy, to jest służbę obowiązkową, nadterminową i zawodową, w chronologicznym porządku. Do końca zobowiązania wysługa emerytalna wyniesie 16 lat, za co w razie przeniesienia w stan spoczynku przysługiwałoby 45 procent uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) *„Obowiązek”, Warszawa*. — Bezwzględnie obowiązuje oddanie honoru. Fakt, że starszy stopniem jest takim samym słuchaczem kursów, co Pan, nie ma tu znaczenia. Prosimy przeczytać § 1 regulaminu służby wewnętrznej, część IX.

(M.) *„R. Aboromicz”, Noma Wilejka*. — 1) Warunków w tej dziedzinie nie ma. Prośby takie są rozpatrywane indywidualnie. Za pośrednictwem władz wojskowych można prosić ogólnie o przyjęcie do Policji Państwowej, lecz dopiero w drugim roku służby nadterminowej, na 4 miesiące przed końcem służby. Poza tym można prośby wnosić dopiero po zwolnieniu, kierując je bezpośrednio do właściwych władz. 2) Zależy od uznania dowódcy formacji. Prośbę przedstawić przy raporcie. 3) Prosić wolno. Decyzja będzie zależała od okoliczności, które zmuszają do wniesienia prośby. Muszą to być motywy wyjątkowe.

(M.) *Kapral Chwaliszewski Wiktor, Grudziądz*. — W myśl obecnie obowiązujących przepisów — wykluczone. Wyjątków nie ma. O zamierzonych nowych przepisach informacji podawać nie możemy.

(M.) *„Szczegółowy”, Krasne*. — 1) Możliwości takiej nie ma. Może kiedyś będzie. 2) Wysługa emerytalna wyniesie do końca grudnia 1939 roku 20 lat, za co przysługiwałoby 55 procent uposażenia, to jest 110 zł 55 gr miesięcznie. 3) Dla obliczenia odprawy potrzebna jest data mianowania podoficerem zawodowym, której Pan nie podał.

(M.) *Sierżant Kujat Franciszek, Przemyśl*. — 23 lat do końca zobowiązania, za co przysługiwałoby 64 procent uposażenia, to jest 154 zł 24 gr miesięcznie (z rodziną) lub 109 zł 44 gr (samotny).

(M.) *Kapral zawodowy „kresowiak”, Słonim*. — Niestety, nie ma żadnych możliwości. Przepisy na to nie zezwalają, a wyjątki nie są stosowane.

(M.) *Chorąży Karpiński Kazimierz, Inowrocław*. — Przysługuje dodatek wyższy, o ile stanowisko, na które Pana wyznaczono, jest organizacyjnie przewidziane tylko dla oficera. Wyjaśnienie to może Pan otrzymać tylko przy raporcie.

(M.) *„J. B., Chelmino”*. — Nie znany uprawnień, przywiązanych do ukończenia kursu. Można prosić o wyjaśnienia przy raporcie.

(M.) *Kapral nadterminowy M. G., Livów*. — Za pośrednictwem władz wojskowych można prosić o przyjęcie do Policji Państwowej dopiero w drugim roku służby nadterminowej, najpóźniej na 4 miesiące przed upływem zobowiązania. W razie zwolnienia po rocznej służbie nadterminowej podanie należy wnieść bezpośrednio do wojewódzkiej komendy Policji Państwowej, lecz dopiero po zwolnieniu ze służby. Wobec posiadanego cenzusu uzyskanie stopnia oficerskiego w policji nie jest wykluczone, zależy jednak od ukończenia specjalnego wykształcenia. Po informacji w tej sprawie prosimy zwrócić się na miejscu do wymienionej komendy.

(J.) *„Prenumerat z Brześcia 50”*. — Na podstawie postanowień, dotyczących medala za wojnę lat 1918—1921 zawarty w Monitorze Polskim Nr 255/1928, mógł Pan się starać o uadanie w/w medala.

(J.) *Chorąży margnarki Wieczorkiewicz*. — Osoby wojskowe noszą oznaki honorowe L. O. P. P. nie na wstążce, a nakręcane na sztyfcie obok wojskowych oznak pamiątkowych. Medal XV-lecia Odzyskania Morza nosi się po orderach i odznaczeniach państwowych.

(J.) *„Podmajstrzy, Cytadela”*. — Sprawa szaserów dla podoficerów wszystkich służb nie została jeszcze uregulowana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, co nastąpi w niedługim czasie.

(M.) *„Ciekawy”, Rawa Mazowiecka*. — 1) Diety nie przysługują, ani ryczałt na dojazdy. 2) Uprawnienie przysługuje powiatowemu komendantowi przysposobienia wojskowego.

(M.) *Kapral Ossowski Antoni, Starogard*. — Nadesłany rysunek przedstawia w obu wypadkach tak zwane okucia, których nie wolno nosić. Ostrogi, o ile w danym rodzaju wojska przysługują, można nosić tylko przy długich butach.

(M.) *„M. J. 56”, Grudziądz*. — 26 lat do końca 1938 roku, za co przysługiwałoby 73 procent uposażenia, to jest 192 zł 72 gr miesięcznie. Wobec tego, że przerwa wynosi mniej niż 1 miesiąc, służba w b. armii zaborczej podlega zaliczeniu w stosunku dzień za dzień.

(M.) *Starszy sierżant Rutkowski Józef, Chelmo*. — 1) Nie wszystkie zgłoszenia są jeszcze rozpatrzone. Można jednak zwrócić się z taką prośbą w drodze służbowej do szefa Intendencji OK. 2) Ponieważ przerwa nie trwała 1 miesiąc, służba powinna być zaliczona do wysługi emerytalnej. 3) Zaliczony będzie okres faktyczny tej służby, bez korzystniejszego liczenia. 4) Pojedynczo.

(M.) *„Jot-Ge”, Toruń*. — 1) Posiadane odznaczenie nie może być dowodem dla zaliczenia służby. Miarodajny jest zeszyt ewidencyjny (rubryka przebieg służby). Brak numerów rozkazów nie jest przeszkodą, gdyż wiarygodność danych ewidencyjnych stwierdza pieczęć i podpis dowódcy formacji. Zeszyt ewidencyjny jest sam w sobie dokumentem. 2) Tylko jeszcze do Archiwum Wojskowego, Warszawa, Fort Legionów. W wypadku negatywnym należy wystąpić o dowód zastępczy, to jest zaświadczenie służby przez dwóch świadków, którzy służyli z Panem w tej samej formacji. 3) Akta b. pomogu „Odsiecz” znajdują się w Archiwum Wojskowym, dokąd należy zwrócić się pisemnie. Znak pancerny za służbę w 1919 roku — nie przysuguje. 4) Kalendarz na rok „1939” nie został wydany.

(M.) *„Kapral J. E.”, Toruń*. — Nałożona kara musi i powinna być wykonana. Obowiązujące przepisy dyscyplinarne nie przewidują przedawnienia z powodu nieodbycia kary. Umorzenie kary jest możliwe tylko wówczas, gdy przełożony dyscyplinarny równocześnie z ukaraniem orzekł zawieszenie wykonania nałożonej kary. Tego w danym wypadku nie było. Innych możliwości — nie ma.

(M.) *Kapral Król Ryszard, Pleszew*. — Zasadniczo przeniesienia takie na własną prośbę nie są dokonywane, wobec czego nie może być mowy o warunkach. Ze względu na ukończone kursy specjalne wolno przedstawić w drodze służbowej prośbę do dowódcy OK o przeniesienie, dołączając świadectwa kursów. Prośba będzie rozpatrzona indywidualnie, pod kątem widzenia potrzeb służbowych.

(M.) *Kapral Sikora Stefan, Grudziądz*. — Jest wykluczone, aby o te odznaczenia upomnieć się lub przypomnieć rzekome zasługi. Odznaczenia te są nadawane tylko na wniosek przełożonych, bez jakichkolwiek interwencji zainteresowanego. Uważamy sprawę za nieaktualną. Praca w Związku Strzeleckim przed służbą wojskową nie zalicza się do okresów służby, uzasadniających prawo do „medala za długoletnią służbę”. Prawo do emerytury nabyla się po 15-letniej służbie wojskowej w ogóle, licząc służbę obowiązkową, nadterminową i zawodową łącznie.

(M.) *„Ciekawy z Krasnego”*. — Wykluczone! W wojsku nie można takiego kursu kończyć. Przeniesienie jest niemożliwe. Prośby są bezcelowe.

(M.) *„T. B. K.”, Krotoszyn*. — Przejście do służby cywilno-państwowej nie jest konieczne związane z ukończeniem tego kursu. Można nadal pozostać w wojskowej służbie zawodowej. Sprawę dodatku za odkomenderowanie należy wyjaśnić u plutnika, gdyż jest to zależne od brzmienia rozkazu, uruchamiającego kurs, którego Redakcja nie posiada.

(M.) *„F. G.”, Prużana*. — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabędzie Pan z dniem 1 stycznia 1940 roku. Starania są niepotrzebne. W razie przeniesienia w stan spoczynku obliczenie wysługi emerytalnej nastąpi z urzędu na podstawie zeszytu ewidencyjnego.

(M.) *Strzelec Baranowski Stefan, Snów*. — Przeniesienie jest wykluczone. Nie pozwalają na to względy służbowe. Prośby bezcelowe.

(M.) *„R. P.”, Gdynia 3*. — 1) Nie zalicza się jako praca niepodległościowa. Natomiast liczy się do wysługi emerytalnej pod warunkiem, że służba ta jest wpisana do zeszytu ewidencyjnego, względnie udowodniona dokumentami. 2) Sprawa odznaczenia za rok 1919 jest obecnie już nieaktualna. Starania w tej sprawie są niemożliwe.

(M.) *„R.”, Poznań*. — 1) Informacje można otrzymać obecnie — podczas odbywania kursu — przy raporcie. Redakcja zarządzeń szczegółowych nie posiada. 2) Akcja jest definitywnie zakończona.

(M.) *Kapral nadterminowy Kosmecki Kazimierz, Włocławek*. — 1) Przeniesienie niemożliwe. Trzeba odbyć służbę nadterminową w obecnym rodzaju wojska. 2) O przyjęcie do Policji Państwowej można prosić po odbyciu co najmniej 2-letniej służby nadterminowej. Podanie należy w końcu drugiego roku służby przedstawić dowódcy formacji (oddać przy raporcie), dołączając: metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, świadectwo ukończenia szkoły podoficerskiej oraz własnoręcznie napisany życiorys. Decyzja zależeć będzie od oceny posiadanych kwalifikacji oraz wolnych miejsc.

Tygodnik „Neue Illustrirte Zeitung“ przeprowadził ankietę jak kobiety wyobrażają sobie idealnego męża. Dobrych mężów — jak pisze tygodnik — jest znacznie mniej na świecie, niż dobrych żon. Naiwne dziewczęta przed ślubem wyobrażają sobie, że jej ukochany będzie ją całe życie nosił na rękach i zgadywał wprost jej każde życzenie. Tymczasem po ślubie kobieta zrezygnować musi z bardzo wielu wymagań, aby zachować w sobie resztki złudzeń i wmówić w siebie i w drugich, że ma dobrego męża.

Autor niemieckiego artykułu podaje obraz idealnego męża, zrodzony w główce narzeczonej i dlatego zupełnie nierealny.

1) Mąż mój musi zawsze i wszędzie myśleć o mnie, gdziekolwiek się znajduje i cokolwiek robi.

2) Musi spełniać w lot każde moje życzenie.

3) Musi ponosić dla mnie różne ofiary, żeby dać dowód, że mnie naprawdę kocha. Na przykład powinien przestać palić przez 4 tygodnie, gdy tylko chrząknę i dam mu do zrozumienia, że mnie dym męczy.

4) Musi mieć dla mnie zawsze czas i nie chodzić na żadne konferencje ze swymi kolegami i przyjaciółmi.

5) Nie wolno mu patrzeć na inne kobiety i zwracać uwagi na ich urodę, bo dla niego ja powinnam być zawsze najpiękniejsza.

6) Powinien mnie zawsze rozumieć i zgadywać już z wyrazu moich oczu, w jakim jestem nastroju, co czuję i myślę.

7) Musi zostać zawsze eleganckim, wytwornym, subtelny, takim, jakim jest dotychczas.

8) Musi mi zawsze przyznawać rację.

9) Musi mi zawsze pomagać w zajęciach domowych, abyśmy mieli więcej czasu dla siebie.

10) Musi chwalić wszystko, co ugotuję, chociażby mu nawet nie smakowało.

Skromniej wyglądają wymagania kobiety w 10 lat po ślubie, kiedy kobieta trzeźwieje i patrzy na życie rozsądniej.

1) Wzorowy mąż powinien pamiętać przynajmniej o rocznicy ślubu, żeby dać dowód, że jednak nie żałuje tego kroku.

2) Powinien przynajmniej od czasu do czasu wyjść ze mną, na przykład zaprowadzić mnie na bal, wyjechać na wspólną wycieczkę itp.

3) Powinien od czasu do czasu przynieść mi trochę owoców lub cukierków, żeby dać dowód pamięci.

4) Powinien choć trochę mniej palić, żeby nie zamieniać mieszkania w zadymioną wędzarnię.

5) Powinien mi przyznać rację, a nie upierać się jak osioł zawsze przy swoim, byle tylko zaznaczyć swoją przewagę nad mną.

6) Powinien mi pomóc w zajęciach gospodarskich przynajmniej raz w tygodniu, w niedzielę, abym i ja wiedziała, że mam święto.

7) Od czasu do czasu powinien mnie upewnić, że mnie kocha, a nie powtarzać mi niecierpliwie: „przecież i tak wiesz o tym”.

8) Nie powinien obrażać się i zrzędzić, gdy jakaś potrawa jest przesolona lub gorzej przyrządzona.

9) Nie powinien zagrzebywać się co wieczór w swoich księż-



O rozmiarach śnieżycy, jaka przeszła w marcu bieżącego roku nad miastem Des Moines (Ameryka), świadczy nasze zdjęcie. Stojące na ulicy samochody zostały po prostu zakryte śniegiem.

(PAT)

kach i gazetach, gdyż ja także chciałabym porozmawiać z nim w chwilach wolnych od zajęć domowych.

10) Powinien mi dać pieniędzy na kapelusz i suknię, abym ja także mogła wyglądać tak ładnie, jak inne kobiety.

Wymagania kobiety po 20 latach małżeństwa schodzą do minimum i wyglądają tak:

1) Nie powinien być zanadto wygodny, ostatecznie nie jesteśmy zupełnie starymi ludźmi.

2) Nie powinien opowiadać mi ciągle o niezwykłych zdolnościach swojej sekretarki.

3) Nie powinien za często chodzić na posiedzenia. Nie chcę siedzieć w domu ciągle sama i nie mieć do kogo otworzyć ust.

4) Nie powinien weszyc po garnkach i wtrącać się do zajęć kuchennych.

5) Nie powinien nawet żartem mówić do mnie „stara” albo ty „grubasio”. To mnie doprowadza do wściekłości.

6) Niech pali, ile chce, tylko niech nie sypie popiołu na podłogę i dywan.

7) Niech mi nie przynosi biletów do kina albo do teatru właśnie wtedy, kiedy nie mogę wyjść, bo się źle czuję.

8) Nie powinien mnie oglądać jak pajaca ze wszystkich stron, kiedy mam nową suknię.

9) Niech mi nie usiłuje pomagać w gospodarstwie, bo sama wszystko zrobię lepiej i prędzej.

10) Nie powinien mi przynosić niespodziewanie hojnych подарunków, bo to budzi we mnie podejrzania.

Z powyższych żądań kobiet niemieckich widać, że wzorowe małżeństwa Rzeszy smutno się w rzeczywistości przedstawiają.

MAKABRYCZNY ZAKŁAD

Dwaj Anglicy założyli się. Jeden z nich zobowiązał się spędzić siedem razy po 24 godziny, względnie 168 godzin z rzędu w trumnie pod ziemią. Zaządał tylko połączenia telefonicznego z ziemią, aby w razie czego mógł zaalarmować znajomych.

Tak więc w sobotę po południu Erick Elwyn, który miał 38 lat i był dosyć bogaty, ułożył się w trumnie, którą spuszczone do dołu i przysypano toną ziemi.

Pesymiści przypuszczali, że udusi się on w ciągu kwadransa. Ale specjalny amator silnych wrażeń nie udusił się. Dopiero po 58 godzinach zatelefonował, wołając:

— Piekiełnie tu gorąco! Wyciągnijcie mnie na górę!

W ciągu kwadransa był z powrotem na ziemi.

Zakład naturalnie przegrał. Wypłacając 500 funtów powiedział:

— Nie udało mi się, ale jestem zadowolony, bo spłatałem figla tym, którzy myśleli, że się w ciągu kilkunastu minut uduszę.

LOS, KTÓRY PRZYNOSIŁ NIESZCZĘŚCIA

Jeden z losów węgierskiej loterii przechodził ciekawe koleje. Numer losu 151.313 uchodził za bardzo nieszczęśliwy. Właściciele jego popadali rzeczywiście w różne nieszczęścia. I tak albo zapadali na jakieś tajemnicze choroby, albo ulegali różnym nieszczęśliwym wypadkom, a jeden z ostatnich właścicieli losu umarł z powodu pomieszczenia zmysłów i to na punkcie loterii. Na los ten nie padła nigdy żadna, nawet najmniejsza, wygrana. Ostatnio dopiero na nieszczęśliwy los padła wygrana w sumie 100.000 pöngo. Jednakże i w tym wypadku właściciel jego, ubogi robotnik, ze wzruszenia z powodu tak wielkiej dla niego fortuny, zmarł nagle na serce. 100.000 pöngo odziedziczyła rodzina zmarłego.



W Paryżu zostały rozdane mieszkańcom maski przeciwozazowe. 10.000.000 masek obstarlowano dla mieszkańców stolicy i innych miast Francji. Na naszej fotografii matka poucza synka, jak należy się z maską obchodzić. Przykład godny naśladowania i u nas (PAT)

Rozrywki umysłowe

ZADANIE RYSUNKOWE
ulożył plutonowy Joachim Cichy



Kto jest tym sympatycznym telefonistą?

KONIKÓWKA
ulożył plutonowy Joachim Cichy



Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

BILETY WIZYTOWE
ulożył plutonowy Władysław Łokietek

Sfary Walezka

Sfaryy Talerz

Jaki jest zawód tych panów?

ZADANIE

ulożył plutonowy Władysław Łokietek

- 1) —i—c—o—a —r—l—w— b—o—i.
- 2) —i—m— p—n— n—d u—a—a.

W miejsce kresek wstawić litery i odczytać rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 13 „WIARUSA”:

REBUS

Nie nadużywaj alkoholu, a będziesz zdrow i nie będziesz miał długów.

UZUPEŁNIANKA

Natura, oszust, motyka, gorące, wodnik, panika, wichur, Tarnów, śmigus.

Nasz tygodnik „Wiarus”.

KONIKÓWKA

Mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

REBUS — LOGOGRYF

Józef Nikończuk.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 14 „WIARUSA”:

ZADANIE RYSUNKOWE

Władysław Łokietek

LOGOGRYF

Imp, topazy, ary, Wisła, warzywa, ptaki, ily, lek, oko, kości, lgo, okład, myć.

Marszałek Śmigły.

ZADANIE RYSUNKOWE

Feliks Brosławski.

METAMORFOZY

Port, pora, kora, kara, kawa.

Karp, kara, kora, kosa, rosa.

Rano, rana, rada, ruda, buda.

Paka, para, kara, kora, kort.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 15 „WIARUSA”, NADESŁALI:

5 zadań: Starszy sierżant Józef Zagół, starszy sierżant Stefan Jaworski, plutonowy Leopold Matuszewski, plutonowy Joachim Cichy, Tadeusz Kasprzyk.

4 zadań: Pani Aleksandra Ciosańska, Janina Harańczykowa, Janina Grochotowa, sierżant Tolimir Dąbrowski.

3 zadań: Pani Genowefa Ciaputowa, kapral B. Kluczyński, Miecio Pogoda.

2 zadań: Plutonowy Władysław Łokietek, strzelec Jan Dwojak.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Pani Janina Harańczykowa.

2) Starszy sierżant Stefan Jaworski.

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYŚLOWYCH

Plutonowy Joachim Cichy. — Dziękujemy za przysłane, o dalsze prosimy.

HUMOR



— Wiesz, moja żona nie mówi już ani słowa, kiedy późno wracam do domu; potrząsa tylko głową.
— Czeka, bracie, ale swoją czy twoją?



— Czy oskarżony był już kiedy karany?
— Tak, 15 lat temu.
— A od tego czasu?
— Ani razu.
— A co oskarżony robił przez tych 15 lat?
— Siedziałem w więzieniu...



— Co tu robisz, hullaju?
— A czy jak powiem, że czekam na tramwaj to mi pan uwierzy?

Pewien przyjaciel, bawiąc z wizytą u kompozytora Filipa Scharwenki, przeglądał leżące na fortepianie nuty. Kiedy ujrzał partytury Wagnera powiedział zawiedzionym głosem:

— Ach! A ja zawsze myślałem, że ty komponujesz z panieci!

—o—

— Hallo! hallo! Jaki tam numer?
— To nie jest żaden numer, tylko służąca.

—o—

Moniek spotyka ku swemu niepomiernemu zdziwieniu przyjaciela swojego Izaaka z psem.

— Co to jest? Skąd ty nagle Izaak przychodzisz do psa?

— Ojoj dlaczego? Ja go już dawno mam.

— Dobrze, ale czy ty widzisz, że ten pies idzie cię kompromitować!

— Co znaczy kompromitować? W jaki sposób?

— Zaraz ci powiem. Patrząc na twego psa, ja wiem, że twoje mieszkanie jest ciasne.

— Uj co za głupstwa ty idziesz mówić. No i czym on to może pokazać?

— Bardzo prosto. On nie macha ze swoim ogonem swobodnie w prawo i w lewo, tylko z góry na dół.

—o—

Nauczycielka:

— Powiedźcie mi, moje dzieci, gdzie Kościuszkę złożył przysięgę?

Mała Anielcia wystawia palec:

— Na stronie 135-tej, proszę pani.

— Jesteś moim przyjacielem Hipolicie, nieprawda?
— Owszem jestem, ale dzisiaj nie mam przy sobie żadnych pieniędzy.

—o—

— Zna pan Cytryna?
— Nie znam.
— A Rozenkranca?
— Też nie, ale Cytryn regularnie płaci.

—o—

Moniek ożenił się z bardzo brzydką panną. Przyjaciel jego powiedział do niego:

— Słuchaj, Moniek! — Jak ty nie wstydzisz się wyjść z taką szkaradną babą?

Moniek westchnął ciężko:

— E wyjść to jeszcze nie! — Ale ty sobie wyobraź, ja muszę z nią wrócić do domu.

—o—

— Mamusi, prawda, że naszego małego braciszka przysłano nam z nieba?

— Tak moje dziecko.

— A to już wiem. — Tam pewnie lubią spokój.

—o—

Do jasnowidzącej wchodzi pewnego razu właściciel wielkiego domu bankowego.

— Niech pan pokaże rękę. — Powiem panu coś z jego przeszłości.

— Dobrze, dobrze, ale muszę naprzód sprawdzić, czy drzwi są dobrze zamknięte, i ktoś nas nie podsłuchuje.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliński, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69, Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów

Oplata pocztowa niszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.—; trzyszpaltowym 1.50; cztery szpalty 2.—; jeden milimetr dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr dwukolorowej względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 5.44.20

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37